... Ewa wzywa 07...



Zofia Kaczorowska

SZMARAGD DLA AGATY



Ewa wzywa 07... Ewa wzywa 07...

Zofia Kaczorowska

SZMARAGD DLA AGATY



ISKRY · WARSZAWA · 1983

Rozdział I

Blada twarz, przecięta ciemnymi plamami oczodołów, wykrzywiona w złym. triumfującym uśmiechu, jakby zawieszona w próżni... Wielkie, sine ręce, zbliżające się coraz bardziej, coraz bliżej, zachłanne, nienawistne i nienawidzące... Za chwile zacisną się na jej szyi... Nie ma przed nimi ratunku ani ucieczki... Głos więźnie w gardle, serce przestaje bić ze strachu...

Agata, usiadła na łóżku zlana potem. Znowu ten sam majak senny, który kiedyś ją prześladował. Wydawało się, że jest już wyleczona, nic pojawił się przecież od dwóch lat ani razu. prawie już o nim zapomniała. Nagle zrobiło się jej zimno. Sięgnęła po szlafrok i zapaliła papierosa. Z mroku wystąpiły stare, znajome sprzęty, uspokajające łykanie zegara wypełniło ciszę.

Mimo woli odżyło wspomnienie tamtego wydarzenia, przed oczyma niespodzianie wyraziście ukazały się obrazy, zakodowane gdzie ś w zakamarkach mózgu, obrazy, które usiłowała raz na zawsze wymazać z pamięci.

Miała wtedy szesnaście lat. Życie polegało na nieustannym śmiechu, zabawach, zachłystywaniu się własną urodą i wrażaniem. jakie wywierała na mężczyznach. Niedawno z chudego, mocno piegowatego podlotka przedzierzgnęła się w urodziwą dziewczynę o smukłych nogach, miedzianych włosach i nieco zdziwionych, zielonych oczach. Odkrycie, że właśnie spojrzenie tych oczu sieje popłoch wśró3 kolegów i wielu mężczyzn, przewijających się przez ruchliwy Sopot, zaczęło ją tak niesłychanie bawić, że postanowiła wypróbowywać jego moc jak najczęściej. Babka Agaty chyba po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wyjechała z Sopotu do Tamowa na pogrzeb swojej siostry, zostawiając ją samą w domu. Niebywała okazja do prywatki: wolna chata, szkło i czterech hałaśliwych, mocno gestykulujących cudzoziemców w błyszczących, kolorowych limuzynach. Kiełkujące gdzieś tam w głębi duszy poczucie niewłaściwości takiego zachowania zostało szybko zagłuszone przez nienasycona ciekawość i żądzę niecodziennej rozrywki w towarzystwie dorosłych i ekscentrycznych dewizowców. Trzy znajome dziewczęta gorąco namawiały na te eskapadę. Mocne trunki, głośna muzyka płynąca z taśm magnetofonowych stopniowo zaczęły rozgrzewać atmosferę. Mężczyźni stali się agresywni, a nawet brutalni i wtedy dziewczyny, z których najstarsza miała siedemnaście lat. zrozumiały, że nie jest to potańcówka z kolegami.

Ogarnął je strach, zaczęły krzyczeć i wydzierać się z objęć wściekłych z powodu niezrozumiałego dla nich obrotu sprawy cudzoziemców. Uciekły, a niefortunni podrywacze klnąc i złorzecząc odjechali swoimi ekskluzywnymi autami.

Agata została sama. Zebrała pośpiesznie naczynia i butelki, żeby babka nie mogła się niczego domyślić po powrocie. Kiedy weszła raz. jeszcze do pokoju na parterze po ostatnie talerze, zdrętwiała z przerażenia. Na środku stał jeden z

mężczyzn; w niebieskich dżinsach, wysoki, o krótkich, rudych włosach. Na jego bladej, spoconej twarzy o cerze skażonej licznymi wypryskami, malował się wyraz zwierzęcego podniecenia. Krzyknęła przeraźliwie, a talerz wypadł jej z ręki i rozbił się z trzaskiem. Tamten rzucił się ku niej. wyciągając długie, zwinne ręce. Błyskawicznie zasłoniła się fotelem, ale on odepchnął go jednym ruchem. Wtedy uderzyła go butelką, która stała na stole. Chwycił się ręką za głowę, spod palców wyciekła strużka krwi. Ten moment wystarczył jej na ucieczkę w drugi koniec pokoju, bliżej drzwi. Usłyszała, że zaklął: Du wnluchte, durne czy coś w tym rodzaju i jednocześnie skoczył naprzód, roztrącając sprzęty. Może zaślepiła go wściekłość, a mo że zahaczył nogą o skorupę stłuczonego talerza, bo nagle jego długie ciało wykonało akrobatyczne salto i runęło z hukiem na podłogę. W pokoju zapanowała cisza.
Dopiero po piętnastu co najmniej minutach Agata zrozumiała, że musiało się stać coś nieoczekiwanego i strasznego, bo mężczyzna leżał nieruchomo wzdłuż kredensu, z podkurczonymi nogami i rękami rozrzuconymi wokół głowy. Kiedy pochyliła się nad nim. napotkała spojrzenie szklanych, zimnych oczu i grymas ust zastygłych w niesamowitym uśmiechu.
Dławiąc w sobie nieludzki zupełnie strach uciekła na ulicę. Przed domem stało zaparkowane auto z zagraniczną rejestracją. Nie zastanawiała się ani chwili dokąd pójść, wiedziała, że jedynym człowiekiem, którego mogła prosić o pomoc. był Jacek. Biegła w stronę jego domu z niezłomnym postanowieniem, że o ile nie stanie się jakiś cud i to obce. potworne ciało nie zniknie z jej domu. odbierze sobie życie przed powrotem babki.
Jacek mieszkał na cichej, niewielkiej ulicy niedaleko morza. Była noc. nic wiedziała, jak go wywołać bez zwrócenia uwagi domowników. Przyszło jej do główmy, żeby zagwizdać fragment melodii, który był ich umówionym sygnałem. Może usłyszy...
I usłyszał. Miał bladą, spokojną twarz, kiedy mu wszystko opowiadała i zimne ręce, kiedy ją okrywał swoją marynarką. Chciał zaraz zawiadomić milicję, ale mu zagroziła, że więcej jej nie zobaczy i widocznie tyle było determinacji w jej oczach, że przestał nalegać.
Jak w koszmarnym śnie przebiegały dalsze wydarzenia tej nocy. Wydawało się jej, że jest aktorką grającą w jakimi sznurowatym, kryminalnym filmie, kiedy wciągała do samochodu razem ? Jackiem zwłoki cudzoziemca, podczas gdy jego nogi. obleczone w modne dżinsy, śmiesznie podrygiwały na chodniku. Nic myśleli nawet o tym. co się stanic, je śli ktoś ich zauważy, najważniejsze było, że znaleźli kluczyki od auta w kieszeni marynarki nieboszczyka i że mogli odjechać. W pewnej chwili Jacek powiedział:
— Wracaj do domu. postaram się wypłynąć na morze i tam się go pozbyć, zrobię to dla ciebie, ale pamiętaj — nie mo żesz być taka, nie mo żesz... Rozumiesz?...

Usta mu drżały.
Od tego czasu minęły prawie cztery lata. Dziwna rzecz, ale zniknięcie nieznajomego nie spowodowało żadnych brzemiennych w skutki reperkusji. Nikt się nigdy o-nic nie zapytał, jakby fakt ten w ogóle nic miał miejsca, a obcokrajowiec nie miał twarzy i imienia. Być mo że, że mężczyźni, uczestniczący w owej prywatce, rozjechali się zaraz do swoich krajów i że łączyła ich tylko przypadkowa znajomo ść, gdyż żaden z nich nic pojawił się w mieszkaniu Agaty, aby szukać tam śladów pobytu swego towarzysza. Życie biegło normalnym torem. Uczucie strachu i napięcia zaczęło zanikać, tracić na intensywności, w końcu cale zdarzenie przestało się zdawać realne, tym bardziej że nigdy z nikim o nim nic rozmawiała, nawet z Jackiem. Tylko ten majak na pograniczu jawy i snu... Zaczai ją prześladować, męczyć, sprawiać, że bała się nocy Zawsze taki sam: ohydna twarz — a raczej maska — i drapież ne, sięgające jej szyi dłonie. Ale i to minęło.
I nagle teraz, znowu, kiedy prawie już o wszystkim zapomniała i była pewna, że zdołała tę potworność wykreślić z pamięci"...
„Nic warto się nad tym zastanawiać — pomyślała. — Przecież nic mi nic grozi, to było tak dawno. Tylko Jacek wie o tym. co się wtedy stało, ale jemu chyba najwięcej zależy na tym. żeby cała sprawa pozostała w ukryciu na zawsze. Zresztą odkąd wyjechał z Sopotu, bardzo się zmienił.
Szczególnie jego ostatnie listy są jakieś inne. bardziej chłodne, bezosobowe. Widocznie nareszcie przestał myśleć o małżeństwie ze mną i dał mi święty spokój.
Z głębi mieszkania dobiegło głuche pokasływanie babki. Agata obróciła się na bok i tym razem spokojnie zasnęła.
Siedziała na plaży, oparta o puste kosze. Początek kwietnia niespodziewanie rozbłysnął ostrym słońcem, złocącym piasek nadmorski. Kale. jeszcze do niedawna smagane lodowatym wiatrem, leniwie i jakby ze zdziwieniem uderzały o brzeg, a stada mew zataczały nad nimi nieustannie taneczne, chybotliwe kręgi. O tej porze roku Sopot był prawie jeszcze pusty, ale już „szykował się do skoku". W kafejkach, cukierenkach, wszelkiego rodzaju smażalniach, trwały ostre przygotowania do otwarcia, właściciele nadawali im ostatni szlif i przyciągający oko połysk. Na razie, poza nielicznymi zagranicznymi gośćmi rezydującymi w Grand Hotelu i pensjonariuszami Domu Pracy Twórczej, „Zaiksu", wytrwale spacerującymi trasą do Orłowa lub do Jelitkowa z nieodzownym przystankiem na kawę w hotelu „Posejdon", turystów było bardzo niewielu.
Agata, otulona w kosmaty sweter, „wbita" w dżinsowe spodnie, już od godziny poddawała .twarz, działaniu natarczywych promieni wiosennego słońca. Czyniła tak zawsze co roku, wiedząc, że cera jej nabierze głębokiego, brzoskwiniowego odcienia, który zostanie na cale lato. Poprzez zmrużone powieki patrzyła na dobrze sobie znaną panoramę mola. po którym snuło się kilka osób.

przyglądających się ptactwu skłębionemu wokół pali.
Myśli jej nie były wesołe. Powinna natychmiast zabrać się do solidnej nauki, aby ponownie próbować zdawać na uniwersytet. Tymczasem nie miała na to najmniejszej ochoty, wprost nie mogła przezwyciężyć ogarniającego ją lenistwa i zniechęcenia. Poza tym gnębiła ją mysi, że ojciec jej od paru miesięcy przestał płacić alimenty na dorosłą, niepracującą córkę. Wprawdzie babka w dalszym ciągu wynajmowała letnikom pokoje w ich małym domku, co łącznie z jej wdowią emeryturą dawało im mo ż liwość jakiej takiej spokojnej egzystencji, ale widoczne było, że z roku na rok coraz bardziej traciła siły. Agata nic podejmowała żadnej pracy pod pozorem nowego startu na wyższą uczelnię, a w gruncie rzeczy dlatego, że czuła niepohamowany wstręt do miernych posad biurowych i systematycznego, uporządkowanego życia.
Trzeba przyznać, że babka wcale lego od niej nic wymagała. Przeciwnie — wierzyła, że wnuczka przy swej niepospolitej urodzie znajdzie ustabilizowanego, zamo żnego człowieka, który zapewni jej beztroską egzystencję. Pogląd ten. oparty o przedwojenne kanony małżeństwa, z biegiem czasu przerodził się w chorobliwą niemal obsesję, przejawiającą się w pierwszym rzędzie w negatywnym stosunku do młodych, brodatych adoratorów Agaty, których babka uważała za obiboków i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy, biorących sobie żony po to. aby je eksploatować i ciągnąć profity z ich pracy.
Agata, aczkolwiek nic podzielała w pełni zdania babki w zakresie priorytetu problemu małżeństwa nad wszelkimi innymi sprawami doczesnymi, pozwalała na siebie chuchać i dmuchać i skwapliwie odsuwała na jak najdalszy plan myśl o konieczności usamodzielnienia się. Teraz jednak problem ten wydawał się wyjątkowo nabrzmiały.
,,Babka jest naprawdę chora — myślała, przesiewając między palcami chłodny piasek. — Wygląda z dnia na dzień gorzej. W końcu trzeba coś postanowić"...
To ,,coś" było jednak jak zwykle mgliste, nieokreślone i tak odlegle, jak obłok żeglujący władnie po niebie.
„Jak tu teraz nudno —"rozmyślała: —Wszyscy pracują, uczą się albo się żenią! Nawet Krystyna podobno wychodzi za mąż. Niedługo zacznie prać pieluchy, targać wózek i zmywać gary. Pewno weźmie bezpłatny urlop na trzy lata i będzie co miesiąc czekać z utęsknieniem na wypłatę swojego pana i władcy i spełniać wszystkie jego kaprysy. Boże, jakie to okropne! Wolę już zostać starą, panną"
Niespodziewanie powiał chłodny wiatr, Agata mocniej zacisnęła pasek od swetra.
,, Ciekawe czy ten zagraniczny turysta przyjdzie znowu dzisiaj po południu na molo? Właściwie znajomo ść z nim mogłaby być interesująca, tylko on jest jakiś dziwny..."
Uwaga ta odnosiła się do pewnego intrygującego ją od dwóch tygodni mężczyzny, który pojawił się w martwym sezonie w Sopocie w białym,

imponującym mercedesie i zatrzymał się w Grand Hotelu. Niewątpliwie był bardzo przystojny. Wysoki brunet o smagłej twarzy, rozrośniętych barach zdradzających wyrobienie sportowe, na oko trzydziestokilkuletni, a przede wszystkim niezwykle elegancko ubrany. Jak dotąd spacerowa! całymi godzinami zupełnie samotnie. nic zdradzając najmniejszej ochoty na przygodne znajomo ści z kobietami. Agata spotykała go bardzo często i z. niemałą satysfakcją zauważyła, że jest przedmiotem jego niemego zainteresowania. Wiedziała, że obserwował ją na molo. na ulicach miasta, w kawiarni Klubu Prasy t Książki, gdzie przesiadywała, aby przejrzeć barwne tygodniki zagraniczne, ale nigdy nic odezwał się ani jednym słowem. Adoracja nieznajomego nie była w zasadzie niczym nadzwyczajnym. Agata zdawała sobie doskonale sprawę z wrażenia, jakie wywiera na mężczyznach, w sezonie otaczał ją zazwyczaj rój różnokolorowych wielbicieli, ale w tym przypadku jego powściągliwość, połączona z wyraźnym uznaniem dla ki urody, miała jakiś specyficzny, ekscytujący ją wyraz.

Zrobiło się chłodno. Zbliżała się pora obiadu, której babka surowo przestrzegała. „Pewno niedługo znudzi mu się i wyjedzie pomyślała, chowając puderniczkę do torby. — Już dwa razy odprowadził mnie aż na sam próg domu i potem długo stał pod oknem. Ciekawy typ. Co on sobie właściwie myśli?”

Od dłuższego czasu wydawało się jej, że wszędzie napotyka jego spojrzenie, ukryte za ciemnymi szkłami okularów- w ekscentrycznej oprawie, ale nic nie zwiastowało, jak dotąd, aby zachowanie nieznajomego miało ulec zmianie i wykroczyć poza ramy zwykłego epizodu.

„Pewnie sobie wyobraża, że drżę z niecierpliwości, żeby się z nim poznać i wystawia mnie na próbę. Niech poczeka. Mogę mu dać dobrą nauczkę".

Na progu kuchni pani Jaskółowska powitała ją z talerzem dymiącej zupy w dłoni.

— Spóźniłaś się. moje dziecko, piętnaście minut, a ja tu musiałam rozprawiać się z twoim wielbicielem.

— Babciu, co się znowu stało? — zawołała Agata z wyraźnym niepokojem, znając agresywne zapędy starszej pani wobec swych znajomych.

— Wyobraź sobie, przyszedł Jacek Soklicki. ten który ci tyle lat nie dawał spokoju. Przyjechał w odwiedziny do swojej matki. Zaczął się zaraz przechwalać, że zrobił już magisterium i dostał pracę w Krakowie, a potem się wypytywał, czy masz zamiar zdawać na uniwersytet w tym roku. Powiedziałam mu, że nie ma najmniejszej potrzeby, żebyś się zadręczała nauką, bo i tak to ci w życiu nie będzie potrzebne. Na to ten młokos roześmiał mi się w nos i oświadczył, że takie poglądy to można było mieć przed wojną japońską, a nie teraz. Obecnie — tak mówił — kobieta pracuje na równi z mężczyzną i przyczynia się do utrzymania domu. Dla innych nie ma miejsca na świecie.

— A ty co na to?

— Że takie wymagania będzie mógł stawia ć swojej narzeczonej z krzywą

łopatką i zezem, a nic pięknej, przyzwoitej dziewczynie. To on uśmiechną! się jadowicie i stwierdził, że lepsza garbata mądra niż ładna, która psu ogona nie umie zawiązać.

— I co mu odpowiedziałaś?

— Nic. Wypędziłam go. Widziałaś go, jaki bezczelny! Pił wyraźnie do ciebie! I nie ma w ogóle szacunku dla starszych, zazdrośnik jeden. Mam nadzieję, że więcej tu nie przyjdzie!

— Babciu. Jacek to w gruncie rzeczy równy chłopak. I ma rację — powinnam uczyć, się i pracować. A ty koniecznie musisz pójść do doktor Bolczykowej — Agata, spoglądając na babkę, zaczęła bez apetytu mieszać łyżką w talerzu z rosołem.

— Też mi pomysł! Nic jestem wcale chora! Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież nie pozwolę, żeby ci taki smarkacz dogadywał. Agata, a mo że ty jednak jesteś w nim zakochana i zamierzasz wyjść za niego za mąż? ?

— Nie bój się, babciu. Nigdy za niego nic wyjdę, ale z zupełnie innych przyczyn. A tak naprawdę, to ty wcale nic rozumiesz dzisiejszej rzeczywistości.

— Rozumiem, rozumiem. Przed wojną żony nic pracowały i było dobrze, mężczyźni je szanowali, a teraz chcieliby, żeby ich kobiety utrzymywały, tak jak postąpił twój ojciec z moją córką, twoją nieboszczką matką.

Agata znała to wszystko na pamięć, ale rozmyślnie prowokowała dyskusję, gdyż śmieszyło ją to. jak babka wpadała w zapał oratorski.

— Babciu, ty wyszłaś za mąż przed wojną, a przecież teraz musisz pracować.

— To co innego. To były zupełnie inne, powojenne, ciężkie czasy. Obecnie są już mężczyźni ustabilizowani, zamo ż ni, przyzwoici, którzy mogą zapewnić żonie dobrą egzystencje i ty takiego spotkasz, zobaczysz...

— Przyrzeknij jednak, że nie będziesz robiła awantur moim znajomym. Przecież teraz stara Soklicka nie zostawi na nas suchej nitki. W końcu mieszkam w Sopocie i muszę jakoś współżyć z ludźmi.

— Widzę, że się na mnie gniewasz, Agatko —-powiedziała pani Jaskółowska dziwnie bezbarwnie i nagle opadła na wyplatane, dziurawe krzesło, jakby ją zupełnie opuściły siły — a ja chcę tylko twojego dobra. Nie dam cię przecież na poniewierkę byle chłystkowi, który cię zapędzi do ciężkiej pracy. Ale jeśli chcesz się dalej uczyć, to bardzo proszę, mam jeszcze dużo siły. Ja wiem, że to jest piękne, myśmy tego w. młodości nie mieli... Tylko nie gniewaj się — tu głos pani Cecylii niespodziewanie załamał się i przeszedł w cichy szloch.

Było to tak nieoczekiwane, że Agata przerwała jedzenie. Jeszcze nigdy — nawet w obliczu największych klęsk — babka nie płakała. Jak daleko sięgała pamięć dziewczyny, była ona zawsze koło niej, torując jej drogę we wczesnym dzieciństwie i aż po dzie ń dzisiejszy. Inni członkowie rodziny przeszli jakby obok, nie pozostawiając nic prócz niejasnych wspomnień: dziadek z sumiastymi wąsami, w postaci dobrotliwego cienia, anemiczna, zapłakana matka o zimnych,

drżących dłoniach — oboje owiani mgłą smutku i melancholii, jaką otacza się bliskich zmarłych i ojciec, jawiący się w jej myślach jako demoniczny symbol zła i rozpusty, którego się jednak kiedyś kochało rozpaczliwie i beznadziejnie. Babka natomiast trwała, niezniszczalna i do niedawna nie uginająca się pod ciężarem lat, użyczająca ciepła i bezpiecznego azylu.
Agata zdawała sobie sprawę, że życic jej nic było lekkie. Odkąd przy wędrowała tu wraz z mężem i kilkunastoletnią córką Joasią po powstaniu warszawskim, dotknęło ją wiele ciosów: śmierć męża. którego serce zrujnował pobyt w obozie koncentracyjnym, niefortunne małżeństwo córki z Zygmuntem Waliczem, człowiekiem bez większych aspiracji życiowych, za to odznaczającym się niepospolit ą urodą, rozpacz Joanny usiłującej za wszelką cenę utrzymać przy sobie niewiernego męża, potem jej kilkuletnia nieuleczalna choroba zakończona przedwczesnym zgonem, ponadto walka z zarządem miejskim o istnienie ich domku, przypominającego wyglądem niewydarzone ptasie gniazdo zawieszone pomiędzy dwoma okazałymi domami. Aczkolwiek w planach urbanistycznych miasta nie leżało utrzymanie tego „obiektu", babka po długoletnich, zażartych, nieustępliwych bojach — wygrała.
Agata wiedziała o tym wszystkim, ale w gruncie rzeczy sprawy te były jej obojętne, jako należące do tracącej myszką przeszłości. Przyzwyczaiła się różnorakie dobrodziejstwa otrzymywane z rąk tej starej, steranej pracą kobiety, zawsze dbającej o jej dobre odżywianie, modne ubrania i rozrywki, traktować jako coś oczywistego, nad czym nie warto się było zastanawiać. Po prostu tak było i tak być musiało.
Teraz ten nagły płącz babki zniecierpliwił ją i rozdrażnił. Nic była usposobiona do wysłuchiwania jej starczych żali. Nie kończąc obiadu stanęła przy oknie i przez dłuższy czas patrzyła na skrawek chmurnego, ołowianego nieba.
— Pójdę się przejść — powiedziała, otulając się szczelnie swetrem i zarzucając torbę przez ramię.
— Weź parasolkę, mo że padać! — zawołała pani Jaskółowska już z drugiego pokoju, który przygotowywała na przyjęcie stałej lokatorki, co roku przyjeżdżającej na przełomie kwietnia i maja do Sopotu.
Molo o tej porze było prawie puste. Agata oparta o balustradę przyglądała się pływającym łabędziom i różnego autoramentu kaczkom o intensywnie zielonych czubach'.
— Bardzo ciekawe i oryginalne zjawisko ornitologiczne — usłyszała tuż koło siebie męski głos o głębokim brzmieniu, z lekkim cudzoziemskim akcentem. Odwróciła się. Z ręką na barierze mola. w niedbałej pozie, stał nieznajomy, który ostatnio tak często zaprzątał jej myśli.
„Aleź on mówi po polsku" — stwierdziła w duchu ze zdziwieniem, gdyż uważała go za przybysza z bardzo odległych, a nawet egzotycznych krain.
— Sądzę, ze nasze wspólne zainteresowanie ptakami stanowi dobrą okazję

do przedstawienia się pani

— uśmiechnął się i schylając głowę w ukłonie wyciągnął rękę. — Jestem Grzegorz Garden. Mam nadzieję, że nic pogniewała się pani za moją obcesowość, ale naprawdę od dawna pragnąłem panią poznać. Proszę mi wybaczyć natręctwo.

— Postaram się. choć przyjdzie mi to z trudnością — rozmyślnie nadała żartobliwy ton ceremonii wzajemnego przedstawiania się. — Agata Walicz — dodała. — A ptaki istotnie lubię.

— W takim razie to dobra wróżba dla nas obojga, panno... — zawahał się — ... mam nadzieję: panno Agato, prawda?

— Tak — roześmiała się— w tym przypadku również się pan nie myli.

— Ciężar spadł mi z serca. Ale nie stójmy tutaj na wietrze. Chyba jest tam na dole kawiarnia, gdzie można spokojnie porozmawiać. Czy pozwoli pani?

W „Północnej" o tej porze było zajętych niewiele stolików. Przyćmione oświetlenie wnętrza i morze szumiące niedaleko za oknami wytwarzały specyficzny dla tego lokalu, intymny nastrój.

Wejście Agaty z atrakcyjnym właścicielem białego mercedesa., którego pobyt w Sopocie i dotychczasowa obojętność wobec kobiet nie uszły uwagi, zrobiło duże wrażenie. Kilka dziewcząt zaczęło się im przyglądać natarczywie i poszeptywać po kątach, że Waliczówna znów poderwała bogatego cudzoziemca. Agata, wiedząc, że często jest na ustach rówieśniczek zazdrosnych o jej powodzenie i urodę, co zresztą sprawiało, ze nie miała prawie żadnej bliskiej koleżanki, rozmyślnie starała się być bardzo ożywiona i wesoła. Zresztą nie przyszło jej to z trudnością. Garden prezentował się znakomicie w beżowej, zamszowej marynarce i białym golfie świetnie kontrastującym z ciemną karnacją. Agata natychmiast zauważyła, że wszystkie drobiazgi, które miał. były najwyższej jakości: portfel ze skóry krokodyla, oryginalna zapalniczka, zloty zegarek z dużą bransoletą i sygnet na palcu. Poza tym poruszał się ze swobodą i pewnością siebie charakterystyczną dla stałych bywalców lokali rozrywkowych. Nic więc dziwnego, że perspektywa flirtu z tego rodzaju partnerem wprawiła ją istotnie w doskonały humor, a zazdrosne spojrzenia dziewcząt — podnieciły dodatkowo.

— Pani jest stałą mieszkanką Sopotu, prawda? — zapytał po zamówieniu najdroższego koniaku i tortu.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Bo co by robiła tutaj tak piękna dziewczyna o tej porze roku? I nawet wiem. gdzie pani mieszka.

— Czyżby? — udała, że nic nie wie o tym, że ją śledził.

— Tak, szedłem kiedyś za panią. Muszę się do tego przyznać i prosić o wybaczenie, ale to było silniejsze ode mnie.

— Dlaczego? — roześmiała się, celowo prowokując komplement.

— Dlatego, że jestem miłośnikiem, sztuki, a pani jest najdoskonalszym

dziełem, jakie mogła stworzyć natura. .
Agata wyczula, że z. pewnym wysiłkiem dobiera słowa, chociaż biegle mówi po polsku, na skutek czego wypowiadane przez niego zdania brzmią nieco pompatycznie i teatralnie.
— Wie pan, byłam pewna, że jest pan cudzoziemcem, podróżującym po Polsce...
— I niewiele się pani omyliła. Do niedawna byłem cudzoziemcem. Mieszkałem w Austrii prawie przez całe życie, ale już na stałe przeniosłem się do Polski. Moi rodzice byli Polakami. Ale o tym pomówimy innym razem. Chciałbym, żeby teraz opowiedziała mi pani o sobie. Tak bardzo interesuje mnie wszystko, co pani dotyczy.
— Nie jestem pewna, czy zaspokoję pana ciekawość. Kobiety nie lubią zdradzać swoich sekretów.
— Nigdy bym tego nie wymagał. A więc przynajmniej wypijmy za zdrowie tajemniczej, pięknej nieznajomej — Garden podniósł kieliszek do ust. Przy tym ruchu obsunęła sie nieco bransoleta na jego ręku. Agata zauważyła głęboką, szarpaną bliznę na przegubie. Podchwycił jej spojrzenie.
— To pamiątka po jednym z safari — powiedział. — Lwy niechętnie dają się zabijać.
Czas upływał szybko i niepostrzeżenie gęsty mrok zapad! za oknami. Agata, żegnając się z Gardenem, umówiła się na następne spotkanie.
Rozdział II
— Agatko, ten pan Garden chyba jest naprawdę tobą zainteresowany. Już trzeci raz w tym tygodniu przysyła ci kwiaty — pani Jaskółowska, pochylona nad wazonem, starannie umieszczała w nim herbaciane róże o niezwykle długich łodygach, które przed chwilą przyniósł portier z Grand Hotelu.
— Być mo że — zamruczała Agata, jeszcze na wpół śpiąca po wystawnej kolacji w „Monopolu", i owinęła się kołdrą. W tej samej chwili zegar w jadalni wybił godzinę dziesiątą swoim donośnym, rozstrojonym od starości głosem, odmierzającym od niepamiętnych czasów dni jej dzieciństwa. Sen, który przed chwilą kłeił powieki, pierzchnął bezpowrotnie.
Agata przeciągnęła się leniwie i natychmiast myślą wróciła do ciekawie zapowiadającej się. barwnej rzeczywistości. Stało się tak, że od trzech tygodni, to jest od owego pamiętnego popołudnia na molo, kiedy poznała Grzegorza Gardena, życic jej zupełnie się zmieniło. Garden całkowicie zaanektował jej czas'i wciągnął w wir rozrywek na ogól niedostępnych ludziom, którzy na co dzie ń nie obcują z dolarem. Każdego dnia mknęli jego białym mercedesem po szosach Wybrzeża, wstępując do najdroższych restauracji, a wieczorami bawili się w najlepszych lokalach. Towarzystwo mężczyzny, który absolutnie nie liczył się z pieniędzmi, zawsze eleganckiego i przyciągającego uwagę kobiet, jego nieustanne hołdy i adoracja — doskonale wpływały na jej samopoczucie. W

aktualnym stanic ducha nauka i projektowane przedtem egzaminy stały się tak nierealne, jak podróż na księżyc. Garden w swoich opowiadaniach wyczarowywał przed nią inny. nieznany świat,- który kusił ją egzotyką i niecodziennością, sprawiając, że skromne mieszkanie t egzystencja, jaką dotychczas wiodła w Sopocie, wydały się jej śmieszne i żałosne.
Dowiedziała się, że by! on jedynym synem nieżyjących już bogatych fabrykantów konserw w Wiedniu, Polaków z pochodzenia, którzy wyemigrowali w okresie międzywojennym do Austrii i tam dorobili się majątku. On sam jednak, będąc z wykształcenia historykiem sztuki, miłośnikiem piękna we wszystkich jego przejawach i hobbystą zbierającym unikalne dzieła, nigdy nie miał zamiłowania do prowadzenia tego rodzaju interesów. Nieograniczone zasoby finansowe pozwoliły mu w młodości zwiedzić wszystkie części świata. W czasie swoich wędrówek brał kilkakrotnie udział w safari w Kenii, przemierzy! dżungle afrykańskie i uczestniczył w wyprawie archeologicznej do Egiptu Był bywalcem wielkiego świata i znawca, wszystkich uciech ziemskich w szerokim znaczeniu tego słowa. Przed oczyma zasłuchanej Agaty 'przemykały jak w kalejdoskopie barwne wizje wysp hawajskich, kanaryjskich. Bermudów przesyconych słońcem i przepełnionych baśniową roślinnością, gdzie Garden niejednokrotnie przebywał jako turysta, bawiąc w luksusowych hotelach.
Po śmierci ojca. ulegając życzeniu matki, wielkiej działaczki polonijnej, postanowił wrócić do rodzinnego kraju, z którym zresztą zawsze czul się związany duchowo. W tym celu zlikwidował interesy w Wiedniu, lokując kapitały na kontach w wielkich bankach europejskich i rozpoczął starania o powrót do Polski. Matka, niestety, tymczasem zmarła, więc powrócił do kraju sam. Pierwszym jego czynem, który uznał za swój obywatelski obowiązek, było wykupienie od władz wojewódzkich na Suwalszczyźnie zrujnowanego pałacyku, zabytku klasy II, położonego nad jeziorem, który już częściowo odrestaurował. Tam na razie zamieszkał, aby rozkoszować się niezwykłym pięknem przyrody i architektury i osobiście czuwać nad przebiegiem prac remontowych. W dalszej perspektywie miał zamiar udostępnić pałacyk jako muzeum folklorystyczne ludności, a dla siebie zakupić willę na Wybrzeżu i otworzyć w Trójmieście salon-antykwariat.
Obecna jego podróż miała charakter turystyczno-rozpoznawczy i w zasadzie powinna była trwać tylko kilka dni. ale plany te pokrzyżowała właśnie Agata. Oczarowany nią, zdecydował pozostać w Sopocie dłu-
żej, niż zamierzał. Nigdy jednak nie wspomniał, jaki jest jego stan cywilny. Można się było jedynie domyśleć, że jest człowiekiem wolnym, mogącym swobodnie i bez ograniczeń dysponować czasem.
Na razie ten problem nie pasjonował jej zbytnio, mimo iż Garden interesował ją i pociągał, gdyż niewątpliwie posiadał wiele walorów odróżniających go od innych mężczyzn i kolegów. Z Jackiem na przykład łączyło go podobieństwo

wybranego w życiu zawodu i upodobań, gdyż Soklicki ukończył historię sztuki, ale trudno byłoby porównywać skromną pozycję startującego magistra na dorobku z błyskotliwą sytuacją mecenasa sztuki, roztaczającego ponadto »uroki światowca. Jednak nie była w nim zakochana. Na to było jeszcze za wcześnie. Zresztą i Garden, mimo wyrażanego niemal każdym słowem i spojrzeniem podziwu dla jej urody, okazywał zadziwiającą powściągliwość w zachowaniu „Przecież on ani razu dotąd nic usiłował mnie pocałować. W ogóle to chodzący ideał: prawie wcale nic pije alkoholu, nic pali i bezustannie pyta. czy babka nie mu mi za złe późnych powrotów do domu. Ale co to mnie obchodzi, najważniejsze, że mogę się zabawić" — pomyślała, decydując się nareszcie opuścić jedną nogę na podłogę, I w tej właśnie chwili przypomniała sobie, że po raz pierwszy zapowiedział swoja winię w ich domu na dzisiejsze popołudnie.

— Babciu!— zawołała. — Garden dzisiaj do nas przyjdzie.

W sąsiednim pokoju zapanowała grobowa cisza, a potem rozległ się brzęk tłuczonego szkła, które spadło na podłogę.

— Na litość boską, dziewczyno, czyś ty zmysły postradała?! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?! Nic nie mam w domu, a przecież gdybym wiedziała, upiekłabym ciasto, zrobiłabym paschę. Co sobie pan Garden o nas pomyśli?

— Nie rozpaczaj, to nie ma znaczenia. Kupię ciastka w cukierni.

— Nie ma znaczenia, nie ma znaczenia — fuknęła babka. — Dla waszego zwariowanego pokolenia to wszystko jedno. Młody człowiek pierwszy raz oficjalnie przychodzi z wizytą i zastaje pustki jak u jakichś nędzarzy. Jak to będzie wyglądać? A o której on przyjdzie?

— Przypuszczam, że o piątej.

— To ja jeszcze zdążę przygotować kruche babeczki ze śmietaną. Słuchaj, Agatko, ten pan Garden to chyba człowiek dobrze sytuowany?

— Myślę, że bardzo dobrze.

— A ma własne mieszkanie?

— Ma własny pałac.

— Co ty mi za bajdy opowiadasz! Kto w Polsce ma pałace? Przestań żartować. Pewno ma M3. albo M4, ale jeżeli własnościowe i urządzone, to też już bardzo dobrze.

— Wcale nie żartuję. O ile się nie mylę ma dom, białego mercedesa i kilkaset tysięcy dolarów w różnych bankach na Zachodzie.

— Jezus Maria. Agata! A mówiłam, że czeka cię w życiu kariera! Teraz tylko musisz mądrze postępować: nie zrażać go, ale zachować dumę. Pamiętaj, że masz wielką urodę i że twoja rodzina położyła duże zasługi dla kraju. Na pewno jesteś godna takiego dobrobytu. No, przynajmniej on ci nie każe pracować.

— Oj. babciu, babciu. Jesteś niepoprawna. Garden nic nie wspomina o małżeństwie. Nie wiem nawet, czy jest kawalerem. Ja również nie mam wcale

ochoty wychodzić za mąż. Jest po prostu znajomym, no... może trochę mu się podobam i to wszystko. Proszę cię. przestań w każdym mężczyźnie widzieć kandydata na mojego męża. To nonsens. I czasem nie wychwalaj mnie przed nim, jak to nieraz robiłaś w innych przypadkach. To jest bardzo krępujące.
W sąsiednim pokoju znów zapanowała cisza. Agacie zdawało się, że usłyszała ciche pochlipywanie.
„Stanowczo z nerwami babki nie jest w porządku. Staje się coraz bardziej męcząca, dziecinnieje. Skończy się na tym, że nic będę mogła nikogo wpuścić do domu" — pomyślała z niechęcią.
Garden zjawił się w małym domku punktualnie o godzinie siedemnastej, w beżowym, świetnie skrojonym garniturze z wiązanką frezji i pudelkiem czekoladek zagranicznego pochodzenia, które z wielkim uszanowaniem wręczy! pani Jaskółowskiej.
— Jakże tu miło u państwa — powiedział, siadając w starym, pluszowym fotelu, ulubionym miejscu odpoczynku dziadka. Pokój jadalny, prześwietlony słońcem, które sączyło się przez szyby okien zdobnych w białe, wykrochmalone firanki, wyglądał staromodnie, ale przytulnie. Pani Jaskółowska zadbała o to. aby na stole wysuniętym na środek, przykrytym cepeliowskim obrusem, znalazła się najlepsza porcelana domowa i zapowiedziane babeczki ze śmietaną.
Agata, która zajęła się zaparzaniem kawy w kuchni, pomyślała z niemałym rozgoryczeniem, jak ubogo i nędznie w oczach Gardena musiał zaprezentować się ich dobytek. Przecież żadne, nawet najpieczołowitsze
starania nie mogły już zamaskować dziur i przetarć w dywanie i obiciach mebli, nic odnawianych od czasu jej urodzenia. Stanowczo postąpiła niemądrze, godząc się na tę wizyt ę.
Tymczasem z pokoju dochodziły ożywione głosy babki i gościa. Kiedy ukazała się na progu z tacą pełną dymiących filiżanek, zapadła nagle cisza. Agata zarejestrowała na długo w pamięci ten obrazek: babka ze zmieszaną twarzą i okularami zsuniętymi na czubek nosa. wpatrująca się w nią jak w nadprzyrodzone zjawisko i Garden — osunięty w głąb fotela, z głową wspartą na rękach.
— Agatko, pan Garden oświadczył mi się przed chwilą o twoją rękę. Teraz decyzja należy do ciebie. Czy zgadzasz się?
Agata zaczerwieniła się. ale taca nic wypadła jej z wrażenia na podłogę; wręcz odwrotnie, niezwykle uważnie postawiła filiżanki na stole, nie przerywając milczenia, które zapanowało po tych słowach.
„Zupełnie jak w powie ściach Orzeszkowej, ale jakże w stylu babki — pomyślała niespodziewanie trzeźwo, z wewnętrznym uśmiechem. — I co teraz zrobić? Powiedzieć: tak, oznaczałoby, że wystarczyło mu tylko skinąć palcem, żebym skoczyła w jego objęcia, powiedzieć: nie — na pewno wszystko się skończy, a na to przecież nie mogę pozwolić".

I w tej samej chwili uświadomiła sobie, że z jego odejściem rozwiałyby się miraże dalekich, zamorskich podróży, marzenia o zbytkownych strojach, białych jachtach, luksusowym życiu, które może stać się jej udziałem dzięki temu człowiekowi, który w tej chwili przygląda się jej z napiętym wyrazem twarzy.
I wtedy, niespodziewanie dla siebie samej, powiedziała zdecydowanym tonem:
— Tak. zgadzam się.
Garden zerwał się z miejsca i złożył na jej ręku długi pocałunek.
— Przepraszam Agato, że nie porozumiałem się z tobą przedtem, ale uważałem za swój święty obowiązek zapytać o zgodę przede wszystkim twoją jedyną opiekunkę, która — jak wiem — zastępuje ci matkę. Szczególnie, że nasza znajomo ść trwa tak krótko.
„Jednak to rzeczywiście śmieszne: najpierw oświadcza się babce, i to zupełnie nieoczekiwanie, bez uprzedzenia mnie o swoich zamiarach, ą potem wygłasza budującą mowę, której nic sposób odmówić słuszności. Wydaje mi się, że jestem na filmie z łat trzydziestych. Trudno sobie wyobrazić jakiegoś znajomego, chłopaka na jego miejscu, na przykład Jacka, błagającego babkę o moją rękę" — na taką myśl uśmiech przemknął po jej twarzy.
— Oceniam w pełni szlachetność pana intencji, panie Garden — głos babki zabrzmiał poważnie i dumnie — i wierzę w nie. Dlatego nic mam nic przeciw waszemu związkowi. Proszę jednak nic zapomnieć: moja wnuczka jest młoda, bierze ją pan u progu życia, trzeba mieć dla niej względy. I musi pan wiedzie ć o tym, że ona chce się dalej kształcić.
— Nie będę jej w tym przeszkadzał, zapewniam panią — skłonił głowę Garden. — Co prawda chciałbym, żebyśmy na razie zamieszkali w Marzejnach. to jest w restaurowanym przeze mnie pałacyku na Su- walszczyźnie. Roboty konserwatorskie są w toku. zostały tylko chwilowo przerwane, muszę je doprowadzić do rychłego końca. Dlatego, między innymi pragnąłbym ustalić jak najszybszy termin naszego ślubu, aby Agata w tym czasie była ze mną. To miejsce ciche i odludne, ale nadzwyczaj piękne. Szanowna pani na pewno nas zechce odwiedzić. Jednak po pewnym czasie mam zamiar przenieść się na stałe do Trójmiasta. Wtedy będzie pani miała wnuczkę niemal przy sobie, a Agata będzie mogła kontynuować naukę.
— W takim razie, dzieci, wypijmy wina porzeczkowego mojej roboty — pani Jaskółowska podniosła się z krzesła i żwawo podreptała do kuchni.
W tym momencie Garden, powstawszy z miejsca, zbliżył się do Agaty i z namaszczeniem wsunął na jej palec pierścionek. Był to duży szmaragd o zielonej, głę bokiej toni, otoczony błyszczącymi brylantami.
— To dla ciebie — powiedział — żebyś o mnie zawsze pamiętała.
Wysoka, szczupła sylwetka oderwała się od muru. Znajomy chód. pochylenie głowy, ręce wsunięte w kieszenie obcisłej, skórzanej marynarki. ,,Jacek" — pomyślała Agata i przyśpieszyła kroku. Nie chciała go teraz spotkać. W wirze

wydarzeń ostatnich tygodni zapomniała nawet, że był u niej w domu i rozmawiał z babką.
Szybko i zdecydowanie zastąpił jej drogę.
— Agato, proszę cię, nie uciekaj... Tylko parę słów...
Spojrzała w jego nachmurzoną twarz, w dobrze znane, teraz jakby zasmucone oczy.
— To nie ma sensu — powiedziała. — Nie warto. Zresztą nie mam czasu.
— Dziękuję za szczerość. Nie przypuszczałem jednak, że w ten sposób skwitujesz naszą znajomo ść.
— Proszę cię, odejdź. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru urządzać scen na ulicy.
— Czekałem tu na ciebie, bo bez przerwy odkładasz słuchawkę, kiedy dzwonię, a do mieszkania przyjść nie mogę.
— Wiem. Słyszałam, że pokłóciłeś się z moją babką.
— Pani Jaskółowska to osoba godna najwyższego szacunku, ale nie miała pojęcia o twoim wychowaniu.
— Jeżeli przyszedłeś tu po to. żeby mi ubliżać, to mogłeś sobie zaoszczędzić fatygi. Nie myślę tego wysłuchiwać.
Odeszła kilka kroków nie oglądając się, ale już by! przy niej.
— Hej. obrażona królewno. Chyba jednak kilka słów wyjaśnienia mi się należy. Wtedy, przed moim wyjazdem do Krakowa, postanowiliśmy, że kiedy wrócę z dyplomem w kieszeni i zacznę pracować...
— Wtedy, wtedy... — przerwała gwałtownie.— To było tak dawno. Zresztą przez ostatnie dwa lata nic na ten temat nie pisałeś. Byłam pewna, że znalazłeś sobie inną dziewczynę. Poza tym niczego ci nie obiecywałam.
— Po prostu chciałem dać ci czas do przemyślenia, do zastanowienia się nad wszystkim. Wierzyłem, że się zmienisz, że dojrzejesz.
— I przeliczyłeś się. Musisz zrozumieć, że między nami wszystko skończone.
— Nie mów tak, nie mo żesz tak mówić...
— Śmieszny jesteś, wiesz chyba, że wychodzę za mąż?
— Słyszałem, że opętałaś jakiegoś maharadżę z milionowym kontem. To zupełnie w waszym stylu; twoim i babki. Ale jeszcze nie jest za późno.
— Czy mam przez to rozumieć, że proponujesz mi zerwanie z narzeczonym i poślubienie ciebie?
— Myślę, że trafiłaś w dziesiątkę.
— Przestań się wygłupiać i daj mi raz na zawsze spokój.
Zatrzymał ją i szybkim ruchem chwycił za rękę. Zauważyła, że miał bladą, zmienioną twarz.
— Chcę, żebyś wszystko wiedziała i zdecydowała. Wiesz, że dostałem ciekawą pracę w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Niedługo otrzymam mieszkanie w nowym budownictwie, na razie w Krzeszowicach. Moglibyśmy

wyjechać już na przyszły miesiąc...
Gwałtownie wyrwała ręce z jego uścisku i obejrzała się wokoło, jakby w obawie, czy nikt tego nie zobaczył.
— Rozśmieszasz mnie. To twoje mieszkanie — to na pewno dwie klitki na dziesiątym piętrze. Prawdopodobnie dla mnie szykujesz posadę planistki w jakimś pobliskim kombinacie. Najpierw weźmiemy za pożyczone pieniądze meble na raty, a jak dobrze pójdzie, za jakieś pięć lat dostaniesz talon na Fiata 126 p. Nie, dziękuję bardzo Nie chciałam ci lego mówić, ale mnie zmusiłeś.
— Jak widzę, nic się nie zmieniłaś. A ja myślałem, że dostałaś ju ż w życiu porządna nauczkę. Ale ty te poglądy wyssałaś z mlekiem maiki, a właściwie babki.
— Jaką nauczkę?! — prawie krzyknęła. — Jeżeli mówisz o tym. co się kiedyś stało. to podłość z twojej strony. Zawsze wiedziałam, że mi to wypomnisz A mo że to szantaż.?! Nawet gdybyś miał zaraz pójść na milicję, to i tak nie zmienię decyzji.
— Jak ty absolutnie nic. ale to nic nie rozumiesz. Można się było tego spodziewać — powiedział. — Milady wybaczy, już więcej nie będę niepokoił.
Wyprostował swoja wysoką postać, wzruszył ramionami, jakby chciał raz na zawsze zrzucić gniotący go niewidzialny ciężar, włożył ręce w kieszenie marynarki i uśmiechając się drwiąco, odszedł równym krokiem.
Rozdział III
Agata i Grzegorz jechali autem już prawie trzy Rodziny szosą prowadzącą do Suwałk. Podróż nie była uciążliwa ze względu na piękną pogodę: słoneczną, ale nic upalną W samo południc odbył się ich ślub w
sopockim urzędzie stanu cywilnego i młoda para bezpośrednio po obiedzie weselnym, urządzonym w domku pani Jaskółowskiej. wyruszyła w drogę do Marzejn.
Agata nieomal czuta jeszcze na policzkach pocałunki babki pomieszane z serdecznymi Izami, które wywołane zostały sprzecznymi uczuciami: szczęścia, że wnuczka mogła tak szybko zrealizować tej prorocze sny o świetnym zamążpójściu i smutku, że traci ją na zawsze. Ten sentymentalny nastrój nie udzielił się jednak Agacie, która nie znosiła melodramatycznych scen i manifestowania wszelkich czułości. Zresztą głowę jej zaprzątały zupełnie innego rodzaju myśli. Na palcu jej połyskiwała obrączka, a nad nią kosztowny, zaręczynowy pierścionek, w bagażniku spoczywały walizki pełne modnej, zbytkownej garderoby, w którą nie wiadomo jakim cudem wyposażyła ją babka, wyznawczyni konserwatywnych zasad, że panna musi wyjść z domu z wyprawą, a gdzieś już niedaleko oczekiwał ją pałac jak udzielna księżniczkę
Kątem oka obserwowała Gardena. który prowadził wóz w skupieniu i prawie w całkowitym milczeniu.
„Muszę się przyzwyczaić, że on jest moim mężem — pomyślała. —Przecież

właściwie wcale go nie znam".
W czasie ich krótkiego narzeczeństwa Grzegorza nie było w Sopocie. Natychmiast po załatwieniu formalno ści związanych z zamówieniem ślubu wyjechał do Marzejn. gdzie wzywały go pilne sprawy, a przede wszystkim, aby — jak mówił — godnie przygotować dom na przyjęcie żony. Pochłonięta zakupami, nieustannymi wizytami u krawcowej, całą tą krzątaniną nierozłącznie związaną z przygotowaniami do ślubu. Agata prawie wcale o nim nic myślała. Więcej absorbował ją sam fakt wyjścia za mąż, niż osoba narzeczonego. Czasami łapała się na tym, że nie pamięta jego twarzy i chyba wydawałby się jej postacią mityczną i zgoła nierealną, gdyby nie kwinty przesyłane codziennie w ozdobnych, plastikowych pudłach. W tym czasie Sopot huczał od plotek Pani Jaskółowska wzburzona wracała z miasta z coraz to innymi nowinami.
— Wiesz, co o tobie mówią? Że wychodzisz za szejka z Kuwejtu, który cię zabiera do haremu, jako piątą żonę. A fryzjerka zapytała mnie. czy to prawda, że twój narzeczony jest malarzem pokojowym, który pracuje przy odnawianiu jakiegoś zameczku koło Suwałk. Już co te zazdrośnice nic wymyśla!
Agata zbytnio się tym wszystkim nie przejmowała, ale postanowiła nie urządzać hucznego wesela. W przyjęciu poślubnym brali udział tylko państwo Banaszkowie, najbliżsi sąsiedzi, od lat zaprzyjaźnieni z rodziną Jaskółowskich. Garden co prawda proponował urządzenie wystawnego obiadu w Grand Hotelu, ale dał posłuch życzeniom pań. Babka była nim oczarowana, gdyż zjednał ją od pierwszej chwili staroświeckim stylem oświadczyn i zabiegów o rękę ..panny na wydaniu": w ogóle we wszystkim się z nią zgadzał. Tylko co do jednej, podstawowej zresztą sprawy, okazał się nieugięty: uznał, że pod żadnym pozorem pani Ja- skółowska nie może nadal zajmować się wynajmowaniem pokoi w sytuacji, kiedy Agata nie będzie już na jej utrzymaniu i może w każdej chwili przyjść jedynej i tak bliskiej osobie z najdalej idącą pomocą materialną.
Krajobrazy, przesuwające się za szybami samochodu, nie przyciągały uwagi Agaty, zajętej rozważaniami na temat najbliższej przyszłości i perspektyw z nią związanych, w pewnej chwili jednak spostrzegła, że szosy stają się coraz węższe, a w dali ukazują się niewielkie wzgórza, porośnięte lasami lub przecięte szachownicą pól. pochylone nad taflami jezior. Po którymś z kolejnych większych zakrętów samochód wyjechał na dość szeroką, biegnącą w górę drogę. obrzeżoną po obu stronach strzelistymi topolami. Na samym szczycie, jakby zawieszony na stromym zboczu nad jeziorem — widniał jasny budynek, którego blaszany, dwuspadowy dach odbijał promienie zachodzącego słońca.
Garden zahamował przed schodami prowadzącymi do drzwi z czarnego dębu. na tle których ostro odcinały się dwie złociste antaby. zwieńczone rzeźbami w kształcie lwich głów.
— Oto Marzejny — powiedział uroczyście, pomagając Agacie przy wysiadaniu.

W mrocznej sieni o kilkudziesięciometrowej powierzchni Agata dojrzała ogromny kominek, przewyższający wysokością wzrost normalnego człowieka, a przed kominkiem długi dębowy stół. otoczony czarnymi, skórzanymi fotelami i wijące się w górę. wiodące na piętro schody z metalową poręczą.
We wnętrzu tym unosił się dość przenikliwy zapach towarzyszący pracom malarskim i robolom budowlanym, stanowiący mieszaninę woni farb. wapna, tynku i świeżo wyprawionej skóry.
— Jesteś na pewno bardzo zmęczona — Grzegorz ogarnął ją troskliwym spojrzeniem. — Zaprowadzę cię na górę do twego pokoju. Musisz odpocząć.
Komnata pałacyku na piętrze, całkowicie przebudowana i przystosowana do potrzeb nowoczesnej kobiety, mogłaby niewątpliwie posłużyć niejednej ekipie filmowej za atelier do filmu z życia wyższych sfer towarzyskich spod znaku dolara. Dominowało w niej ustawione pośrodku ogromne, białe, fantazyjne łóżko, pełne wytwornej pościeli. Wielka skóra niedźwiedzia, rozciągnięta na podłodze, białe fotele i kanapa, ściany
pokryte od góry do dołu jasnobłękitną tapetą, zagraniczny radioodbiornik, plaski, kolorowy telewizor, wazony z artystycznego szklą pełne kwiatów — składały się na całość, zdolną zaspokoić najwybredniejsze wymagania. Agata. mimo. iż oczekiwała elegancji i komfortu w nowym domu. przystanęła zaskoczona na pcogu. Garden zauważył to i uśmiechnął się z lekka.
— Jesteś cudownie piękna — powiedział i ujął ją za obie ręce. na których złożył długi pocałunek. — Przypuszczam, że to będzie najtrudniejsza chwila w moim życiu, ale muszę z tobą poważnie porozmawia ć.
Ponieważ w pokoju było dość ciemno, włączył oświetlenie, które spłynęło gdzieś z dołu i z góry. wywołując nastrój intymności i izolacji od reszty świata.
Usiedli naprzeciw siebie w fotelach. Garden zatopił głowę w dłoniach.
— Jest to bardzo bolesne dla mnie. ale muszę ci powiedzieć, że nasze małżeństwo na razie musi pozostać platonicznym związkiem. Widzisz, przed kilkoma laty. kiedy brałem udział w safari w Kenii, zapadłem na tropikalną chorobę, wywołaną rzadko spotykanym wirusem, który spowodował w moim organizmie duże spustoszenie na skutek wyniszczających stanów gorączkowych i innych przykrych i ciężkich objawów, o których nie chciałbym ci teraz mówić. Między innymi zostało poważnie osłabione serce. Niestety, muszę prowadzić spokojny tryb życia. Jedyny poważniejszy wysiłek, na który sobie pozwalam — to prowadzenie samochodu. Agato, zdaję sobie sprawę, że nic powinienem był teraz wiązać się z tobą, ale wiesz, jak kocham sztukę i piękno. Nie mogłem koło ciebie przejść obojętnie. Po prostu — nie chciałem cię stracić. O jednym cię mogę zapewnić: stan mego zdrowia ulega stałej poprawie, organizm stopniowo się regeneruje. Profesor —specjalista chorób tropikalnych i kardiolog, u których leczę się w Warszawie, dają pomyślne rokowania i gwarantują zupełne wyzdrowienie. Go prawda choroba daje jeszcze znać o sobie, zdarzają się przykre

nawroty. Przysięgam ci, że nic będę cię w takich wypadkach niepokoił. Przywykłem od dawna sam sobie "z tym radzić, mam zawsze pod ręką odpowiednie leki. Potrzebuję tylko wtedy spokoju i odosobnienia. Jednak obawiam się, że być mo że teraz poczujesz do mnie wstręt, że będziesz chciała odejść. Niektóre kobiety myślą od razu po zamążpójściu o macierzyństwie...
Garden zawiesił głos, jakby oczekiwał jej wypowiedzi.

— Mnie na tym nic zależy zupełnie — powiedziała tak spokojnie, że mimo woli podniósł na nią wzrok i przyjrzał się jej bacznie.

— Jak to dobrze. Wiedziałem, że jesteś dzielną dziewczyną i że znajdę w tobie prawdziwego przyjaciela. Na pewno nie pożałujesz swojej decyzji. Niedługo, jak tylko uporządkuję swoje sprawy, wybierzemy się w daleką podróż. Pokażę ci piękno Wioch, zabytki Grecji, piramidy Egiptu. Na razie jednak musimy tu pozostać. Jak widzisz prace remontowe są w toku. uległy tylko chwilowej przerwie. Muszę załatwić wiele formalno ści w Wojewódzkiej Pracowni Konserwacji Zabytków, a to związane jest z częstymi wyjazdami. Niestety nieraz będę cię zostawiał samą. Czy nie będziesz mi miała tego za złe'.'

— Ach, nic. To nie gra żadnej roli. Garden drgnął i znów spojrzał na nią uważnie.

— Wolałbym, żeby było inaczej, ale dziękuję ci i za to. W mojej sytuacji nie mam prawa wymagać niczego prócz cierpliwości i zrozumienia. Ze swej strony dołożę wszelkich starań, abyś nie miała najmniejszych kłopotów z prowadzeniem gospodarstwa. Zajmować się tym będzie Maria Palkis, kobieta zamieszkała w pobliskim miasteczku, oraz jej mąż. je śli chodzi o cięższe prace domowe i dowóz prowiantów. Poza tym muszę cię uprzedzić, że prowadziłem dotąd życie w odosobnieniu od ludzi z sąsiedztwa. Nie sądzę, żebyś i ty w okolicy znalazła kogoś ciekawego, z kim warto by było nawiązać bliższy kontakt. Szczerze mówiąc nic chciałbym, aby Marzejny w obecnej fazie restauracji stały się terenem penetracji ludzi o małomiasteczkowych horyzontach. Nie znaczy to, że te roboty są chronione tajemnicą państwową, ale ponieważ w przyszłości mam zamiar zamienić pałacyk na muzeum regionalne, wolałbym na razie nie udostępniać go nikomu obcemu z tego terenu. Chyba mnie rozumiesz, Agato? W każdym razie sytuacja taka nie potrwa długo. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się w województwie wyjednać przydział niezbędnych materiałów i pozyskać odpowiednich łudzi do pracy. Wówczas przeniesiemy się na Wybrzeże, gdyż tamten klimat odpowiada mi najbardziej, a i ty zapewne będziesz zadowolona z powrotu w rodzinne strony. Na razie zawsze jestem do twojej dyspozycji. Mój pokój jest tuż obok — wskazał ręką gładką, pozbawioną drzwi ścianę. — Jeżeli chcesz się teraz rozpakować, nic będę ci przeszkadzał.

Zatrzymał się chwilę na progu, jakby jeszcze chciał coś powiedzieć, ale spojrzawszy na żonę zmienił zamiar i wyszedł bez słowa.

Agata opalała się na tarasie zawieszonym nad jeziorem, przylegającym do

długiej sali o wysokich, wąskich oknach, która w przyszłości podobno miała spełniać rolę galerii obrazów, ale obecnie zastawiona była rusztowaniami i workami z farbami i cementem. W ten sposób zazwyczaj spędzała cale przedpołudnia.

— Jakże się miewa moja piękna żona? Mam nadzieję, że znakomicie — usłyszała koło siebie głos Gardena. Sial na schodach prowadzących z galerii, w białym płóciennym ubraniu, obrzucając spoza połyskujących, ciemnych okularów taksującym spojrzeniem jej brązowe smukłe ciało, oblepione zielonym trykotem.

— Codziennie jesteś piękniejsza, wyglądasz jak rudowłosa, bogini tego jeziora — dodał, zbliżając się do niej. — Szkoda, że przez najbliższe kilka dni będę pozbawiony twego widoku. Niestety, muszę wyjechać, i to tym razem na dłużej. Czeka mnie kilka spotkań na najwyższym szczeblu, w związku z remontem Marzejn. W ministerstwie obiecano mi pomoc i interwencję. Poza tym wizyta kontrolna u lekarza. Jeżeli tylko będę mógł. pojadę również na Wybrzeże w sprawie lokalizacji antykwariatu w Trójmieście i kupna willi. Czy nic będziesz się tu sama nudzić?

— Nic więcej niż zwykle — mruknęła, nie przerywając opalania.

— Cieszy mnie, że jesteś cierpliwa i rozsądna. Nie zawiodłem się na tobie. Postaram się wkrótce ci to wynagrodzić. Byłbym zachwycony, gdybyś choć trochę za mną zatęskniła, ale wiem, że nie mam prawa tego od ciebie żądać. Do zobaczenia, Agato.

Gdy po chwili spojrzała w dół, biały samochód Gardena ginął z pola jej widzenia, za zakrętem alei. Ziewnęła, w gruncie rzeczy była zła i znudzona.

,,Boże. kiedy; wreszcie stąd wyjedziemy? — pomyślała.— Co mi po tych wszystkich kieckach, skoro nie ma ich gdzie włożyć?"

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie swoje małżeństwo. Spodziewała się, że po krótkim, ale atrakcyjnym okresie narzeczeństwa. czekać ją, będzie w dalszym ciągu nieprzerwane pasmo ekskluzywnych rozrywek, tymczasem spędzała cały czas w zupełnym odosobnieniu, w otoczeniu, które zaczynało ją nużyć, a nawet rozstrajać psychicznie. Grzegorz najczęściej wyjeżdżał, aby załatwiać rozliczne interesy, pozostawiając ją samą. Co prawda wówczas w domu nocowała gospodyni Maria Palkisowa. która od początku przejęła w swoje ręce ster całego gospodarstwa, ale nie było to towarzystwo odpowiednie dla młodej, spragnionej zabaw i rozrywek dziewczyny. Palkisowa była mrukliwa, pochłonięta praca, którą wykonywała solidnie i z oddaniem. Wszystko było podane, przygotowane, posprzątane, jakby była robotem nie człowiekiem. Agata nic potrzebowała się o nic troszczyć, ale nic miała również żadnego zajęcia, które by jej odpowiadało. Dom wydawał się jej pusty, niesamowity, pełen dziwnych trzasków i szelestów, pochodzących najprawdopodobniej z rozsypującego się budulca. Mimo iż na wewnątrz lśnił pozłotą, w środku odnowiona była zaledwie sień. dwa pokoje

mieszkalne, kuchnia i łazienka, reszta stałą zaryglowana, załadowana materiałami, wydzielającymi drażniący jej powonienie zapach, do którego nic mogła przywyknąć. Co gorsza — roboty renowacyjne nic posuwały się naprzód, tkwiły w martwym punkcie, w związku z czym roztaczane przez Grzegorza perspektywy rajskiej przyszłości odsuwały się na coraz dalszy plan. Gdyby była w nim zakochana, wszystko miałoby inny wyraz, ale Garden pozostał dla niej obcym człowiekiem, z którym nic łączyły jej żadne więzy uczuciowe.
Bez pośpiechu zeszła jarem, spływającym łagodnie zboczem wzgórza na starą, brukowaną drogę, zarosłą niemal całkowicie gęstymi krzakami i zielskiem; tuż obok. okolone łachami piasku, porośnięte szuwarami, rozpościerało swe wody jezioro. Z miejsca, gdzie stałą, widać było wyraźnie przeciwległą polanę, skąpaną w słońcu i zupełnie opustoszałą. Ten widok pełen majestatycznego spokoju, źle działa! na jej nerwy. Przyzwyczajona do ruchliwego, tętniącego życiem Sopotu, do hałaśliwej, rozbawionej plaży, wśród tej głuszy i sennego dostoje ństwa krajobrazu czuła się jak roślina, która nic mo że zapuścić korzeni w nic odpowia-dającą jej glebę. Teraz, kiedy stałą na rozgrzanym piasku, niezdecydowana, czy wejść do wody. uświadomiła sobie nagle w przypływie złości, że aktualnie w Sopocie jest pełnia sezonu i prawdopodobnie wszystkie znajome dziewczyny szaleją po dancingach i dyskotekach, podczas gdy ona nie wiadomo z jakiej racji kisi się tu w samotności.
Ogarnęła ją nieprzeparta chęć, aby natychmiast wsiąść w autobus i pojechać na kilkr dni do domu. Mogłaby się znów wytańczyć za wszystkie czasy. Myśl ta była niezwykle kusząca i podniecająca. W tym momencie wzrok jej spoczął na połyskującym na palcu pierścionku. Szmaragd zalśnił spokojnym, zielonym blaskiem, brylanty zamigotały tęczowo w promieniach słońca. Lubiła na niego patrzeć. By! dla niej symbolem luksusu i dobrobytu, gwarantem bezpiecznego, wolnego od powszednich trosk jutra. Przypomniał jej, że jest mężatką i że dawne beztroskie dni bezpowrotnie minęły. Obecnie ciążą na niej obowiązki, które dobrowolnie na siebie przyjęła. Ponadto taki nagły, niespodziewany przyjazd do Sopotu bez męża wzbudziłby niewątpliwie zainteresowanie wśród rozplotkowanych znajomych, stawiając pod znakiem zapytania trwałość i pomyślność zawartego przez nią związku małżeńskiego. Nie, ten pomysł musi sobie wybić z głowy. W
końcu nic mo że nic konkretnego zarzucić Grzegorzowi. Dotrzymał danego słowa; zapewni! jej egzystencję nic pracującej i nic liczącej się z pieniędzmi kobiety. A czy nie o to w gruncie rzeczy jej chodziło?
Zupełnie już uspokojona, wyk ąpała się i wróciła do domu.
Nazajutrz, schodząc z rana po schodach, nagle straciła równowagę i spadła z kilkunastu stopni, raniąc się bole śnie w nogę o metalowe okucie poręczy. Być może przyczyniło się do tego złe samopoczucie, spowodowane nową falą ogarniającego ją niezadowolenia. Wydala ostry krzyk bólu. który usłyszała

gospodyni gotująca w kuchni. Przybiegła i natychmiast owinęła jej nogę czystą szmatą, gdyż rana zaczęła mocno krwawić i wystąpił silny obrzęk. Przyglądała się chwilę pobladłej dziewczynie, mrucząc coś pod nosem swoim mało zrozumiałym dialektem, wreszcie oświadczyła, że zaraz pojedzie rowerem do miasteczka po pewnego ,,ślachetnego" doktora, który jest kierownikiem przychodni. Było to jedyne rozsądne wyjś cie 2 tej sytuacji, ponieważ Marzejny nie miały instalacji telefonicznej.

Agata została sama. skulona w fotelu. Czuła dokuczliwy ból. a ponadto rozsadzała ją wściekłość na męża. który beztrosko przemierza Polskę swoim mercedesem, podczas gdy ona będzie prawdopodobnie przykuta do łóżka i unieruchomiona na wiele dni.

„Mogłabym tu umrzeć, a on by nic o tym nie wiedział Przyjechałby dopiero po moim pogrzebie — rozjątrzała w sobie żal i niechęć do Gardena — Szkoda, że jednak nie zdecydowałam się na wyjazd do Sopotu. Przynajmniej by się nic nie stało.”

— Czy pacjentka jest tutaj, czy na piętrze? — usłyszała energiczny głos męski. Wysoki, szczupły mężczyzna w rozpiętym fartuchu lekarskim stał na progu, trzymając w reku walizkę z instrumentami medycznymi,

Agata wydala z siebie dźwięk, który miał być czymś w rodzaju powitania. Lekarz zbliżył się do niej.

— Moje nazwisko Rolczak. Słyszałem, że uległa pani niedawno wypadkowi. Czy mógłbym obejrzeć chore miejsce? No, tak. rzeczywiście, skaleczenie jest dość głębokie. Trzeba będzie dać zastrzyk przeciw tężcowy i antybiotyk doustnie. Gdzie jest pani pokój? Pozwoli pani, że pomogę — ujął ją mocno za ramię.

— Nie wiem, czy dam radę. To na górze.

— Drobnostka. Pani Palkis podeprze panią z drugiej strony.

W głosie lekarza było tyle spokoju i pogody, że Agata od razu poczuła się raźniej i bezpieczniej. Spojrzała na jego twarz, która by mogła uchodzić za młodzieńczą, gdyby nic wysokie czoło o przerzedzonych, piaskowych włosach. Uderzały w niej bardzo niebieskie oczy o wyrazie budzącym natychmiastowe zaufanie w skuteczność stosowanych przez niego metod leczenia.

Doktor Rolczak rozejrzał się z zainteresowaniem po pokoju. Agaty.

— Pięknie tu u pani — powiedział z uznaniem. — A teraz proszę się położyć. Zaraz zrobię zastrzyk i opatrunek

— Proszę pani — powiedział po skończonym zabiegu, który wykonał z najwyższą starannością i prawie bezbole śnie — jeż eli obrzęk ustąpi do rana. mamy wygraną sprawę. W przeciwnym razie trzeba będzie nogę unieruchomić. Oczywiście w ciągu najbliższych dni konieczna będzie codzienna zmiana opatrunków. Mam nadzieję, że mąż będzie mógł panią przywozić przed południem do naszego gabinetu zabiegowego. Przez pewien czas chodzenie nie jest dla pani wskazane

— Niestety — wybąkała Agata — mąż wyjechał na dłuższy czas. Nawet nie wiem. gdzie się w tej chwili znajduje. Prawdopodobnie załatwia w Warszawie sprawy związane z remontem Marzejn. Poza tym miał być na Wybrzeżu.
Rolczak spojrzał na nią z zaciekawieniem.
— To rzeczywiście bardzo odległe trasy — uśmiechnął się. rozjaśniając i tak sympatyczną, otwartą twarz. — No cóż. niech się pani nie martwi, nie zostawię pani bez opieki. Przez pierwsze dni będę sam do pani zaglądał. Moja syrena przeszła ostatnio kapitalny remont i jakoś mi dalej służy. A potem przyślę do pani pielęgniarkę z naszej przychodni, siostrę Barbarę.
— Dziękuję bardzo i przepraszam za tyle kłopotu.
— Ależ nie ma za co. To mój obowiązek. Rozglądał się ciekawie dokoła.
— Zrozumiałe, że małżonek pani ma wiele zajęć, związanych z odbudową tego zabytku. Interesowałem się kiedyś tym obiektem i jego historią. W połowie XVI wieku był to magnacki pałacyk myśliwski w stylu późnogotyckim. W czasie drugiej wojny światowej zajęły go wojska niemieckie, doprowadzając do całkowitej dewastacji wszystkie wnętrza...
Przez chwilę opowiadał z ożywieniem, zaraz jednak przypomniał sobie o celu swojej wizyty.
— No. jak się pani teraz czuje? — spytał. A napotkawszy uspokajający uśmiech dziewczyny powiedział:
— Przez najbliższe dni proszę spokojnie leżeć.
Ujął rękę Agaty i zbadał jej puls. Zrozumiała, że pozostał dłużej i zajął ją rozmową, aby poczekać na reakcję organizmu na zastosowane lekarstwa, a jednocześnie podnieść ją na duchu. Odchodząc uśmiechnął się wesoło, co sprawiło, że jego oczy rozbłękitniły się jeszcze bardziej.
Już po kilku dniach stan zdrowia Agaty uległ radykalnej poprawie. Rana zagoiła się błyskawicznie, bez żadnych komplikacji, co można było przypisać młodości i dobrej kondycji fizycznej pacjentki, jak i pieczołowitym staraniom lekarza, który zgodnie z zapowiedzią odwiedzał ją regularnie i przeprowadzał skuteczne zabiegi. Siostra Barbara nie zjawiła się ani razu. Jednak próby nawiązania jakiegoś małego flirtu, który by rozproszył codzienną nudę. nie spotkały się z odzewem u przystojnego eskulapa, który traktował pacjentkę z niezmienną uprzejmo ścią i szacunkiem należnym kobiecie zamężnej. Wkrótce zapanowały pomiędzy nimi przyjacielskie stosunki. Agata przestała rozsiewać uwodzicielskie spojrzenia i niespodziewanie poczuła się bardzo dobrze w jego towarzystwie.
— Widzę, że chora czuje się doskonale — powiedział Rolczak. jak zwykle w pogodnym nastroju witając się z Agatą. — Zdaje się, że moja obecność jest już zbyteczna. No. obejrzymy jeszcze raz tę straszną ranę. Tak, ju ż wszystko w porządku. Proszę nadal przez parę dni przykładać maść wysuszającą, a potem zapomnieć o chorobie. Oczywiście gdyby pani była w mieście, zapraszali do przychodni.

— Nie wiem, jak podziękować za wszystko.
— Wystarczy, że się pani tak ładnie uśmiecha i że jest pani zdrowa — objął przyjacielskim uściskiem obie jej dłonie.
W tej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął Garden.
— Słyszałem od naszej gospodyni, że miałaś wypadek — zaczął, ale spojrzawszy na Rolczaka urwał rozpoczęte zdanie. — Przepraszam, nie wiedziałem, że masz gościa...
— Pozwól. Grzegorzu. To jest doktor Rolczak, który mnie leczy.
Garden nic ruszył się z miejsca, zdawał się nie patrzeć na lekarza.
— Ach. tak — wycedził z wolna.— W takim razie proszę mi przesłać rachunek. A teraz pan wybaczy... Chciałbym porozmawiać z żoną.
— Nie będę państwu przeszkadzać — skłonił się Rolczak. — Zaś co do honorarium, proszę je przekazać na odbudowę Marzejn.
Raz jeszcze ukłonił się ceremonialnie i opuścił pokój.
— Domyślam się — zaczął Garden, kiedy drzwi zamknęły się za lekarzem — że ten pan odwiedzał cię wielokrotnie w czasie mojej nieobecności. Mówiłem już, że nie życzę sobie...
Agata nie słuchała tego. co mówił. Złość niepohamowaną falą uderzyła jej do głowy Odczuła wstyd, upokorzenie, ból. jakby zniewaga wyrządzona Rolczakowi dotknęła ją osobiście. Jeżeli Garden uważa ją za swoją własność, którą mo żna dowolnie dysponować, to bardzo się myli.
— Słuchaj! — wybuchnęła gwałtownie. — Mam tego wszystkiego dosyć! Nie będę siedziała wiecznie sama na tym pustkowiu. Nie znoszę tego starego domu, tego smrodu wapna i tych cholernych schodów, na których o mało co się nie zabiłam. Doktor Rolczak to bardzo porządny facet, opiekował się mną jak brat. Powinieneś był mu podziękować. Przyjmij do wiadomo ści, że nie jestem twoją niewolnicą i ż e natychmiast wracam do Sopotu.
Garden wykonał ruch ręką. jakby chciał ją uspokoić, ale nic dała mu dojść do słowa.
— Nie myśl, że mnie zatrzymasz! Jeszcze dziś jadę do babki!
Chwilę stał nieruchomo, porażony jej zachowaniem, ale natychmiast przypadł do jej rąk okrywając je pocałunkami.
— Wybacz mi mój nietakt — powiedział. — Jestem do szaleństwa zazdrosny o każde spojrzenie, które rzucasz na innego mężczyznę. Musisz być wyrozumiała. Jeżeli chcesz, przeproszę doktora. Nie spodziewałem się, że w ten sposób mnie powitasz— otarł spocone czoło, wyjął z kieszeni jakąś tabletkę i zażył. — Przywiozłem ci z Warszawy kilka sukien z komisu. Wykupiłem też dla nas dwutygodniowy pobyt na Majorce. Proszę cię. nigdy nie groź mi rozstaniem.
Agata uspokoiła się momentalnie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zapowiedź atrakcyjnej, zagranicznej wycieczki oraz wzmianka o prezentach podziałały jak balsam na jej rany. Zresztą nie myślała na serio o powrocie do

Sopotu. Zawsze jeszcze miała czas na tak drastyczne posuniecie.

— Agato — głos Gardena zabrzmiał dziwnie chrapliwie — wybacz, że dzisiaj nie dotrzymam ci towarzystwa. Obawiam się, że zbliża się nawrót choroby. Muszę się zaraz położyć. Atak potrwa co najmniej dwadzieścia cztery godziny. O jedno cię proszę: pod żadnym pozorem nie wchodź do mego pokoju — drżącymi rękami rozluźnił krawat. — To byłoby przykre dla ciebie, a dla mnie krępujące.

Spróbował się uśmiechnąć i wyszedł, bezgłośnie zamykając drzwi.

Pani Cecylia Jaskółowska odłożyła robotę na drutach i wypiła łyk wody z porcelanowego kubka. Wydało się jej, że opuszczają ją wszystkie siły, że nie dowlecze się do łóżka. Już od około dwóch tygodni nic wychodziła na ulicę. Miała w domu trochę zapasów, zresztą jadła bardzo mało. Czasem przyniosła jej coś Banaszkowa, ale niechętnie korzystała z jej usług. Nie lubiła nikogo absorbować swoją osobą.

Banaszkowa uważała, że należy zawezwać Agatę, jednak pani Cecylia nie chciała się na to absolutnie zgodzić.

— Nie ma potrzeby, żeby dzieciom zatruwać miodowe miesiące — mówiła gasząc zapędy wścibskiej sąsiadki. — To tylko zaziębienie, niedługo mi przejdzie...

Teraz, leżąc w łóżku, wsłuchana w nierówne bicie swego serca, zrozumiała, że nie były to zwykłe następstwa grypy i pierwszy raz odczula przenikliwy, szarpiący lęk przed samotnością.

Już wkrótce po wyjeździe Agaty znacznie pogorszył się jej stan fizyczny i psychiczny. Pozbawiona zwykłej codziennej pracy, związanej z obsługą lokatorów i prowadzeniem gospodarstwa wnuczce, błąkała się jak cień po opustoszałym domu, z rosnącym przeświadczeniem, że już nie jest nikomu potrzebna i że życie jej nie ma celu. Na razie krzepiła ją myśl, że Agacie na niczym nie zbywa, że jest nareszcie dobrze urządzona, ale wkrótce ogarnęła ją apatia, pogłębiająca się z dnia na dzień z powodu całkowitego milczenia Gardenów. „To tylko tak na początku, muszą nacieszyć się sobą. Na pewno Agatka zrobi mi niespodziankę i niedługo przyjedzie" — tłumaczyła sobie przedłużający się brak wiadomo ści z Marzejn, ale otaczająca ją pustka długich, samotnych wieczorów, zupełnie ją załamała. A potem ta niespodziewana rozmowa z Soklic- kim na jednej z cichych, wyludnionych uliczek Sopotu... Dziwne, przerażające słowa, które dotarły do jej świadomo ści z brutalną siłą i sprawiły, że odtąd nie spędziła już spokojnie żadnej nocy.

Długo walczyła ze sobą. miotana sprzecznymi uczuciami: od zupełnej niewiary w zagadkowo brzmiące, wręcz nieprawdopodobne ostrzeżenia chłopca, przypuszczalnie podyktowane obrażoną miłością własną i doznanym zawodem życiowym, właściwie nie poparte żadnym ważkim argumentem, do panicznego strachu o dobro i bezpieczeństwo Agaty.

I nagle kiedyś, w trakcie rozważań o tym. co usłyszała, przyszła jej do głowy

straszna myśl. że Jacek wie coś więcej, że nie powiedział jej wszystkiego, być mo że związany jakimś ważnym, głęboko skrywanym powodem milczenia.

Przez wiele bezsennych nocy rozmyślała, czy przyjąć oświadczenia chłopca jako młodzieńczy poryw rozpaczy i przejść nad nimi do porządku dziennego, czy zacząć działać. Po nic kończących się wewnętrznych utarczkach z samą sobą. które niewątpliwie przyczyniały się do coraz gorszego samopoczuciu, zrozumiała, że już w życiu więcej nic zmruży oka. dopóki nic umocni się w przekonaniu, że Jacek skłamał, aby podkopać szczęście Agaty.

I wtedy napisała list. Ostrożny, układny, ale zawierający jedno .jasno sformułowane pytanie. na które powinna przyjść odpowiedź. Czekała na nią z zamierającym sercem. W tym okresie nic ją właściwie nie obchodziło. Jeszcze po zapadnięciu mroku siedziała w ciemno ści, późnym wieczorem zapalała małą lampkę nocną przy łóżku i leżała z uchem przylepionym do ściany, łowiąc odgłos kroków ludzkich, które nauczyła się bezbłędnie odróżniać. Ostatnio zabrała się za robotę sweterka dla Agaty i to ją nocami zajmowało, ale dzisiaj i na to nie miała siły.

Z wielkim wysiłkiem zwlokła się z posłania i poszła do kuchni, żeby zagotować trochę kaszy. Było już bardzo późno, prawie noc. a teraz dopiero zdała sobie sprawę, że jeszcze nic od rana nic miału w ustach. Potem zmęczona, położyła się znowu na łóżku.

I wtedy usłyszała kroki w sieni. Na razie nie wiedziała do kogo należą; wiedziała tylko, że na pewno nie do osoby starej. Były jakby przyciszone, skradające się. niepewne.

Zmobilizowała wszystkie-siły. poprawiła na sobie szlafrok, przyczesała spocone włosy i dźwignęła się, by otworzyć.

— Nie spodziewałam się — powiedziała — ale proszę. Chociaż właściwie powinnam żywić urazę.

Rozdział IV

Tej nocy Agata długo nic mogła zasnąć. Przez ścianę, dzielącą jej pokój od sypialni męża. niezwykle akustyczną, najprawdopodobniej dobudowaną w czasie ostatniego remontu, dobiegały ją odgłosy przypominające bezładne, gorączkowe stąpania. Widocznie Garden bezustannie chodził walcząc w ten sposób z atakującą go chorobą, jak z nieubłaganym a niewidzialnym wrogiem. Dźwięki te były wyjątkowo przykre i wwiercały się w jej uszy. Potem nagle ucichły, a być mo że Agata — znużona ich jednostajnym rytmem — usnęła.

Następnego dnia drzwi pokoju Grzegorza pozostały zamknięte. Agacie wprawdzie przyszło do głowy, że być może scena, jaka się między nimi rozegrała, stała się bezpośrednim powodem nawrotu choroby, albo go przyspieszyła, ale nie mogła w sobie wykrzesać nawet iskry współczucia, a odwrotnie: czuła znowu narastający bunt i złość, że podstępnie została wciągnięta w sytuację, w jakiej żadna młoda mężatka w niespełna dwa miesiące po ślubie nie chciałaby się

znaleźć.
Upalny letni dzień lipcowy zbliżał się ku schyłkowi. Agata wyjrzała przez okno. co ostatnio stało się jej nawykiem na skutek braku jakichkolwiek atrakcji. Długa droga pogrążona była w ciszy i w szarzejącym mroku, na tle którego białą plamą jawiło się wielkie auto Gardena.
Z daleka ujrzała zbliżającego się na rowerze, podążającego wyraźnie ku Marzejnom —listonosza.
Pani Jaskólowska nie żyje. Przyjeżdżaj natychmiast. Banaszkowa. Przez kilka minut odczytywała otrzymaną depeszę, nie rozumiejąc jej treści, a potem poczuła się tak, jakby ziemia nagle usunęła się jej spod nóg, a ona sama znalazła się jak ślepiec w ciemności bez oparcia i pomocy. „Dlaczego do niej nie pojecha-łam — tłukła się jej po głowie natrętna myśl. — Być mo że umarła ze zmartwienia, że do niej nie piszę. Muszę być jeszcze -dzisiaj w Sopocie. Nic mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Nic mnie nic obchodzi jego przeklęta choroba. Niech wstaje zaraz z łóżka i ze mną jedzie".
Nie wiadomo dlaczego jej żal do Gardena wzmógł się jeszcze bardziej. Chciała od razu. bez zastanowienia biec na górę, żeby go zaalarmować,, bez względu na stan jego zdrowia, ale w tym momencie on sam pojawił się na schodach. Był jak zwykle wykwintnie ubrany i spokojny, tylko nieco pobladła twarz świadczyła o przeżytych cierpieniach.
— Moja babka nie żyje! — krzyknęła. — Muszę zaraz jechać do domu! — i wybtichnęla płaczem, którego już nic mogła powstrzymać. Szybko przebiegł oczyma treść depeszy.
— Szczerze ci współczuję. Wiesz, że zawsze żywiłem najwyższy szacunek dla pani Jaskółowskiej. Oczywiście natychmiast jedziemy do Sopotu.
— Czy będziesz mógł prowadzić auto? — zaniepokoiła się, walcząc ze łzami.
Spojrzał na nią uważnie, jakby chciał z jej twarzy wyczytać, czy w pytaniu tym kryje się troska o jego samopoczucie i odpowiedział ze Sztuczną swobodą: — Nic obawiaj się, jestem już w zupełnie dobrej formie. Spakuj walizkę, a ja pójdę przygotować samochód do drogi.
Mieszkanie pani Jaskólowskiej było opieczętowane przez milicję. Sąsiadka Banaszkowa przyjęła ich potokiem łez t lamentów. Z jej chaotycznych słów trudno było wywnioskować, co się stało. Najpierw chciała ich częstować herbatą, jakby Gardenowie po to właśnie przyjechali do Sopotu, opowiadała coś o zielonej włóczce, którą na zlecenie pani Jaskółowskiej miała kupić w, Pewexie. o pierogach, które w dniu jej śmierci przygotowywała sobie na obiad, przerywając wszystko
.płaczem i narzekaniami na okrucieństwo i nie-' sprawiedliwość losu.
Agata, która jak najprędzej chciała dowiedzieć się, co właściwie stało się babce, czuła, że z minuty na minutę coraz bardziej traci cierpliwość.. Kiedy Banaszkowa po raz trzeci powróciła do. sprawy sweterka z mohairu, który dla niej pani

Cecylia robiła na drutach, nie wytrzymała i. potrząsnęła ją z całej siły za ramię:
— Pani Marto, błagam panią, niech pani mówi. dlaczego moja babka umarła? I co w naszym mieszkaniu robiła milicja?
Stara kobieta spojrzała na nią z przerażeniem.
— No właśnie, przyszłam z tą wcina i pukani do drzwi, pukam, a tu nikt nic odpowiada. Babcia już ze dwa tygodnie nie wychodziła z domu, źle się czuła, biedulka. Już miałam odejść, kiedy nagle poczułam zapach gazu. Od razu mi sie wydawało, że coś czuć w sieni, ale. nie byłam j pewna. co. Myślałam, że to może koty. O, Boże, j nie mogę mówić! Tatulku. ty powiedz! — zwróciła się, szlochając, do męża.
— Kiedy ja. Marciu, tak dobrze nie wiem. jak to było.
— Więc kiedy zrozumiałam, że to gaz, od razu mnie tknęło, że stało się jakieś nieszczęście ze starą Ja- skółowską... przepraszam... z twoją babcią. Agatko, i zaczęłam krzyczeć, ale nikogo nic było w pobliżu. 1 stało się nieszczęście, stało, że ja tego doczekałam, taki przyjaciel, taka znajoma od tylu lal. Tatulku, daj mi wody.
;— Ja zwariuję! — syknęła Agata, ale Garden uspokajająco położył jej rękę na ramieniu.
— Nie wiem sama. jak się odważyłam, ale nacisnęłam klamkę. Drzwi były otwarte, a przecież babcia bała się złodziei. W całym mieszkaniu było sino od jakiegoś dymu. A mo że mnie się tylko tak wydawało, w każdym razie nie było czym oddychać, Wyleciałam na ulicę i znowu zaczęłam krzyczeć jak głupia. Tym razem zleciała się kupa ludzi. Zaraz sprowadzili milicję. Twoja babcia, Agatko, podobno od kilku godzin już nic żyła. Leżała, biedna, w kuchni na podłodze, przy otwartym gazie. Pewno chciała sobie podgrzać kolację, otworzyła gaz i zemdlała, Że leż jej przyszło tak marnie skończyć... Taki szlachetny człowiek... Nic ma sprawiedliwości na Świecie. Teraz, kiedy się cieszyła, że tak dobrze wyszłaś za mąż... Myślała, że doczeka prawnuków...
Agata odwróciła głowę zażenowana, Garden siedział nieruchomo, jakby słowa staruszki nie docierały do jego uszu.
—Stanowczo cierpienia dodają ci jeszcze uroku — powiedział Grzegorz, wchodząc nazajutrz do pokoju Agaty. — Sądząc po twoim wyglądzie, już trochę się uspokoiłaś.
Gardenowie zajęli dwa oddzielne apartamenty w Grand Hotelu, które Grzegorz zdobył w sposób stojący prawie na pograniczu cudu, w Sopocie była bowiem pełnia sezonu turystycznego. Agata tej nocy spała kamiennym snem. będącym zapewne reakcją na wyczerpujące przeżycia, co wpłynęło regeneruj ąco na jej samopoczucie i cerę. Zresztą był piękny lipcowy ranek, a w blasku słońca wszystko nabiera innego wyrazu, zwłaszcza kiedy się ma niecałe dwadzieścia jeden lat Jednak nadal czuła się rozbiła i załamana wewnętrznie.
Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili w progu stanął szatyn o wyjątkowo

młodzieńczej. prawie dziecinnej twarzy, w mundurze oficera Milicji Obywatelskiej.

— Bardzo przepraszam, że o tak wczesnej porze państwu przeszkadzam, ale chciałbym zamienić kilka słów... Kapitan Broński z Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej — przedstawił się.

— Ależ naturalnie, bardzo prosimy, panie kapitanie — Garden swobodnie wskazywał Brońskiemu fotel. — Żona jest zrozpaczona tym strasznym wydarzeniem. Nie wątpię, że wizyta pana ma związek z niespodziewaną śmiercią pani Jaskółowskiej Czyż nie tak?

— Tak. nie myli się pan. Wprawdzie rozmowa nasza będzie miała charakter nieoficjalny, ale proszę o mo ż liwie wyczerpujące odpowiedzi na moje pytania. Kiedy widziała pani ostatnio swoją babkę? — Broński zwrócił się do Agaty.

— Trzydziestego pierwszego maja. to jest w dzień naszego ślubu.

— A pan? — przerzucił spojrzenie na Grzegorza.

— Również trzydziestego pierwszego maja. Kilka dni temu byłem co prawda na Wybrzeżu, ale liczne zajęcia uniemo ż liwiły mi odwiedzenie pani Jaskólowskiej. czego szczerze żałuję, gdyż być mo ż e udałoby się zapobiec tragedii.

— Co pan przez to rozumie?

— Jak mi wiadomo od Agaty, pani Jaskólowska nic chciała się leczyć. Może właściwa i kompetentna interwencja lekarza uratowałaby jej życie. Nikt się jednak nie spodziewał, że jest aż tak chora.

— Czy zmarła pisała do pani listy?

— Tak, kilkakrotnie.

— Czy z listów tych mo ż na było wywnioskować, że jest niespokojna, że się czegoś lub kogoś obawia?

— Obawia? — rozszerzone źrenice Agaty wyrażały najwyższe zdziwienie. — Przecież nie miała najmniejszego powodu, żeby się kogoś obawia ć.

— A jednak... Niestety z przykrością muszę pani zakomunikować, że babka pani nic zmarła naturalną śmiercią. Została zamordowana.

W pokoju zapanowała cisza. Agata z trudem przełknęła ślinę.

— Jak to się stało? Kto to zrobił? — wyszeptała.

— To niewątpliwie wykaże śledztwo. Chciałbym zaoszczędzić pani drastycznych szczegółów przestępstwa. Mogę tytko powiedzieć, że sprawca działał z wyjątkową bezwzględnością. Denatka została uduszona, a następnie w stanie agonii przewleczona

do kuchni, gdzie otworzony specjalnie gaz miał sugerować wersję samobójstwa albo nieszczęśliwego wypadku. Być mo że też, że działając w pośpiechu chciał w ten sposób zabezpieczyć się przed ewentualnością odzyskania przez ofiarę przytomności.

— Nic. to niemożliwe, to jest okropne... — Agata poczuła, że robi się jej

niedobrze. Przed oczyma zawirowały czarne płatki Garden, widząc to, podtrzymał ją ramieniem.
— Czy jest pani w sianie odpowiedzieć jeszcze na parę pytań? —kapitan uważnie obserwował zachowanie dziewczyny. — Przepraszam, że tak brutalnie przedstawiłem fakty...
— Proszę pytać, czuję się ju ż lepiej.
— Czy pani Jaskółowska przechowywała w domu większe sumy pieniędzy albo cenną biżuterię?
— Nie. z. całą pewnością nie. Wiem, że miała trochę oszczędności na książeczce PKO. ale nic poza tym. Mówiła, że jakieś kosztowności, należące do naszej rodziny, zaginęły w czasie powstania warszawskiego.
— Czy morderca nie zostawił śladów? — zapylał Garden
— Są pewne ślady, ale bardzo nikłe. Być mo że jednak, że wystarczą do ujęcia sprawcy. Proszę pani — Broński zwrócił się znów do Agaty — czy w ostatnich czasach nie wydarzyło się coś szczególnego, co mogłoby rzucić światło na sprawę? Jakiś wypadek, nieoczekiwane zdarzenie? Oczywiście wiemy, że babka pani była osobą ogólnie szanowaną, ale mo ż e miała osobistego wroga, kogoś, kto chciał się na niej zemścić? Może zwierzyła się pani z jakiegoś spotkania, czy z otrzymania listu, z faktu, który by ją zaniepokoił?
— Nie, naprawdę nie — powiedziała Agata i nagle pomyślała o Jacku. Przecież niedawno pokłócił się z babką, został przez nią wyrzucony z domu był pewny, że to babka namówiła ją do korzystnego małżeństwa, a tym samym do zerwania z nim wszelkich więzów. Czy nie mogło go to doprowadzić do szaleńczego kroku? Jeżeli w swoim czasie wziął na swoje barki jedno przestępstwo, mógł popełnić i drugie. Jednak... nie, to zwykle urojenia. Jacek jest uczciwy, na wskroś porządny. Jeżeli uczyni! kiedyś coś, co stało w kolizji z prawem, to wyłącznie dla niej. aby ją zasłonić przed odpowiedzialno ścią. Ta myśl jest absolutnie niedorzeczna i nie wiadomo dlaczego przyszła jej do głowy.
Broński, patrząc w twarz Agaty, odzwierciedlającą wszystkie uczucia, odezwał się spokojnie:
— Proszę mi wierzyć, że każda informacja będzie dla nas niezwykle cenna. Czy nic więcej nic ma pani do powiedzenia?
Potrząsnęła głową.
— W takim razie zechcą państwo pofatygować się do nas. do komendy, jutro o godzinie jedenastej. To zwykła formalno ść, ale niezbędna.

Rozdział V

Następne tygodnie płynęły jak w męczącym, gorączkowym śnie: szereg przesłuchań w komendzie, pogrzeb babki w deszczowy dzień, egzekwie nad trumną, sztucznie zatroskane twarze nielicznych znajomych, rozdzierający, szczery płacz Marty Banaszkowej... Agata nie płakała na pogrzebie, budząc tym zgorszenie starszych pań, ale ogarnęła ją apatia i niechęć do jakiegokolwiek

działania. Wszystkimi formalnościami, łącznic z likwidacją skromnej chudoby pani Jaskółowoskiej. zajął się Grzegorz. Nie wyobrażała sobie, jak by mogła sama wybrnąć z tych wszystkich kłopotów. Najgorętszym jej pragnieniem było uciec gdzieś daleko i zapomnieć o wszystkim. Oczywiście projektowana wycieczka na Majorkę nie doszła do skutku i Gar- denowie wrócili na Suwalszczyznę.

Po drugiej stronie jeziora, na polanie, pojawili się turyści. Było ich dwoje: mężczyzna i kobieta. Agata obserwowała ich z zaciekawieniem, gdyż sądząc po ekwipunku wyglądali na cudzoziemców. Supernowo-
czesna przyczepa campingowa, kolorowe nadmuchiwane materace, wspaniała pontonowa łódka świadczyły
o ich zamo ż ności. Kobieta w jaskrawym, czerwonym kostiumie kąpielowym opalała się całymi godzinami, a mężczyzna przeważnie pływał łódką po jeziorze.

— Widzę, że interesują cię ci ludzie — powiedział Garden, stając za jej plecami na tarasie.^— Zaspokoję twoją ciekawość. Są to moi przyjaciele, Austriacy z Wiednia: Mariette Richter i Hans Muller — rodzeństwo. Zwiedzają Polskę, są oczarowani pięknem jezior, a szczególnie - tym ustroniem. Poznasz ich niebawem, gdyż zaprosiłem ich do nas na dzisiejszy wieczór. Hans jest moim kolegą szkolnym. Łączy nas wiele wspólnych przeżyć i upodobań. Posiada jedną z najciekawszych kolekcji obrazów malarzy holenderskich, jaką widziałem w życiu. Mariette po śmierci męża, który zginął rok temu w katastrofie lotniczej pod Las Vegas, mieszka z nim razem. Był to dla niej wielki cios, zachodziła obawa o jej zdrowie, dopiero teraz powoli wraca do równowagi. Myślę, że się polubicie. Oboje są weseli i bardzo pragną cię poznać, a ja również chciałbym pochwalić się przed nimi. jaką piękną żonę znalazłem w Polsce. No, cóż, jesteś zadowolona? Zawsze narzekałaś na brak rozrywek.

Agata, nie bez satysfakcji z możliwości zaprezentowania jednej z licznych kreacji, wiszących dotąd bezużytecznie w szafie, ubrała się w zieloną, luźną suknię, uszyt ą według kanonów najnowszej mody. Nic nosiła żałoby po babce, uważając ten sposób manifestowania swych uczuć za przestarzały.

Kiedy już z zadowoleniem obejrzała się w lustrze ze wszystkich stron, stwierdzając, że zieleń materiału znakomicie podkreśla jej opaleniznę i . rozświetla kolor oczu — zdrętwiała z przerażenia:' na komódce nie było szmaragdowego pierścionka. Kładła go zawsze w jednym miejscu, koło kryształowej popielniczki. Kiedy wchodziła do pokoju, z daleka witał ją migotliwym, urzekającym blaskiem.

Z gorączkowym pośpiechem wpadła do łazienki, przejrzała całą garderobę, torby, szuflady, wszystkie zakamarki — bez rezultatu. Pierścionek zginął bez śladu. Najgorsze, że nie przypominała sobie, czy go miała rano na ręku, czy zostawiła w pokoju idąc się opalać. W takim wypadku mogła go ukraść

gospodyni, która co dzie ń sprzątała pokój. Jednak trudno .było podejrzewać tę kobietę. o nieposzlakowanej zda się uczciwości, o laki uczynek.
Ogarnął ją żal jak po stracie bliskiej osoby, zbierało jej się na płącz. Pierwszy raz, nie zważając na dzielący ją od męża dystans, wpadła bez uprzedzenia do jego pokoju. Była to sypialnia--gabinet. Jedną ze ścian stanowiły same lustra, drugą zajmowały ogromne biblioteki, wypełnione książkami w złoconych oprawach. W tym wszystkim nieomal ginęło stylowe biurko, ozdobione wysoką lampą z brązu i tapczan zasiany niedźwiedzią skórą.
Garden sial przed jednym z luster i wiązał krawat.
— Nigdy nic wchodź do pokoju mężczyzny bez pukania — zażartował, nie odwracając głowy.'— Widzę cię w tylu egzemplarzach i to tak uroczych, że nie wiem. którym mam się wpierw zachwycać. Ale co się stało? Masz taki przerażony wyraz twarzy?...
— Zginął mi pierścionek — wybuchnęła i łzy potoczyły się po jej policzkach.
— Mała dziewczynka lubi błyskotki —uśmiechnął się, nie przerywając ceremonii wiązania krawata.
— Na pewno gdzie ś spokojnie leży. Poszukaj dobrze, a znajdziesz.
— Już wszędzie szukałam. Nigdzie go nic ma. Nie wiem, co się stało.
— Ależ to nic powód do rozpaczy. Może pochłonęło go-jezioro? Niech więc będzie ofiarą złożoną duchom wodnym. Nie ma się o co martwić.
— Nie wiedziałam, że będziesz z tego żartować. Jest mi bardzo przykro.
— Niepotrzebnie, przy najbliższej okazji kupię ci piękniejszy. To naprawdę drobiazg. A teraz rozchmurz się, już wkrótce przyjdą goście.
Mimo to płakała, jakby ją spotkała niezasłużona krzywda. Długo nie wychodziła ze swego pokoju. Kiedy wreszcie zdecydowała się zejść na dół do sieni, która tego wieczoru zamieniona została na salę recepcyjną, znajomi Grzegorza już przyszli. Przystanęła na chwilę, zasłonięta balustradą, obserwując ich z daleka. Mężczyzna w brązowym, sztruksowym ubraniu-stał odwrócony tyłem, trzymając w dłoni kieliszek napełniony winem, kobieta o czarnych włosach, spływających .na plecy, ubrana była w długą, wydekoltowaną czerwoną suknię. Prowadzili ożywioną rozmowę w języku niemieckim. ?
— Mów ciszej — powiedział mężczyzna, stawiaj ąc kieliszek na stole.
— Zobaczysz, że on zadurzy się w tej gęsi i wszystko popsuje — głos jej był podniesiony i schrypnięty.
— Jesteś zazdrosna?
— To moja sprawa. W każdym razie nie mo żna do tego dopuścić.
— Siedź spokojnie, mój skarbie, bo oberwiesz. I tak to długo nie potrwa.
— A, jesteś nareszcie — powiedział Grzegorz, ukazując się w tej samej chwili z tacą pełną zakąsek i widząc ją schodzącą po schodach. —Pełnię w twoim zastępstwie honory domu. Pozwólcie — to jest moja żona, Agata, najpiękniejsze dziewczę w Polsce, a to są moi najlepsi przyjaciele: Marietta i Hans.

Ciemne oczy Marietty zapaliły się nagłym, krótkim blaskiem i ukryły pod ciężkimi powiekami. Agata zauważyła, że miała wychudzona, mocno uszminkowaną twarz. Widocznie jaskrawością ubioru i ostrością makijażu usiłowała wałczyć z nieubłaganie mijającym czasem.

— Miałe ś rację. Żorż —zwróciła się do Gardena, używając jego drugiego imienia. — Ona jest śliczna.

— Prosit — Muller wzniósł w górę kieliszek. — Niech żyje młoda para!

— Prosit — odpowiedziała machinalnie Agata i nagle ziemia ugięła się pod jej stopami. Przed sobą ujrzała twarz ze swego koszmarnego snu, który prześladował ją tyle lat, twarz-widmo, twarz upiora zmartwychwstałą i obleczoną w konwencjonalny grymas, mający imitować uprzejmo ść i zadowolenie. ..To on!

— załomotała jej w głowie myśl. — Te same rude, przystrzyżone włosy, zaciśnięte usta, długie, ruchliwe ręce. Ale jak się to mogło siać? Przecież nie żył, kiedy wlekliśmy go po ulicy, a nogi uderzały o bruk tak komicznie, że byłabym wybuchnęła śmiechem, gdybym się tak potwornie nic bała. To musi być tylko ktoś bardzo podobny. Widziałam go przecie ż raz i minęło już tyle lat. Czy mogę go tak dobrze pamiętać? To po prostu nowe urojenie."

— Agatchen! — zawołała Marietta, zbliżając się z napełnionym kieliszkiem. — Musimy wypić bruderszaft.

Kapitan Broński spojrzał uważnie na młodego Człowieka siedzącego naprzeciw niego po drugiej stronic biurka.

„Będą z nim trudności — pomyślał. — Jest absolutnie niekomunikatywny".

Przez pół godziny twarz przesłuchiwanego nie zmieniła twardego, napiętego wyrazu, a jasne oczy pełne były chłodu i obojętności.

— W ten sposób niczego nie osiągniemy, panie magistrze. Musi pan odpowiedzieć na moje pytania. A więc zrekapitulujmy wszystko jeszcze raz: w tym roku ukończył pan historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, od pięciu miesięcy zatrudniony pan jest w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Obecnie mieszka pan w Krzeszowicach, a poprzednio na stałe w Sopocie, gdzie ostatnio przebywał pań miedzy 26 a 28 łipca..

— Zgadza się.

— Co pan robił między godziną dziewiętnastą a dwudziestą czwartą w dniu dwudziestego siódmego lipca?

— Mówiłem już, że nic pamiętam. Prawdopodobnie różne rzeczy. Byłem w kinie, spacerowałem po molo. słuchałem występu zespołu ..Dwa Plus Jeden"...

— Uprzedzam, że wiemy dużo więcej, niż pan przypuszcza. Dlaczego nic mówi pan prawdy?

Miody człowiek milczał, patrząc tępo na przeciwległą ścianę,

— A więc pozwoli pan, że odświe żę panu pamięć. Późnym wieczorem by! pan w mieszkaniu pani Cecylii Jaskółowskiej gdzie zostawił pan znakomity

odcisk palca na poręczy krzesła.

— Jeżeli pan wie, to po co pan pyta?

— Panie Soklicki, dlaczego zabił pan Cecylię Jaskółowską?

Tym razem kamienna obojętność przesłuchiwanego załamała się, drgnął, a na policzki jego wypłynął rumieniec.

— A, więc o to wam chodzi? Imputuje mi pan morderstwo. Niech więc pan przyjmie do wiadomości, że jest pan na całkowicie fałszywym tropie. Tak, przyznaję, byłem wtedy wieczorem u pani Jaskółowskiej. ale zostawiłem ją" całą i jeżeli nie zdrową. to na pewno żywą. I o niczym więcej nie wiem.

— Spokojnie, panie magistrze. To, co pan powiedział i teraz powie, ma ogromne znaczenie dla wyjaśnienia tej ponurej zagadki. O której godzinie przyszedł pan do Jaskólowskiej i jak długo tam przebywał?

— Przyszedłem około godziny dwudziestej pierwszej, a wyszedłem mniej więcej po pól godzinie.

— Przyzna pan, że to dość spóźniona pora na składanie wizyt starczej osobie.

— To chyba" nie ma nic do rzeczy?

— Myli się pan, 1 to bardzo. Proszę odpowiedzieć na pytanie: dlaczego zjawił się pan z wizytą, o tak niezwykłej porze?

— Trudno było to nazwać wizyt ą. Chciałem uzyskać od pani Jaskółowskiej pewną informację.. Długo wahałem się, czy do niej pójść. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, która jest godzina, dopóki nie spojrzałem na zegarek, wychodząc.

— O jaką informację panu chodziło?

—: Na to pytanie odmawiam odpowiedzi.

— Panie Soklicki, niech pan będzie rozsądny,. Taka odmowa bardzo pana obciąża i stawia w niekorzystnym położeniu. Musi pan zdać sobie sprawę, że jest pan na razie głównym podejrzanym. To pan ostatni widział denatkę żywą, byt pan w jej mieszkaniu i chcia! fakt ten zataić przed* organami ścigania. Jeżeli nie wyjawi pan celu tych. odwiedzin. zmuszeni będziemy zatrzymać pana do-dyspozycji prokuratora, a nie wiem. czy to dobrzeć odbije się na pana karierze. Jest pan cenionym-pracownikiem naukowym. Nic warto przez upór niszczyć sobie perspektyw życiowych.

— Dziękuję, panie kapitanie, za wzruszające: zainteresowanie moją przyszłością — głos Soklickiego brzmiał już spokojnie. — Nic wiem, czy nie zadaje pan sobie zbyt wiele trudu, aby mnie przekonać o celowości powiedzenia prawdy. Jeżeli pana to urządza: chciałem dowiedzieć się od zmarłej adresu jej wnuczki, Agaty, ale więcej; żadnych wyjaśnień na ten temat nie udzielę.

— I ten pomysł przyszedł panu do głowy tak. nagle, prawie w nocy? Czy to było takie pilne?

— To moja osobista sprawa.

— Czy otrzymał pan ten adres?

— Nie, pani Jaskółowską nie chciała mi go dać.
— Czym motywując?
— Troską o dobro i trwałość związku małżeńskiego Agaty.
— Co pana łączy z Agatą Gardenową?
— Jeżeli mo ż na tak to nazwać — była moją. wieloletnią sympatią.
— Czy widywał się pan z nią po jej ślubie z. Grzegorzem Gardenem?
— Nic. ani razu.
— Więc dlaczego wówczas chciał się pan z nią; skomunikować?
— Wraca pan znów do tego samego tematu. Tego panu nie powiem.
— W takim razie przedstawię panu nasz pogląd na tę sprawę: był pan do szaleństwa zakochany w Agacie Walicz. Uważał pan, że babka namówiła ja. do zerwania z panem i do poślubienia innego, zamożniejszego mężczyzny. Doszło nawet miedzy wami do ostrego starcia i Jaskółowska wypowiedziała panu dom. Od tego czasu planował pan zemstę, którą wprowadził pan w życic dwudziestego siódmego lipca tego roku, mordując ją w jej mieszkaniu.
— Bzdura. Wymyślił pan na poczekaniu idiotyczną wersję.
— Niech pan to nazywa, jak pan chce. Taka wersja wydarzeń ma mocne podstawy. Raz jeszcze pytam, dlaczego informacja o adresie Gardenowej była wtedy panu tak koniecznie potrzebna?.
Po twarzy Soklickiego przebiegło widoczne ?drżenie. Był już wyraźnie zmęczony. Spuścił głowę.
— Chciałem przekazać Agacie Gardenowej bardzo ważną wiadomo ść.
— Jakiej treści?
— Odmawiam odpowiedzi.
— No dobrze. Może pan wrócić do Krakowa. Proszę jednak nie opuszczać miejsca swego pobytu aż do odwołania i raz na tydzień meldować się w komendzie.
— Czy mogę o coś zapytać?
— Tak, słucham.
— W jaki sposób ustaliliście, że to ja byłem wtedy u pani Jaskółowskiej? Przecież odciski moich palców nic figurują w kartotece przestępców? .
— Przy pomocy sąsiadki z pobliskiego domu. % Chodził pan tak długo po ulicy, że w końcu zwrócił jej uwagę.
— Mój mąż miał kochankę. Dowiedziałam się ?o tym dopiero po jego śmierci. Niczego się przedtem nie domyślałam. Była jego sekretarką, a poza pracą biurową zwykłą call-girl. Miała szczęście, bo wydrapa- łabym jej oczy, potem było mi wszystko jedno.
Marietta siedziała w fotelu, kołysząc odsłoniętą -powyżej kolana nogą. obutą w czarny pantofel na niezwykle wysokim, francuskim obcasie. Wypiła już dużą ilość ginu i źrenice jej, rozszerzone jak u kota. utkwione 6yly w twarzy siedzącej naprzeciw Agaty.

— Kiedy kocham, jestem do szaleństwa zazdrosna. Mężczyzna, z którym jestem związana, musi mi być wierny, nic mogę się nim z nikim dzielić.
„Dlaczego ona mi się z tego wszystkiego zwierza, nic mnie nie obchodzą jej intymne przeżycia" — pomyślała Agata z niesmakiem odwracając głowę. Upalne lato zrobiło już generalny odwrót, ustępując miejsca
właściwej dla tego rejonu ostrej, gwałtownej jesieni, toteż rodzeństwo zwinęło swój obóz na polanie i przeniosło się do pałacyku. Mężczyźni często wyjeżdżali razem, nawet na kilka dni, wówczas Marietta dotrzymywała Agacie towarzystwa,
— Wiesz. Agatchen. mój brat szaleje za tobą — ciągnęła, niezrażona milczeniem dziewczyny. — Gdyby mógł, zabrałby cię Żorzowi. Marzy o tym, żeby cię zdobyć —uważnym spojrzeniem badała jej reakcję.
— Zupełnie mnie to nie interesuje — odpowiedziała czując na plecach nieprzyjemny dreszcz. Jak dotąd skutecznie udawało się jej walczyć z niedorzeczną, a przerażającą myślą, że Muller jest tym osobnikiem sprzed lat, który na tak długo zakłócił jej równowagę psychiczną. Słowa Marietty obudziły nagle uśpione podejrzenia.
— Rozumiem, jesteś zakochana w Żorżu. To wspaniały mężczyzna, prawda? Jego miłość musi być niesłychanie ekscytująca — płonące oczy Marietty spoczywały na Agacie z taką mocą, jakby chciały dotrzeć do najtajniejszych zakamarków jej myśli. — A mo że on cię zaniedbuje? Powiedz mi, to natrę mu uszu.
,,Ona jest obrzydliwa i chyba chora psychicznie — stwierdziła w duchu Agata. — Całe szczęście, że niedługo wyjeżdża."
— Chodź tu, Hans — Marietta zerwała się z fotela na widok wchodzącego brata. — Właśnie mówiłam Agacie, że jesteś w niej nieprzytomnie zakochany. Czy nie mam racji?
Muller wykrzywił twarz w uśmiechu. Nastawił stojący na stole magnetofon.
— Zatańczymy? — zapytał, schylając się nad Agatą, a jego zimna, spocona ręka dotknęła jej odkrytego ramienia.
— Dziękuję, nie mam ochoty — odpowiedziała. usiłując nie patrzeć na jego twarz.
— Nie bądź taka dzika. Agatchen — zawołała Marietta. — Dlaczego odrzucasz Hansa? Czy z miłości do Żorża? Wierz mi — żaden mężczyzna nie jest wart poświęceń., Hans, nalej jej brandy, ona nic nie pije!
— przemocą wciskała Agacie kieliszek. — Odwagi. Hans. nic bądź laki nieśmiały. Pocałuj ją. pocałuj zaraz!
Muller objął ją wpół, na szyi poczuła jego oddech.
— Odejdź w tej chwili!— Garden ukazał się na progu Podskoczył i błyskawicznym ruchem odtrącił Mullera — I ty idź stąd. jesteś pijana — z groźnym błyskiem oczu zwrócił się do Marietty.
— Głupiec! — syknęła Austriaczka, ciskając z wściekłością kieliszek na

podłogę
Kapitan Broński nacisnął dzwonek u drzwi wejściowych z przytwierdzoną tabliczką: A. W. Sokliccy. Otworzyła mu wysoka, szczupła, mniej więcej sześćdziesięcioletnia kobieta o szarej, bezbarwnej twarzy, obramowanej ciemnymi, spiętymi w węzeł włosami.
— Kapitan Broński z Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Pani Anna Soklicka. prawda"? Chciałem z panią porozmawiać. Czy mo ż na?
W pokoju, do którego go wprowadziła, lśniło czystością i muzealnym porządkiem, jakim odznaczają się wnętrza, nad którymi ustawicznie czuwa troskliwe oko i pracowita ręka, znajdująca ujście dla ambicji życiowych w codziennych, drobiazgowych czynnościach gospodarskich. Na dużym, masywnym biurku leżały okulary i fajka, a z ram fotografii, zawieszonej na ścianie, wyglądała twarz starszego mężczyzny o zatroskanym spojrzeniu, z groźnie zmarszczonymi brwiami.
Soklicka pozornie była spokojna, wewnętrznie jednak napięła, jakby w oczekiwaniu czegoś, co mogłoby obrócić w niwecz jej życic upływające wśród starych sprzętów i wspomnień. Usiadła, spuściła oczy. Nie mo ż na było odczytać ich wyrazu.
— Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa, dokonanego na osobie Cecylii Jaskółowskiej. Chciałem zadać pani parę pytań, które by mogły rzucić światło na tę sprawę.
Wzruszyła ramionami, ostentacyjnie demonstrując, że ją to osobiście nic nie obchodzi.
— Idzie mi o ustalenie pewnych faktów. Czy - przypomina sobie pani. o której godzinie syn pani wrócił do domu w dniu dwudziestego siódmego lipca?
Kapitan, przyzwyczajony do różnych reakcji ze strony przesłuchiwanych osób. nic spodziewał się tego. co nastąpiło, zdawać by się bowiem mogło, że prąd elektryczny poraził Soklicka. Zerwała się z miejsca z dygocącymi rękami i oczyma pełnymi takich płomieni, że siła ich mogłaby zmieść cały batalion.
— Mój syn?! A czego wy chcecie od mego syna?! Dlaczego łączy go pan ze sprawą morderstwa?! To niesłychane! Ja się poskarżę! Ja nie daruję! Gdyby mój mąż żył. nigdy by nie pozwolił... Walczył pod Lenino, a później tu budował Polskę!
— Pani Soklicka. niech się pani uspokoi i niech pani siada. Proszę mnie dobrze zrozumieć: przyszedłem do pani by porozmawiać w spokojnej atmosferze, bez napięcia nerwowego. Myślałem, że mi pani po- mo że i ż e unikniemy oficjalnego przesłuchania w komendzie. Ale w tej sytuacji...
Patrzyła na niego jeszcze chwilę oczyma rozjuszonej lwicy, ale już przycichła. jakby wyeksplodował z niej cały ładunek gniewu i uniesienia.
— Wiedziałam — powiedziała — dobrze wiedziałam, że ta Agata to nic dobrego i że w końcu wplącze go, w jakieś nieszczęście. Tyle jest skromnych,

porządnych dziewczyn, po co mu była taka, za którą chłopaki chodzą stadami. Proszę, niech pan pyta.

— Zależy mi. żeby pani dobrze przypomniała sobie przebieg tamtego wieczoru. To było chyba na drugi dzień po pani imieninach. Wtem, że syn przyjechał do pani z Krakowa specjalnie z tej okazji. Czy był zdenerwowany, podniecony? Czy wychodził, czy siedział w domu? Proszę sobie dobrze przypomnieć. Każdy zapamiętany szczegół mo że okazać się ważny.

— No więc... Tak. Jacek wychodził, ma tu przecież dużo kolegów. Wrócił koło dwudziestej. Chciałam mu dać kolację, ale powiedział, że ma jeszcze coś do załatwienia. Bardzo się spieszył.

— O której wrócił?

Zawisła na twarzy kapitana ciężkim, zrozpaczonym spojrzeniem.

— Powiem prawdę. Po dwunastej w nocy. Ale przecież to nie mo że mieć najmniejszego znaczenia, to nie świadczy...

— A mo że jeszcze coś szczególnego wydarzyło się tamtego dnia?

— Przyszły do mnie dwie znajome ze spóźnionymi życzeniami, jak to zwykle po imieninach. Ale. zaraz .. — zmarszczyła brwi w niespodziewanie wielkim wysiłku i zacisnęła splecione na kolanach ręce — tak to było wtedy, na pewno wtedy... Po dziewiątej wieczorem zadzwonił do drzwi jakiś mężczyzna. Mówił po niemiecku. Zapytał, czy Jacek jest w domu.

— Jak wyglądał?

— Dobrze nie widziałam, bo w sieni było ciemno. Wysoki, szczupły, chyba nie taki młody, w jasnym garniturze. W ręku trzymał płaszcz.

— Czy potrafiłaby go pani rozpoznać?

— Nie wiem, naprawdę nie wiem. Nosił ciemne okulary. Wydało mi się. że ma bardzo długie ręce, ale to mogło być tylko takie wrażenie.

— Co mu pani powiedziała?

— Że Jacka nie ma. Ale pewno niedługo wróci. Aha... i zapytałam, czy mam coś powtórzyć. Wtedy ten mężczyzna powiedział, że nic. bo i tak się z nim zobaczy. I poszedł.

— Dziękuję pani bardzo. Myślę, że nam pani niezmiernie pomogła.

Rozdział VI

Obudziła się w środku nocy. Księżyc sączący nikły poblask przez okno oświetlał biały prostokąt drzwi. Wokół panowała cisza, ale Agata odczuta nicie niepokój, jakby instynkt samozachowawczy ostrzega! ją przed nieuchwytnym jeszcze, a już bliskim niebezpieczeństwem. I wtedy ku swemu przerażeniu zauważyła, że okrągła gałka klamki obraca się delikatnie i bezszelestnie, jakby kłoś niepostrzeżenie usiłował dostać się do jej pokoju. W pierwszej chwili pomyślała, że to złudzenie, jakiś nowy omam na pograniczu jawy i »nil. ale wkrótce na białym tle zarysowała się podłużna, ciemna szczelina i drzwi się otworzyły.

— Kto tam?! — krzyknęła zdławionym głosem, ale nic miała odwagi

poruszyć ręką. aby dosięgnąć lampki nocnej. Szeroko otwartymi, oczami przywarła do tej plamy, która nagle znieruchomiała, a potem rozpłynęła się w ciemności. Do uszu jej dobieg! cichy, ledwo słyszalny odgłos, coś jakby kAśniecic bosych stóp na korytarzu, łączącym jej pokój z pokojem Grzegorza, a potem wszystko pogrążyło się w głębokim milczeniu.

Zerwała się z łóżka i mimo strachu wybiegła na korytarz, ale lam wyjrzały ku niej pobielane ściany, zakończone obramowaniem schodów. Wtedy wróciła, przekręciła klucz w zamku i skuliła się pod kołdrą. Tej nocy oprócz niej i gospodyni nikogo w domu nic było. Grzegorz z gośćmi wyjechał trzy dni temu. z tym

że Austriacy pożegnali się. gdyż zamierzali już opuścić Polskę. Czym więc należało wytłumaczyć zdarzenie, które miało miejsce przed chwilą? Nic mogła lego zrozumieć i im więcej nad tym rozmyślała, tym większe ogarniało ją przerażenie. Już od dawna niepokoiły ją w domu szelesty, trzaski, czasem nawet odnosiła wrażenie, że ktoś za nią chodzi, szczególnie kiedy Grzegorza nie było w domu. Wydarzenia ostatnich tygodni stanowiły dziwną, zagmatwaną łamigłówkę, której sensu nie mogła rozszyfrować: pojawienie się Mullera, zmartwychwstałego nieboszczyka z Sopotu, który okazał się ponadto przyjacielem Gardena, prowokujące, agresywne zachowanie Marietty. a teraz zagadkowa wizyta w nocy. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że podsłuchana przypadkowo rozmowa Hansa i Marietty dotyczyła jej osoby. Teraz, w podnieceniu rozhuśtanej wyobraźni, wszystko zaczęło nabierać złowrogiego, niesamowitego znaczenia.

Błogi sen położył kres tym niemiłym rozważaniom.

Rano bolała ją głowa, wydało jej się, że jest chora. Nie była pewna, czy nic uległa przywidzeniu, przecież wiele razy prześladowały ją obsesyjne sny. Niepokój zaczął ją nurtować z rosnącą wciąż siłą. nasuwając coraz to nowe dręczące zapylania. I wtedy przyszedł jej do głowy zbawienny pomysł: pojedzie zaraz do miasteczka, do doktora Rolczaka, i opowie mu o wszystkich swoich przypadłościach. On na pewno coś na to poradzi, przecież mówił, że robi drugą specjalizację — neurologię. Nadzieja, że zobaczy wkrótce znajomego człowieka, który okazał jej dużo sympatii, znacznie podniosła ją na duchu. Była pewna, że Rolczak jest jedyną osobą, do której się może z całym zaufaniem zwrócić.

Siostra Barbara Balicka, zastępująca dziś w przychodni chorą rejestratorkę, spojrzała z zainteresowaniem i czysto kobiecą zazdrością na stojącą przed okienkiem wysoką, rudowłosą dziewczynę w eleganckim, zamszowym płaszczu. Poznała ją od razu. gdyż szła za nią fama niepospolitej urody, krociowego bogactwa i zawrotnej kariery, jaką zrobiła, wychodząc za mąż za sławnego na całą okolicę mecenasa sztuki i milionera. Podświadomie nie czuła do niej sympatii i miała ku temu swoje specjalne powody.

Początkowo chciała ją spławić, gdyż wszystkie numerki do doktora Rolczaka były

już dawno wydane, ale przyjrzawszy się jej. stwierdziła obiektywnie, że Gardenowa jakoś dziwnie wygląda i chyba naprawdę potrzebuje lekarskiej pomocy.

— Proszę poczekać, zaraz zapytam, czy doktor panią przyjmie — powiedziała, wstając z miejsca.

W poczekalni pełno było ludzi pokornie czekających na swoją kolejkę. W powietrzu mimo otwartego okna unosił się zapach potu pomieszany z lekką wonią. środków dezynfekcyjnych. Agata czuła, że tu długo nie wytrzyma i juz zrobiła kilka kroków w sironę wyjścia, ale zatrzymała ją siostra Harbara.

— Tak. doktor panią przyjmie, ale ma jeszcze trzech pacjentów. Gabinet czwarty.

Rolczak podniósł na nią znad biurka zmęczone, ale jak zwykle pogodne niebieskie oczy.

— Witam panią. Słucham? Co panią do mnie sprowadza? Mam nadzieję, że z nogą jest ju ż zupełnie w porządku?

W jakiś podświadomy sposób oczekiwała innego powitania, odbiegającego od zwykłego rytuału wizyty u lekarza. Poczuła się obco i nieswojo. Sterylny wygląd białych ścian gabinetu odebrał jej chęć do jakiejkolwiek rozmowy,

„Co ja mu właściwie powiem?— pomyślała. — Będzie pewien, że histeryzuję"

— Przepraszam, ale chyba nie będę zajmować panu czasu — odezwała się po chwili krępującego milczenia. — Czuję się już lepiej.

Zerwał się z miejsca, ujął ją za rękę i poprowadził do krzesła.

— Widzę, że pani jest bardzo zdenerwowana. Pacjenci są po to. żeby mi zabierali czas. Proszę chwilę odpocząć. Mam pewną propozycję, oczywiście je żeli pani ją zaakceptuje. Na sąsiedniej ulicy, trzeci dom za rogiem, jest mała, przytulna kawiarenka, gdzie można wypić całkiem niezłą kawę. Proszę tam na mnie zaczekać — przyjdę za piętnaście minut. Sądzę, że tam będzie się nam lepiej rozmawiało.

W kawiarence, a właściwie cocklail-barze było —zacisznie i przyjemnie. Ściany wyłożone kolorową, szklaną mozaiką, zbliżona w odcieniu wykładzina posadzki, wiśniowe foteliki wokół małych stolików — tworzyły estetyczną całość, zapewniając chwilę miłego relaksu.

Rolczak spóźnił się około dwudziestu minut, przepraszał i miał bardzo skruszoną minę.

— Zdradzę pani, że są tu świetne kremówki, podobno nie gorsze niż w „Monopolu" — powiedział konspiracyjnym tonem, siadając koło Agaty.— Przyznam się, że jestem potwornym obżartuchem i przepadam za słodyczami.

Rozmowa toczyła się wokół zwykłych, błahych lematów. W pewnej chwili Rolczak odezwał się spokojnie:

— A teraz słucham, pani Agato, co ma mi pani do powiedzenia?

— Wszystkiemu winne są moje nerwy. Wydaje mi się, że jest z nimi coś nie

w porządku, ale to na pewno samo przejdzie. Nic chcę panu zawracać głowy.
Zapewnił ją, że interesuje go bardzo jej stan zdrowia i że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. aby jej pomóc. Zachęcona tym zrelacjonowała mu trochę bezładnie i chaotycznie wydarzenia ostatniej nocy. mówiła o swoich lękach, niepokojach, poczuciu zagrożenia. Obserwował ją ze skupionym wyrazem twarzy.
— Pozwoli pani, że zadam jej pytanie dość delikatne. Czy nie jest pani w ciąży? To, co mi pani opowiedziała, składa się na obraz dolegliwości, jakie niekiedy odczuwają przyszłe matki w pierwszych miesiącach ciąży.
— Nie. to niemożliwe — odparła bez namysłu. — Mój mąż jest chory — oblała się rumieńcem.
— Czy mo ż na wiedzieć, jaka choroba trapi pani małżonka? — Rolczak przerwał kłopotliwą ciszę. .
— Podobno W młodości zaraził się w Afryce jakimś wirusem tropikalnym, wyniszczającym organizm Leczy się stałe i intensywnie w Warszawie u słynnego kardiologa.
— Czy zna pani jego nazwisko?
— Nigdy mi nie mówił, ale znalazłam kiedyś przypadkowo receptę z pieczątką. To profesor Grąszyc. jeśli dobrze pamiętam.
Rolczak aż poruszył się na krześle.
— Tak się składa, że asystent profesora, doktor Andrzej ł.usiewicz, jcsl moim przyjacielem. Niedługo się z nim będę widział w Warszawie. Czy chciałaby pani zasięgnąć informacji o stanie zdrowia męża? Sytuacja jest dość niezwykła. Uważani, że jako żona ma pani prawo poznać diagnozę lekarską i rokowania na przyszłość. Oczywiście nie" będzie tu mowy o zdradzeniu tajemnicy lekarskiej. Myślę, że będę mópl się czegoś na ten temat dowiedzieć, o ile tylko mnie pani do tego upoważni.
— Tak. bardzo proszę.
— Na wszelki wypadek chciałbym mieć przy sobie fotografię pani męża. Nazwiska często ulatują z pamięci.
— Mam tylko amatorskie zdjęcie z naszego wesela — sięgnęła pośpiesznie do torebki.
— Dziękuję, wystarczy. To już mamy z głowy. Jest jeszcze jedna sprawa. Być może zacznę uchodzić w pani oczach za niewczesnego, nudnego moralizatora, z którym nic zechce się pani więcej zobaczyć, ale moim zdaniem ujemnie na pani stan psychiczny, a nawet fizyczny, wpływa tryb życia, jaki pani prowadzi. Przecież nie żyje pani jak pani rówieśniczki Nic uczy się pani, nie pracuje, pozostaje w izolacji od ludzi, często, jak słyszę, w samotności. Czy nie jest pani tym znużona?
Zastanawiała się. czy się na niego obrazić. Zacisnęła nawet ze złości usta. „On ma taki sam pogląd na rolę kobiety w życiu, jak Jacek: praca, gary i rodzenie dzieci" — pomyślała.

— Czy uważa pan, że wysiadywanie w biurze przez osiem godzin dziennie rozszerza horyzonty myślowe? — zapytała z nutą ironii. — Wcale mmc to nic pociąga. Oczywiście, po powrocie na Wyhrzcźc bede starała się dostać na uniwersytet.

— To bardzo chwalebny zamiar Sądzę, że pani dolegliwości nie mają poważnego, patologicznego podłoża, a są wynikiem wstrząsu, jakiego pani doznała po tragicznej śmierci babki. Niedługo postaram się pani przekazać wiadomo ść z Warszawy — Rolczak uśmiechnął się przyjaźnie i życzliwie, wyciągając do Agaty na pożegnanie rękę

Kapral Ryszard Gajdy s wracał po całonocnym dyżurze na rowerze do domu, wczesnym rankiem, rzadko uczęszczaną drogą, „na skróty" Jechał niezbyt szybko, gdyż za nim biegi pomerdując ogonem jego ulubiony pies Cwajnos — ..zmyślna i sprytna bestia", jak zwykł był o nim mawiać, zwierzę obdarzone nie-zwykle wyostrzonym węchem, które już wielokrotnie oddało rozliczne usługi tutejszej milicji. Niejeden włóczęga, pijak i kłusownik zawdzięcza! mu rozerwane portki grzywnę czy areszt. Toteż wszyscy odnosili się do niego z należ ytym szacunkiem, polegającym głównie na tym, że omijano go z daleka.

Kapral od czasu do czasu ziewał i gwizdał ..Jak się masz. kochanie", aby nic zasnąć. Noc w- komisariacie minęła względnie spokojnie: jedna mała rozróbka chuligańska i interwencja w rodzinną awanturę po imieninowej libacji — to się właściwie nic liczy, jednak był zmęczony i z radością myślał, że w domu czeka go Magda, z którą ożenił się przed miesiącem. Magda była puk h na, ciepła, o gładkiej, miękkiej skórze. U jej boku można było wspaniale wypocząć i zapomnieć o wszystkich kłopotach. A jak znakomicie gotowała! Tak, niewątpliwie dokonał dobrego wyboru, żeniąc się z Magdą.

Uśmiechając się do swoich myśli o mało co nic spadł z siodełka, widocznie zdrzemnął się przez sekundę. Ostre, le śne powietrze orzeźwiło go momentalnie, pod kolami zachrzęściły zeschłe gałęzie. Postanowił trochę się pośpieszyć i gwizdnął na Cwajnosa. ale wokół panowała cisza. Obejrzał się — psa za nim nic było. „Cholera — zaklął pod nosem — zachciało mu się gdzieś lecieć za potrzebą". Zagwizdał głośno jeszcze parę razy. Po paru sekundach dobiegło go z daleka ostre, natarczywe poszczekiwanie psa. Wiedział, ze w ten sposób Cwajnos domaga się jego przyjścia. „Znowu coś zwęszył — zamruczał, złażąc niechętnie 2 roweru, w głębi ducha zły na nadgorliwość swego czworonoga w spełnianiu służbowych obowiązków. — Pewno gdzieś przydybał jakiegoś m oczy mordę "

Ale kiedy dotarł do miejsca, gdzie pośród gęsto splątanych drzew i krzaków ujadał Cwajnos, mocno ryjąc nogami ziemię, zadygotał z przerażenia, a rozbierająca go senność pierzchła bezpowrotnie. Na gęstym poszyciu leśnym ujrzał bowiem szczelnie przykryte gałęziami ciało kobiety z rękami rozrzuconymi wokół głowy, w czerwonym, sportowym dresie, odcinającym się od ciemnego tła ostrą, krzykliwą plamą „Ale ją kłoś urządził — pomyślał, przyglądając się zmarłej

okiem profesjonalisty. — Widać nie żyje od kilku godzin. Ani chybi została uduszona. Chude to jakieś i mizerne. nie było dużo roboty z jej wykończeniem. Psiakrew! Że to się mnie akurat musiało zdarzyć — znaleźć trupa na drodze!"

— Chodź. Cwajnos! — zawołał. — Wracamy na posterunek. Nici z naszego Śniadanka.

Ksiądz Stanisław Widlarz powiódł wzrokiem po wnętrzu pogrążonego w mroku kościoła, cichego i zupełnie już opustoszałego. Czynił to od lat pięćdziesięciu, odkąd został wikarym, u polem proboszczem tej malej parafii, otoczonej lasami, w której niepostrzeżenie minęło całe jego życie. Nic mógłby zasnąć, gdyby nie sprawdził, że nic nie zakłóca spokoju tego przybytku.

Raz jeszcze dotknął drżącymi, powykręcanymi od reumatyzmu rękoma zwisu z lampką oliwną, płonącą wiecznym światłem przed obrazem Matki Boskiej Karmiącej, umieszczonym w środkowej płaszczyźnie ołtarza z drewna stiukowego. Nikły poblask zatańczył na łukowatym zwieńczeniu ołtarza, zdobnym w nadstawkę z figurami aniołów trąbiących po wiek wieków na chwałę Boża, ześlizgnął się po bocznych kolumnach pokrytych szarozielonym stiukiem i zamigotał w błyszczących, niebieskich oczach Madonny.

Proboszcz w szczególny sposób przywiązany był do tego obrazu pełnego barw i świateł, który w parę lat po zakończeniu wojny przypadkowo dostał się w jego ręce Pewien wieśniak przywiózł na plebanię zmurszałą skrzynię. którą> znalazł kopiąc fundamenty pod nową chałupę. W skrzyni tej znajdował się obraz o treści sakralnej, pełen plam i zanieczyszczeń. Przedstawiał wówczas widok tak żałosny, że wie śniak, dopatrując się w wyobrażonej na nim postaci świętej osoby, skwapliwie podarował go księdzu. Malowidło nic było podpisane, widocznie wyszło spod pędzla nieznanego malarza. Ksiądz trochę nad nim pomedytował i po namyśle oddal go do renowacji z lekka sfiksowanemu artyście, mieszkającemu w Suwałkach, cieszącemu się zresztą w okolicy wielką sławą.

I oto pod jego rękami wykwitła na płótnie posiać Matki Boskiej, bujnej, obfitej w kształtach, karmiącej Dzieciątko, symbolizującej w sposób doskonały macierzyństwo. Malowidło uderzało szalenie intensywnym nasyceniem kolorów: krwistą czerwienia, lśniącym złotem i soczystą zielenią

Ksiądz Widlarz. zachwycony wynikiem pracy artysty, chcąc być w spokoju ze swoim sumieniem, zawiózł obraz do muzeum w Białymstoku, Ekspert. który akurat miał zły humor i silny katar, zakwalifikował go jako kopię nieznanego dzieła któregoś z malarzy niderlandzkich, bez większych walorów artystycznych, po czym obraz powrócił oficjalnie do ceglanego kościółka wśród lasów i od tej pory stanowił główną jego ozdobę.

Ksiądz Widlarz raz jeszcze spojrzał na ołtarz i wolno zszedł po schodach prezbiterium. Ostatnio odczuwał silne bóle w krzyżu, a dzisiaj był wyjątkowo zmęczony. Starannie zamknął drzwi kościo ła i podążył w stronę plebanii. Czyste, świe że powietrze, płynące od lasu, zachęciło go do wyjścia na drogę.

Oparty o płot stał przez kilka minut wpatrzony w roziskrzone gwiazdami niebo, ale zimny podmuch wiatru niespodziewanie wcisnął mu się za kołnierz i rozwiał poły sutanny.
Gospodyni otworzyła mu drzwi z naburmuszoną twarzą.
— Że też ksiądz musi gdzieś zawsze za marudzić A potem nic tylko kwękanie i kwękanie: Jedzenie już mi na lód wystygło.
Nic mu nic smakowało: nawet ulubiona kusza gryczana ze skwarkami, która wydala mu się zbyt słona, mleko zsiadłe — podeszłe wodą, a piernik, za twardy.
„Położę się"— zdecydował i poszedł do sypialni Łóżko było rozesłane, pościel pachniała miętą i lawendą zapalił małą lampkę i usiadł w starym, wysłużonym fotelu. Zaczął odmawiać różaniec. Nagle wydało mu się, że otwierają się drzwi od jadalni i staje w nich wysoka postać kobieca w bieli, z zapaloną gromnicą w dłoni Poczuł lodowate zimno i zrozumiał...
— Czy przyszłaś po mnie? — zapytał, ale biała postać stała milcząco i nieruchomo.
— Proszę księdza, proszę księdza! Niech się ksiądz obudzi! Że też. musiał ksiądz akurat tak mocno zasnąć! — usłyszał znajomy głos. Ktoś targał go za rękę mocno i nieustępliwie,
— Józefo, co się stało? — zawołał, widząc przerażoną twarz gospodyni.
— Kośció ł, nasz kośció ł się pali! — wskazywała, krzycząc i płacząc, płomień za oknami.
— Biegnij do wsi! — huknął. — Ja zadzwonię po straż pożarną.
Nie mógł dostać połączenia, słuchawka raz po raz wylatywała mu z roztrzęsionych rąk. Wybiegł na podwórze.
Drzwi kościo ła były otwarte, a w środku sycząc i wijąc się w niesamowitych podskokach, szalał ogień.
Ktoś go zatrzymywał, wolał, błagał, żeby zawrócił — na próżno. Cały ołtarz stał w ogniu, który przerzucał się już na drewniane kolumny, pozostał tylko ostatni anioł z trąbą, a pośrodku ołtarza widniała wielka, czarna plama.
Ksiądz wzniósł ręce do góry i osunął się bezwładnie na posadzkę.
W kawiarni „Tokaj" przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie wrzało jak w ulu. Lokal był odświętnie przystrojony, z sufitu zwisały kolorowe lampiony, a w poprzek sali ustawiono podest, po którym spacerowały akurat dwie wysmukłe modelki, demonstrujące przed oczyma zafascynowanych pań kolekcję „Telimeny".
Doktor Rolczak stanął z boku. usiłując odszukać znajomą twarz w ciżbie stłoczonych głów. Ktoś pomachał ku niemu ręką od stolika pod oknem. Kilka syków ze strony niezadowolonych widzów, którym Rolczak przechodząc zasłonił widok na podest i dwaj przyjaciele serdecznie uściskali sobie dłonie.
— Leszek, świetnie wyglądasz. Jak widzę. Suwalszczyzna ci służy. Zawsze twierdziłem, że należy trzymać się prowincji — doktor Andrzej Łusiewicz z

uśmiechem przypatrywał się koledze.

— Ale karierę robi się tylko w stolicy, u boku sławnych profesorów — zażartował Rolczak.

— Nie przygaduj. To prawda, że Grąszyc ma ogromną praktykę i licznych zwolenników, ale ostatnio wyzwoliłem się spod jego wpływu i pracuję nad własną teorią pokonywania bariery immunologicznej przy przeszczepach serca. Ale ten temat chyba cię nic interesuje.

— Wręcz przeciwnie. Sądziłem jednak, że kardiochirurgia całkowicie odstąpiła już od przeszczepów.

— Przy obecnym stanie wiedzy — tak. Reszta jednak należy do przyszłości. Ale powiedz, stary, co u ciebie słychać? Czy nadal prowadzisz żywot anachorety? A może nareszcie ożeniłeś się?

— Nie jest aż tak źle. Ale tu tłoczno. Czy nie mogliśmy spotkać się w jakimś spokojniejszym lokalu?

— Tak, ale z pewnych względów musiałem tu dzisiaj przyjść. Czy widzisz tę blondynkę w aksamitnej pelerynie, przechadzającą się teraz pod obstrzałem rozgorączkowanych spojrzeń?

— Oczywiście, trudno jej nie zauważyć.

— To moja ostatnia flama — Iwona.

— Ach, ty niepoprawny podrywaczu. Czy nie wystarcza ci już średni personel medyczny? Stałe skaczesz z kwiatka na kwiatek? A co się dzieje z Anną? Czy już rozeszliście się na dobre?

Doktor Łusiewicz jakby nagle spoważniał.

— Anna wyjechała do Stanów Zjednoczonych i związała się z pewnym przemysłowcem. Podobno jednak miraż dolarowy szybko się rozwiał i obecnie powodzi się jej bardzo miernie. Kilka razy robiła sondaż wśród znajomych, czy nie byłbym skłonny przyjąć jej z powrotem.

— A ty co na to?

— Uważam, że nasze dalsze pożycie nie rokuje szans powodzenia.

— A jak się układa twoja współpraca z Grąszycem?

— Bardzo poprawnie, jestem przecież nadal jego asystentem. Grąszyc to wielki umysł, chociaż nieco zasklepiony w swoim doktrynerstwie.

— Chciałem się ciebie o coś zapylać, Andrzej — Rolczak wyjął z portfela amatorskie zdjęcie i położył je na stoliku. — Czy ten mężczyzna jest pacjentem Grąszyca? Łusiewicz przyjrzał się zdjęciu z uwagą.

— Trudno mi powiedzieć, fotografia jest tak mała, Raczej powinieneś zwrócić się do rejestratorki profesora. Jadzi, ona ma doskonalą pamięć wzrokową. Ale. czekaj, on mi kogoś przypomina — jakiś ciekawy przypadek kliniczny. Tak... teraz już wiem. Konsultowałem go z Grąszycem jako swojego rodzaju osobliwość. To jakiś cudzoziemiec, chyba Austriak. Przypomnij mi jego nazwisko.

— Grzegorz Garden.
— Tak, Garden. Teraz pamiętam doskonale.
— Czy jest poważnie chory?
— Człowieku, to fenomen natury! Silny organizm zrujnowany przez oakcyl tropikalny przy fantastycznym zwyrodnieniu mięśnia sercowego i podwójnej wrodzonej wadzie serca. To właściwie wrak, sztucznie pobudzany do życia.
— Czy wiesz, że to znamienity mecenas sztuki, który podjął się odbudowy własnym sumptem zrujnowanego zabytku na Suwalszczyźnie?
— Co ty powiesz? Nigdy bym go o to nie podejrzewał.
— I ma przepiękną żonę: szałową dziewczynę o rudych włosach.
— W takim razie radzę ci się nią na serio zająć. Chyba nic ma z takiego męża wiele pożytku.
— Wydaje się, że tak jest istotnie, ale to juz: inne zagadnienie.
— Słuchaj, Leszku, zdaje się, że pokaz mody już się skończył. Może wypijemy u mnie kieliszek dobrego koniaku? Przy okazji poznasz Iwonę,
— Nie, dziękuję, nie będę wam przeszkadzać. Mam jeszcze szereg spraw do załatwienia w Ministerstwie Zdrowia.

Rozdział VII

Jacek Soklicki biegł po schodach, przeskakując po kilka stopni naraz. Ten zwyczaj pozostał mu z czasów dzieciństwa, kiedy po zakończeniu lekcji w szkole spieszył się głodny jak wilk do domu na obiad. Teraz też był głodny, gdyż zasiedział się w muzeum w związku z organizowaną wystawą malarstwa francuskiego osiemnastego wieku, ale pośpiech jego nic był uzasadniony, wynikał po prostu z przyzwyczajenia, nikt go bowiem w domu nic czekał prócz czterech ścian, tapczanu, stołu i kilku krzeseł, to jest urządzenia, które zakupił z konieczności. Nawet nic lubił przebywać w tej małej, służbowej kawalerce, którą uważał za chwilowy przystanek. Inaczej wyobrażał sobie kiedyś urządzanie pierwszego własnego mieszkania; wiązał to z nadziejami na spędzenie ciekawego, bujnego życia. Teraz, kiedy to nie miało znaczenia, nie dbał o nic wcale.

Zatrzask w drzwiach był otwarty, nie potrzebował przekręcać klucza. ..Będę musiał założyć yale — pomyślał. — Ten zamek jest do niczego." Rzucił kurtkę na wieszak w przedpokoju i zapalił światło. Kiedy wszedł do pokoju, 1 zobaczył, że przy stole siedzi mężczyzna w prochowcu, z nogą nonszalancko założoną na nogę.
— Zdaje się, że nic zapraszałem pana do siebie— powiedział, starając się mówić swobodnie, choć wściekłość uderzyła mu do głowy. — Co pan tu robi?!! Proszę się natychmiast wynosić!

Mężczyzna nie poruszył się wcale, zaśmiał się piskliwym, urywanym chichotem. Rude włosy zapłonęły w świetle lampy.
— Niezbyt to miłe powitanie. Podziwiam, jak Świetnie mówisz po

niemiecku, chyba cię twoja mutti nauczyła. A teraz do rzeczy: przyszedłem, bo mam do ciebie interes i o ile cię znam, wiem, że się na pewno dogadamy.

— Powiedzieliśmy już sobie wszystko. Mówiłem, żebyś mi dał święty spokój, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

— Czyżby? I nie boisz się, że twojej pięknej Agatchen mo że się coś niemiłego przydarzyć?

— Ta sprawa przestała mnie interesować.

— O! Nigdy w to nie uwierzę. Taka wspaniała dziewczyna, istny wulkan namiętności. I jak całuje...

Krew uderzyła mu do głowy. Czuł, że ogarnia go nieprzeparta chęć zamienienia w krwawą miazgę tej

okropnej, chytrej twarzy. Z trudnością zapanował nad zwiniętymi do zadania ciosu rękami.

— A jednak nic jest ci obojętna! Tak przypuszczałem. Ona też mi się bardzo podoba, zawsze mi się podobała. Będziesz miał ciężkiego zgryza. Jej mąż szaleje za nią i jest cholernie bogaty. Ale i ty możesz mieć forsę, dużo forsy, kupę dolarów. Ona tego potrzebuje, wymaga od mężczyzny. Dlatego wyszła za Gar-dena. Kiedy będziesz jej mógł kupić futra, samochód, będzie cię kochała, będzie twoja.

— Przestań, bo rozwalę ci łeb.

— Słuchaj uważnie, ja nic żartuję, przypomnij sobie, jaką Agatchen ma długą, smukłą szyję. Wystarczy trochę ścisnąć i... nie będzie ju ż potem taka ładna. Stanie się sina i odrażająca.

— Żałuję, że cię wtedy nie utopiłem.

— Zrobiłbyś to na pewno, gdybym w porę nie odzyskał przytomności. Dla niej zrobisz wszystko. I dlatego musisz mi pomóc.

— Czego chcesz ode mnie?

— Nic wielkiego. Po prostu żeby jeden z obrazów, marnujących się w waszym muzeum, znalazł się w moich rękach i zamieni) na dolary.

— Nic z tego! Nigdy ci nie pomogę! Słyszysz? Nigdy! A teraz wyjdziesz sam. czy mam cię wyrzucić?

— Uważaj, żebyś tego nie żałował. Chodzi mi o portret mężczyzny Van Dyckca. Dostarczysz mi go. a w zamian otrzymasz znakomit ą kopię. Nikt się na niczym nie pozna. Jutro dostaniesz szczegółowe instrukcje. Przekonasz się, że mój plan jest genialnie opracowany, a tobie nic nie grozi.

Soklicki milczał! Po raz nie wiadomo już który w życiu uświadamiał sobie, jak wielki błąd popełnił, zatajając przed Agatą fakt, że Austriak żyje. Kiedyś tyle przez nią przecierpiał, że pozostawienie jej w niepewności, w poczuciu zagrożenia, było dla niego z jednej strony pewnym zadośćuczynieniem, a z drugiej — gwarancją, że mu się nie wymknie, że jest z nim związana, zależna, coś w rodzaju moralnego szantażu, do którego przed samym sobą nie chciał się

przyznać. Pomysł ten przyszedł mu do głowy spontanicznie, pod wpływem chwili, a potem trudno było się już z tego wycofać.
„Gdyby ten oprych wiedział, że jestem pod obserwacją milicji, nie paliłby się tak do współpracy ze mną" — pomyślał, patrząc na rozwalonego na krześle intruza i nagle rozjaśniło mu się w głowie, jakby w ciemno ści zabłysło zbawcza światło,
— Zgadzam się — powiedział powoli i tak spokojnie, że Austriak spojrzał na niego uważnie.
— Tylko nie próbuj żadnych kawałów z waszą milicją, pamiętaj o Agatchen. A więc do jutra.
— Już wiem! — zawołał. — To ty zabiłeś Jaskółowską!
Lisia twarz rozpłynęła się w mroku klatki schodowej, ale raz jeszcze dobiegł go stłumiony chichot.
Agata trzymała w reku list. który dostała z rana od doktora Rolczaka. Już kilkanaście razy odczytywała tych kilka zdań pozornie niezrozumiałych, ale mających znaczenie dla całej jej przyszłości: Dowiedziałem się, że pacjent leczy się na skomplikowaną wadę serca. Stan jego jest .poważny. Rokowania na przyszłość niepomyślne. Radze zaraz zniszczyć tę kartkę.
A więc Garden przez cały czas okłamywał ją, prawdopodobnie chcąc zatrzymać przy sobie. Myśt o zmarnowaniu młodości przy boku chorego człowieka przejmowała ją wstrętem. Nic czuła w sobie najmniejszego powołania do roli pielęgniarki. Ostatecznie miała prawo urządzić sobie życic jak każda normalna kobieta. Jednak perspektywa rychłego przeniesienia się do Orłowa, gdzie Garden ponoć finalizował już zakup willi nad morzem, fascynowała ją nadal z niesłabnącą siłą... Cóż za satysfakcja błysnąć przed zazdrosnymi znajomymi pięknymi strojami, luksusowymi samochodami, zbytkiem i przepychem. Nie mogła i nie chciała podejmować jeszcze żadnej wiążącej decyzji. Postanowiła odłożyć ją na później.
Tego wieczoru była zupełnie sama. Garden od kilku dni podróżował, a Palkisowa pojechała do chorej matki. Już od zapadnięcia mroku odczuwała potęgujący się coraz bardziej niepokój, denerwował ją każdy szmer i szelest. Na dworze wzmagała się wichura, wciskając się wszystkimi szczelinami do wnętrza domu. w którym było zimno, gdyż prowizoryczne urządzenia ogrzewcze nic wytrzymywały intensywnej eksploatacji. Od czasu do czasu nic domknięte okna na piętrze zatrzaskiwały się gwałtownie, budząc w niej uczucie lęku. Postanowiła położyć się wcześnie, ale spala czujnie i niespokojnie.
Obudził ją jakiś dziwny odgłos tuż koło jej łóżka. Poczuła, że ktoś pochyla się nad nią oddychając ciężko, nierówno. Za chwilę mściwa, zachłanna ręka zaciśnie się wokół jej krtani, jak w koszmarnym śnie sprzed lat.
— Ratunku! — krzyknęła ze wszystkich sil, choć wiedziała, że nikt nie przyjdzie jej z pomocą.
Usłyszała jakby skowyt czy bełkot i tupot bosych stóp. W smużce światła

przeciekającego z korytarza
mignęła sylwetka mężczyzny, wypadającego w popłochu z jej pokoju. Dojrzała jego twarz zniekształconą potwornym, odrażającym grymasem. Nie miała najmniejszej wątpliwości: był to Garden.
Reakcja jej była błyskawiczna: wyskoczyła z łóżka, przekręciła klucz w zamku, zastawiła drzwi wszystkimi dającymi się przesunąć meblami i dygocąc ze strachu opadła na łóżko. A więc Garden był szaleńcem! Postępująca nieuleczalna choroba spowodowała najwidoczniej pomieszanie zmysłów. Prawdopodobnie cichaczem wrócił do domu i postanowił ją zgładzić. Jedno było pocieszające, choć niezrozumiałe; że dal się tak łatwo wypłoszyć krzykiem. Może w takim razie uda się jej przetrzymać do rana i wymknąć niepostrzeżenie?
Na razie nie zastanawiała się. dokąd pójdzie. Nie miała żadnych bliskich krewnych poza ojcem, na- którego absolutnie nie mogła liczyć. Nie miała przyjació ł, nie dysponowała też odpowiednią ilo ścią pieniędzy. Garden przez cały czas ich małżeństwa zarządzał finansami, zabrał nawet biżuterię i trochę gotówki pozostawionej przez babkę. Wydawało się to zupełnie naturalne i wygodne: w takim układzie nie potrzebowała się w ogóle o nic troszczyć.
Zmęczona gorączkowym rozmyślaniem — niepostrzeżenie zasnęła.
Obudziła się późno, jesienne słońce wpadało przez szyby. Wokół panowała głęboka cisza. Ostrożnie, na palcach zeszła ze schodów. Serce bilo jej gwałtownie w piersi.
Nagle odezwał się energiczny dzwonek do drzwi wejściowych. Otworzyła. Na progu stał miody, uśmiechnięty mężczyzna w mundurze oficera Milicji Obywatelskiej.
— Porucznik Jawor — przedstawił się. — Czy pani Agata Gardenowa? Przepraszam, że niepokoję, ale jestem tu służbowo i chciałbym z panią porozmawiać.
— Proszę bardzo — zaprosiła go do środka z taką skwapliwością. z jaką chyba rzadko ktoś wita funkcjonariusza milicji1, zjawiającego się z niespodziewaną wizyt ą.
— Proszę pani — powiedział podając Agacie fotografię — czy pani zna tę kobietę?
Ciemne, rozrzucone włosy, charakterystyczny, spiczasty, jakby wydłużony nos. podpuchnięte oczy wąskie, rozchylone usta. Ręka Agaty zadrżała tak silnie, że zdjęcie upadło na podłogę. Porucznik podniósł je pośpiesznie i spojrzał na Agatę.
— Czy pani słabo? Może przynieść wody?
— Nie, dziękuję — już przychodziła do siebie. — Mam wrażenie, że ją znam. choć wygląda tu trochę inaczej. To Austriaczka — Marietta Richter.
Porucznika aż zatkało z radości, że jego poszukiwania w celu ustalenia tożsamo ści zamordowanej kobiety, znalezionej niedawno w lesie kilkadziesiąt kilometrów od Marzejn, zostały uwieńczone tak pomyślnym rezultatem nieomal

w błyskawicznym tempie. A już wahał się. czy przepytywać Gardenów. A to się dopiero kapitan Strzech zdziwi. Być mo że nawet nierozłączna z nim fajka wypadnie mu z ust?! Cała sprawa wyglądała niewesoło — nieboszczka nie miała przy sobie żadnych dokumentów, żadnej osobistej rzeczy. W tej sytuacji należało chodzić po ludziach i pytać, a potem umieścić zdjęcie w gazetach z nadzieją, że może ktoś rozpozna.

Tylko dlaczego ten ładny, rudowłosy kociak jest tak bardzo przerażony?

— Czy to pani bliska znajoma? — zagadnął od niechcenia.

— Nie, poznałam ją przed kilkoma tygodniami, To siostra przyjaciela mego męża. Panie poruczniku, czy ona nie żyje?

Jeszcze się o to pyta — zdziwił się w duchu Jawor. — Przecież żadna babka nie pozowałaby do fotografii z wybałuszonymi oczami".

— Tak, została kilka dni temu zamordowana.

— Ależ to niemo ż liwe, to absolutnie niemo ż liwe...

— Dlaczego, proszę pani?

— Przecież wyjechała, a właściwie miała wyjechać do Austrii...

— Widocznie coś jej stanęło na przeszkodzie. A więc pozwoli pani, że zapiszę. Denatka nazywała
się...

— Richter. Mariette Richter.

— A ten jej brat, też Richter?

— Nie, Hans Muller.

Pod powieką porucznika zapalił się błysk o takiej mocy, że śmiało mogłyby od niego zapłonąć kartki notesu, gdyby na to pozwalały prawa fizyki. Czyżby miał odkryć klucz do rozwiązania wielkiej afery kryminalnej?

Nic zdradzając swych uczuć, kontynuował rozmowę:

— To kiedy pani ich poznała?

— Około trzech tygodni temu. Najpierw biwakowali na polanie, po drugiej stronie jeziora, a potem przenieśli się do Marzejn.

— Kiedy pani po raz ostatni widziała denatkę?

— Chyba jakiś tydzień temu Mówiła, że za parę dni wraca do Wiednia.

— No cóż. poprosimy panią do komendy na przesłuchanie. Czy mąż jest w domu?

Chwila wahania, która nie uszła uwagi Jawora.

— Nie, wyjechał kilka dni temu.

— W takim razie zostawię dla męża wezwanie. Proszę mu doręczyć zaraz jak wróci.

W tej chwili zazgrzytał klucz w zamku i w drzwiach ukazała się Palkisowa obładowana prowiantami. Na widok oficera milicji przystanęła zdziwiona. Porucznik wstał i zasalutował jej uprzejmie.

Pułkownik Jakub Serwicz witał serdecznie swoich przyjaciół: majora Żelecha i

kapitana Brońskiego w nowym mieszkaniu w Warszawie, do którego niedawno się wprowadził po przeniesieniu służbowym z Wrocławia. Co prawda Broński i Żelech doskonale wiedzieli, że spotkanie to zostało specjalnie zaaranżowane przez Serwicza celem omówienia dotychczasowych wyników wspólnie prowadzonego śledztwa, ale jednocześnie była to znakomita sposobność do obejrzenia nowego gospodarstwa pułkownika. Ostatnio nie widywali się często, gdyż Żelech pracował w Komendzie Wojewódzkiej MO w Białymstoku, a kapitan Broński w analogicznej instytucji w Gdańsku, skwapliwie więc skorzystali z zaproszenia Serwicza.

— Świetnie się tu urządziłeś — zauważył Żelech — ale czy to nie za małe mieszkanie jak na waszą rodzinę?

Musiało to być niedyskretne pytanie, gdyż siedzący z tylu Broński zaczął mu dawać rozpaczliwie gwałtowne znaki.

Po małej przekąsce, którą zaserwował im gospodarz, i wyczerpaniu różnych tematów nie związanych z pracą zawodową, pułkownik, nalewając do filiżanek kawę z ekspresu, powiedział:

— Dzisiaj rano otrzymałem telefonogram od kapitana Strzecha z Suwałk, prowadzącego śledztwo w sprawie, morderstwa popełnionego przez nieznanego sprawcę na osobie kobiety, której zwłoki znaleziono kilka dni temu w okolicznych lasach. Otóż denatka została zidentyfikowana przez twoją dobrą znajomą. Staszku — zwrócił się do Brońskiego — Agatę Gardenową, jako bliska znajoma jej męża. Jest to wiedenka

— Mariette Richter. Mało tego. Richter, według oświadczenia Gardenowej jest siostrą obywatela austriackiego Hansa Mullera, niewątpliwie tego samego, który został wczoraj zatrzymany na gorącym uczynku kradzieży dzieła sztuki w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Obydwaj oficerowie poruszyli się z ożywieniem w fotelach.

— Wygląda na to, że łańcuch zaczyna się zamykać — Żelech energicznie odstawi! nie dopit ą kawę. — Brakuje nam jednak wielu ogniw. W zasadzie nic znamy siły napędowej, która wprawiła w ruch mechanizm tych działań. Jedno jest pewne — wszystkie mają bezpośredni albo pośredni związek z piękną Agatą Garde- nową i jej mężem. A propos — gdzie jest pan Garden? Czy został już przesłuchany?

— Na razie wojażuje swoim zwyczajem po Polsce ale ponoć otrzymał wezwanie do komendy w Suwałkach.

— Chyba nie podejrzewacie, że to on jest mordercą? Skądinąd mi wiadomo, że jest poważnie, a nawet beznadziejnie chory. Poza tym cieszy się jak najlepszą opinią — Broński energicznie zgniótł w popielniczce niedopałek papierosa.

— Dzięki chwalebnej inicjatywie odbudowy zabytku koło Suwałk — uśmiechnął się pułkownik. — A więc obywatel poza wszelkim podejrzeniem. Sprawa stara jak świat. Takim najłatwiej jest działać za parawanem rzekomych

zasług.
— Sądzisz więc, że to on zabił babkę swojej żony, a potem sprzątnął siostrę swego przyjaciela? Coś zanadto wszystko zamyka się w kręgu rodzinnym i nie ma ze sobą żadnego logicznego związku— powątpiewał dalej Broński.
— Tylko pozornie, nie wiadomo przecież, co się za tym kryje. Oczywiście to tylko teoria. Morderstwa mogły zostać popełnione przez zupełnie innego sprawcę, albo przez dwóch sprawców, chociaż technika w obu przypadkach jest taka sama: śmierć przez uduszenie. Absolutnie niczego nie przesądzam, ale uważam, że Garden jest jednym z głównych podejrzanych.
— Nie zapominajmy jednak o najważniejszym aspekcie sprawy — podjął Żelech. — Zamordowana Richter jest siostrą przestępcy Hansa Mullera i najprawdopodobniej również nie przyjechała do Polski w celach turystycznych. Nie jest wykluczone, że mogła zostać usunięta jako niewygodna wspólniczka.
— Stałe mówimy o tym pokrewie ństwie: brat, siostra, a właściwie nie zostało ono niczym potwierdzone. Muller i Richter zostali przedstawieni Gardenowej jako rodzeństwo i z jej ust pochodzą te sugestie. W rzeczywistości może być inaczej — zastanowił się Broński.
— Komu w takim razie zależało na takiej mistyfikacji? Kto przedstawił Gardenowej tę parę jako rodzeństwo? Właśnie Garden — zauważył Serwicz. — Widzisz, Staszku, ju ż zaczynasz powątpiewać w nieposzlakowaną uczciwość tego pana. a przed chwilą kruszyłeś o nią kopie. Bardzo mo ż liwe, że ich nic nie łą
czy. W zasadzie Muller właśnie mo że być zabójc ą zarówno Richter, jak i Jaskółowskiej tym bardziej że w dniu jej śmierci był w Sopocie. To kryminalista o bardzo bujnej przeszłości.
— No dobrze, ale jaki byłby motyw tych czynów, gdyby je przypisać Mullerowi? Nie zrobiłby chyba tego, aby wzbogacić swoją hipotekę przestępczą — wywodził Broński — bo je śli chodzi o Richter, to w istocie mogła paść ofiarą rozgrywek między wspólnikami. Ale Jaskółowska...
— Myślę, że klucza do rozwiązania tej sprawy należy szukać gdzie indziej — powiedział pułkownik.
— Nie zapominajmy, że na terenie Polski zdarzyły się ostatnio kradzieże cennych dzieł sztuki, jak na przykład zuchwały napad na kościół w województwie białostockim, w czasie którego spłonął ołtarz z obrazem nieznanego mistrza niderlandzkiego. Wiadome już jest, że pożar był kamuflażem, a obraz został przed podpaleniem kościo ła wycięty z ram i wywieziony. Jeżeli wierzyć nie sprawdzonym jeszcze pogłoskom — przedmiotem kradzieży mogło stać się nie rozpoznane i nie doceniane przez nas dzieło Rubensa, warte na rynkach zachodnich bajońskie sumy. śledztwo w tej sprawie trwa a ważnym ogniwem, mogącym doprowadzić do jego pomyślnego ukończenia, jest zatrzymanie Hansa Mullera. Nie wiemy jeszcze, czy brał on

udział w napadzie na kośció ł, czy ma z nim jakiś związek. Równie dobrze mógł pracować na własny rachunek. Jednak, dzięki przypadkowej, można powiedzieć, identyfikacji zwłok Richter przez Agatę Gardenową, wiele śladów prowadzi obecnie do Marzejn. Kradzież obrazu równie ż miała miejsce w bliskim sąsiedztwie. W każdym razie należy wziąć mieszkańców pałacyku pod ścisłą obserwację. Dużo sobie obiecuję po wynikach przesłuchania Gardena, o ile zgłosi się do komendy. Oczywiście nasi celnicy, umiejący bezbłędnie rozszyfrowywać osoby podejrzane o przemyt, skupiają teraz maksimum uwagi na akcji przechwytywania wywożonych nielegalnie z Polski dziel sztuki i inwigilacji cudzoziemców.

— Należy sobie zadać pytanie — głos Brońskiego zabrzmiał poważniej niż zwykle — jaka jest rola Agaty Gardenowej w tej sprawie, o ile nasze przypuszczenia są słuszne.

— Z tego co wiemy — stwierdził Żelech—jest to młoda, sprytna osóbka dążąca do wygodnego urządzenia sobie życia, ale nie wydaje się. żeby była w zmowie z przestępcami.

— Bo jeżeli tak jest istotnie — ciągnął kapitan — to obawiam się, że może jej grozić duże niebezpieczeństwo i warto by się zastanowić, jak ją przed nim uchronić.

— Być moż e masz rację — przyznał Serwicz. — Brak jeszcze podstaw do jakiegokolwiek działania, ale w każdym razie pomyślę o tym.

Rozdział VIII

Agata w nerwowym pospiechu pakowała walizkę. Chciała zdążyć na najbliższy autobus odchodzący do miasteczka. Postanowiła spędzić noc w hotelu, a z samego rana zwrócić się o radę i pomoc do doktora Rolczaka. Musiała czekać do wieczora, aż odjedzie Palkisowa. Wolała nie wtajemniczać jej w swoje plany.

Nagle trzasnęły drzwi wejściowe i na schodach rozległy się znajome kroki.

— Czyżbyś posiadała zdolności telepatyczne. Agato? — powiedział Garden, wchodząc do pokoju, z płaszczem przewieszonym przez, ramię i teczką w ręku. — Skąd wiedziałaś o tym, że dziś wyjeżdżamy?

Znieruchomiała z przerażenia, torba wypadła jej z ręki.

— Dlaczego milczysz? Chyba cię nie zaskoczyłem? — pytał dalej, przyglądając się jej przenikliwie.

— Czy mam rozumieć, że zamierzałaś mnie po kryjomu opuścić? A to ładnie! Stęskniony mąż wraca do domu i zastaje żonę szykującą się do ucieczka

— Miałam zamiar pojechać na noc do miasteczka— wykrztusiła. — Bałam się zostać sama.

— Nie wiedziałem, że tak bardzo lękasz się samotności. Zapewne tylko jedną noc chciałaś spędzić poza domem, prawda? Więc dlaczego spakowałaś największą walizkę? Kłamiesz, Agato i to bardzo nieudolnie. Niestety, zawiodłem się na tobie. Przyjmij więc do wiadomo ści, że cię nigdzie nie puszczę. Istotnie dziś

jeszcze stąd wyjedziesz, ale razem ze mną i to w atrakcyjną podróż, do Austrii. Na pewno w Sopocie niejednokrotnie marzyłaś o takiej wycieczce.
„On zachowuje się tak jakby się nic nie stało. Widocznie niczego nie pamięta, kiedy mija atak. A może tylko udaje?
Odruchowo cofnęła się. Garden poczytał to za gest sprzeciwu.
— Słuchaj, mała — zbliżył się do niej i zgniótł jej rękę w gwałtownym, miażdżącym uścisku — nie mam już czasu na ceregiele i na piękne słówka. Radzę ci: skończ jak najszybciej pakowanie. I nie prowokuj mnie do użycia siły. mogłoby to niekorzystnie wpłynąć na twoją aparycję. Powinnaś mi być wdzięczna, że chcę się dalej tobą zajmować, miał cię czekać dużo gorszy los. Przy mnie nie zabraknie ci pieniędzy, a przecież tylko o to ci chodzi. Od razu w Sopocie wiedziałem, że znalazłem właściwą osobę. Tylko taka dziewczyna była mi potrzebna: zimna, egoistka, wyrachowana. Zbyt dużą za ciebie zapłaciłem cenę. żeby cię teraz stracić. Stanowimy doskonałą parę: ty i ja. Co prawda nie jesteś jeszcze dostatecznie zrównoważona psychicznie, aby być równorzędną partnerką, ale i to przyjdzie z czasem. Wyjedziemy razem i tam nauczę cię. jak żyć i kochać. A jeżeli będziesz grzeczna i posłuszna, nie ominie cię nagroda: kupię ci najpiękniejszy szmaragd u najlepszego jubilera w Wiedniu. A teraz pośpiesz się! Za pół godziny wyjeżdżamy.
Wiedziała, że Garden nie żartuje, że jest w jego ręku. całkowicie zdana na łaskę i niełaskę szaleńca lub wyrafinowanego gracza, który z sobie tylko wiadomych powodów pozbył się za jednym zamachem maski światowca i subtelnego cierpiętnika zadowalającego się platonicznym uwielbieniem ukochanej małżonki. Na szczęście to czego żądał, było niewykonalne.
— Chyba żartujesz — powiedziała spokojnie, starając się uśmiechnąć.— Nie mogę wyjechać do kraju kapitalistycznego bez paszportu.
— O to nic potrzebujesz się martwić. Paszportu pożyczy ci nasza wspólna znajoma. Marietta. Chwilowo go nie potrzebuje — sięgnął ręką do kieszeni.— Wystarczy tylko zamienić fotografię t przyłożyć odpowiednią pieczęć. Na to potrzeba tylko kilku minut,
Potworna myśl poraziła ją jak błyskawica. Poczuła, że nogi uginają się pod nią i za chwilę upadnie. Opanowała się z największym wysiłkiem. To on zabił Mariette, tylko w ten sposób mógł wejść w posiadanie jej paszportu. Widocznie jednak nic nie wie o odnalezieniu jej zwłok przez milicję. Jest więc jeszcze jedna szansa ratunku, być może minimalna i znikoma, ale nie może jej pominąć.
Z rozmysłem wyciągnęła- przed siebie rękę i spojrzała na zegarek.
— Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że był u nas rano porucznik Jawor z komendy w Suwałkach. Pytał o ciebie, mówił, że koniecznie musi się z tobą zobaczyć i że przyjedzie jeszcze raz wieczorem między szóstą a siódmą...
Czekała z biciem serca na jego reakcję. Umyślnie powiedziała, że Jawor ma zaraz przyjechać, a nie wspomniała o wezwaniu do komendy. Efekt był większy, niż

mogła była przypuszczać, wręcz piorunujący. Najwidoczniej grunt palił mu się pod nogami i niespodziewana wizyta funkcjonariusza MO mogła pokrzyżować wszystkie jego plany. Wypadł z pokoju, ale zawrócił i przystanął na progu, obrzucając ją złym. mściwym spojrzeniem.

— Pamiętaj, że po ciebie wrócę. Nie próbuj nigdzie uciekać. I tak cię znajdę.

Długi czas siedziała skulona, w odrętwieniu, niezdolna do wykonania żadnego ruchu. W pewnej chwili wydało się jej, że słyszy warkot samochodu. Za ścianą pokoju Gardena panowała zupełna cisza. Wtedy ostrożnie, wstrzymując oddech, wyjrzała na schody. Instynkt życia był silniejszy niż strach. Wypadła na dwór tak jak stałą, bez palta i bez bagaży. Było już ciemno. Wiatr potrząsał gałęziami drzew, które w mroku wyglądały jak żyjące, niesamowite stwory. Biegła coraz szybciej, potykając się o przydrożne kamienic. Nagle usłyszała męski głos, zniekształcony przez wiatr:

— Agato! Agato! Proszę się zatrzymać!

„To Garden — przeszyła ją straszna myśl. — Jestem zgubiona! Za chwilę mnie dogoni."

Nic mogła złapać tchu, czuła, że opuszczają ją siły. Zachwiała się, tracąc równowagę. Jakiś cień pochylił się nad nią, czyjeś silne ręce w ciemnościach usiłowały jej pomóc.

— Agato, co się z panią dzieje? Dlaczego pani ucieka? Czy ktoś panią goni?

W błysku ręcznej latarki ujrzała nad sobą zatroskaną twarz Rolczaka.

W tym momencie ostry snop światła, płynący z reflektorów samochodowych, rozdarł ciemność i dwa fiaty z piskiem opon zatrzymały się na poboczu szosy. Kilku mężczyzn wysiadło i zbliż yło się do Agaty.

— Czy obywatelka potrzebuje pomocy? Ach, to pani Gardenowa... Właśnie jedziemy do pani — porucznik Jawor zasalutował sprężyście. — Czy pani źle się czuje?

— Dziękuję, nic mi nic jest —Agata usiłowała niepewnie stanąć na nogi. Rolczak widząc to podał jej ramię.

— Proszę pani, musimy natychmiast zobaczyć się z pani mężem. Niedawno widziano jego samochód w okolicy. Mam nadzieję, że jest w domu.

— Niestety, obawiam się, że to nic będzie możliwe — wyręczył ją w odpowiedzi Rolczak. wysuwając się z cienia. — Jestem lekarzem z. tutejszej przychodni (Jawor skinął głową na znak, że go doskonale zna), jechałem do pacjenta, który mieszka za jeziorem i widziałem około pół godziny temu wóz Gardena pędzący z zawrotną szybkością w kierunku południowo zachodnim.

— Jabłoński! Zawiadom wszystkie posterunki i przejścia graniczne! Niewykluczone, że został zmieniony numer rejestracyjny — komenderował Jawor, zwracając się do towarzyszącego mu sierżanta, który natychmiast odjechał wiśniowym fiatem.

— Proszę pani — porucznik zbliżył się do stojącej w milczeniu Agaty — mam

nakaz przeszukania pałacyku. Byłoby pożądane, żeby pani przy tym była. Zechce pani wsiąść do auta?
Skinęła głową na znak zgody. Trudno jej było skupić myśli, wszystko .wydawało się nierealne i jakby odlegle w czasie i przestrzeni.
Błyskawicznie znaleźli się na miejscu. Agata usiadła w sieni na fotelu, przy dogasającym kominku. Nie zauważyła nawet, że stanął przy niej Jawor.
— Bardzo mi przykro — powiedział — ale jestem zmuszony prosić panią zaraz na górę, do sypialni
męża.
Drzwi do pokoju Gardena były otwarte, lustra ukazywały nic kończący się ciąg bibliotek. Wszystko wyglądało tak jak zawsze, tylko ciężkie skrzydło jednej biblioteki było uchylone, odsłaniając widniejące w dalszej perspektywie wnętrze, wypełnione fioletowym mrokiem rozjaśnionym nikłym, ledwo dostrzegalnym światłem. Światło to płynęło z nocnej lampki, rzucało słaby poblask na ciało mężczyzny, rozciągnięte w poprzek tapczanu, ze zwisającą w dół głową, z której spływała krew.
— Czy wie pani, kim jest ten człowiek? —głos porucznika zabrzmiał głucho i nienaturalnie, jakby nie mógł się przebić przez specyficzną akustykę tego pomieszczenia.
Nie potrzebowała podchodzić blisko, ta twarz była jej doskonale znana.
— To jest mój mąż. Grzegorz Garden — wyszeptała drżącymi ustami.
Kapitan Strzech siedział przy swoim biurku w komendzie z nieodłączną fajką w ustach. Od kilku godzin wertował rozłożone przed sobą akta sprawy, której rozwiązanie napotykało na coraz to nowe trudności. Obecnie także czekało go niełatwe zadanie. Wynik jego miał potwierdzić słuszność postawionej przez niego śmiałej hipotezy. Zdawał sobie przy tym sprawę z ciężaru odpowiedzialności, jaki na nim spoczywał W związku z powierzeniem mu tak ważnego odcinka śledztwa w aferze kryminalnej, przy rozwikłaniu której współpracowała niemal cała milicja w Polsce, pod nadzorem komendy głównej.
— Słuchaj, Wojtek — powiedział do siedzącego przy drugim biurku porucznika Jawora —czy Agata Gardenowa już przyszła?
— Tak jest, czeka około godziny.
— To czemuś mi nie powiedział?
— Mówiłem trzy razy, ale pan kapitan nic słuchał.
— No dobrze, dobrze. Poproś ją zaraz.
Dziewczyna, która weszła do pokoju, niewątpliwie zazwyczaj mogła wzbudzić zainteresowanie wszystkich osobników piet odmiennej na całej kuli ziemskiej ze względu na nieprzeciętne walory urody, w tej chwili jednak wygląd jej świadczył o wewnętrznym załamaniu:, włosy upięte w prosty węzeł, twarz pobladła, bez cienia szminki, oczy smutne, znamionujące wewnętrzne wyciszenie.
„Ale ją rąbnęło — pomyślał mimo woli Jawor. — A taki był z niej fajny kociak".

— Chciałbym zapytać panią — powiedział Strzech po załatwieniu wstępnych formalno ści związanych z przesłuchaniem — czy mąż pani, Grzegorz Garden, miał na twarzy ś lady, charakterystyczne dla przeprowadzanych operacji kosmetycznych?
Na twarzy Agaty odbiło się niekłamane zdumienie.
— Nic, nigdy nic widziałam u niego żadnych śladów pooperacyjnych.
— To dziwne — Strzech przełożył fajkę z jednego kącika ust do drugiego. — Oględziny zwłok mężczyzny, którego pani cztery dni temu rozpoznała jako swojego męża, wykazały niezbicie, że człowiek ten poddawał się przynajmniej dwukrotnie skomplikowanym zabiegom plastycznym, łącznie ze skracaniem chrząstki nosowej. Czy wie pani w takim razie, że miał farbowane włosy, gdyż z natury był ciemnym blondynem?
— Nic mi o tym nie wiadomo — dziewczyna: przecząco pokręciła głową.
— Nie wydaje mi się, żeby pani zbyt dobrze-znała swojego męża. Może mi pani powie,' czy Grzegorz Garden posiadał jakiś znak szczególny odróżniający go od innych ludzi?
Agata w namyśle zmarszczyła brwi.
— Tak. miał głęboką szarpaną bliznę na przegubie prawej ręki. Żeby ją ukryć, nosił szeroką bransoletę.
Tym razem Strzechowi z wrażenia fajka wyleciała z ust.
— Niech więc pani przyjmie do wiadomo ści, że denat, o którym mowa, nie ma żadnej blizny na ręku. Proszę pani, wydaje się prawie pewne, że popełniła pani omyłkę przy identyfikacji odnalezionych w Ma- rzejnach zwłok i że zamordowany mężczyzna nie jest Grzegorzem Gardenem. Być mo że, że omyłka ta została spowodowana podobie ństwem rysów twarzy denata do pani męża, niewykluczone, że celowo wyeksponowanym przez zabiegi kosmetyczne. To jednak leży jeszcze w sferze domysłów i mo ż e znaleźć potwierdzenie wyłącznie w dalszych wynikach śledztwa. Czy wiedziała pani, że w krytycznym dniu przebywał w pałacyku mężczyzna, który padł ofiarą mordu?
Twarz Agaty pobladła jeszcze bardziej.
— Nic o tym nie wiedziałam — wyszeptała, Kapitan Strzech pochylił głowę nad rozłożonymi papierami.
— Dobrze — powiedział. — Na razie proszę podpisać protokół. Jutro rano w komendzie odbędzie się konfrontacja pani z zatrzymanym przy przekraczaniu granicy polsko-czechosłowackiej obywatelem austriackim Christianem Klausem, na stałe zamieszkałym w Wiedniu, a czasowo przebywającym w Polsce. Wiele wskazuje na to, że zna pani tego osobnika, ale nie przesądzajmy faktów.
— Niech pani spojrzy — porucznik wskazał Agacie wycięty w drzwiach otwór. — Proszę się dobrze przyjrzeć i zastanowić. Czy wie pani, kim jest ten mężczyzna?
Nie mogła mieć najmniejszych wątpliwości. Ogarnął ją nagle zbawienny spokój.

Nie bała się już niczego i miała uczucie, że wszystko, co ją spotkało złego, bezpowrotnie minęło.

— To jest Grzegorz Garden — powiedziała wolno i wyraźnie. — Tym razem to na pewno on.

— Wchodzimy! — Jawor energicznie otworzył drzwi od pokoju, w którym po jednej stronie biurka siedział kapitan Strzech, a po drugiej, w otoczeniu dwóch funkcjonariuszy MO. barczysty brunet w ciemnych okularach, w grubej tweedowej marynarce. Jawor wchodząc skinął głową kapitanowi.

— Panie Garden — odezwał się kapitan — przyszła pańska żona. Przed chwilą stwierdziła, że rozpoznaje pana. Co pan ma do powiedzenia?

Zdawało się, że ramiona mężczyzny lekko drgnęły, ale mogło to być złudzenie.

— Ich bin Christian Klaus, ich verstehe nicht polnisch! — powiedział podniesionym głosem, a potem już bezładnie zaczął wykrzykiwać po niemiecku:

—To jest bezprawie, jestem obywatelem austriackim! Proszę zawiadomić moją ambasadę!

— Panie Garden, wszystko jest zgodne z prawem i pan doskonale wie o tym. Na razie został pan zatrzymany. w związku z wywozem wykradzionego z kościoła dzieła sztuki. Inne przestępstwa, które pan popełni' na terenie Polski, w tym trzy morderstwa, postaramy się wkrótce panu udowodnić.

— Ich bin Christian Klaus — powtórzył jeszcze raz przesłuchiwany, odwracając się od Agaty, a potem zamilkł i nie odzywał się więcej.

Rozdział IX

— A więc śledztwo w sprawie o kryptonimie „ Rubens" mo ż na uznać za zakończone — powiedział pułkownik Serwicz , zwracając się do majora Żelecha, kapitana Brońskiego, kapitana Strzecha i majora Kro- sa komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, którzy zebrali się w jego gabinecie w komendzie głównej celem ostatecznego podsumowania materiału dowodowego. Pułkownik przez dwa miesiące bawił na zachodzie Europy, dokąd został zaproszony przez Interpol, celem wzięcia udziału w tropieniu międzynarodowego gangu, przemycającego narkotyki z Azji na rynki europejskie, nic wszystkie więc szczegóły śledztwa, przepro-
wadzonego przez współpracujących z nim kolegów, były mu znane. Pragną) więc uzupełnić niektóre dane i ostatecznie zamknąć sprawę przed skierowaniem aktu oskarżenia do sądu.

— Okazuje się, że moje przewidywania odnośnie do osoby głównego sprawcy były słuszne. Wszystkie zarzuty znalazły potwierdzenie w materiale dowodowym, zbrodniarz i jego wspólnik zostali ujęci i znajdują się pod kluczem.

— Tak jest — zabrał głos major Żelech. — Skrupulatnie przeprowadzone śledztwo w oparciu o liczne ekspertyzy wykonane w Zakładzie Kryminalistyki Komendy. Głównej, ekspertyzy z zakresu daktyloskopii, fonoskopii. badania fizyko--chemiczne oraz zeznania wiciu świadków wykazały, że Grzegorz Garden

winien jest morderstw popełnionych na osobach: Cecylii Jaskółowskiej, Marietty Richter i Christiana Klausa, oraz że do spółki z Hansem Mullerem dokonał kradzieży dzieła sztuki z kościoła, który następnie został podpalony. Ponadto, jako szef gangu zorganizowanego na terenie Polski, przemycał i wywoził za granicę przedmioty o wartości muzealnej, objęte zakazem wywozu.

— Zastanawiający jest rozmach i precyzja, z jaką przygotował sobie grunt do działalności w Polsce, opartej na niebagatelnych kosztach. Przyjechał z Austrii, uzyskał polskie obywatelstwo, wykupił — co prawda za symboliczną złotówkę — zabytek klasy II na Suwalszczyźnie. ale zainwestował w niego dość poważne sumy — zauważył major Kros. — Jak widać gra była warta świeczki.

— Z całą pewnością — podjął Żelech — lokalizacja siedziby gangu w restaurowanym pałacyku, a więc w miejscu wolnym od podejrzeń, zapewniała swobodę działania, a poniesione nakłady, zresztą ograniczone do niezbędnego minimum, zrekompensować miały krociowe zyski. Garden nie angażował przecież swojego majątku, był wykonawcą, pracującym na zlecenie centrali mającej siedzibę w Wiedniu, a złożonej z elementu przestępczego, którego nie brak na wszystkich szerokościach geograficznych. Pierwszoplanowym i najpoważniejszym zadaniem miała być kradzież obrazu Rubensa z kościoła w województwie białostockim, obrazu o ogromnej wartości na Zachodzie, a następnie skok na Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

— Może poprosimy kapitana Brońskiego o zwięzłe zrelacjonowanie całej sprawy — zaproponował pułkownik.

— Inspiratorem całej akcji — podjął. Broński — był Hans Muller, osobnik całkowicie skorumpowany, mający powiązania ze środowiskiem kryminalistów. Ojciec jego jako żołnierz Wehrmachtu stacjonował w czasie wojny w pałacyku, zamienionym wówczas na koszary. Opowiedział synowi, że na zlecenie ciężko rannego oficera, znanego polakożercy, zakopał w pobliżu zagrabione u okolicznych ziemian po ich rozstrzelaniu autentyczne dzieło Rubensa. Oficer ów zmarł zaraz potem, a stary Muller został niespodziewanie odkomenderowany do innej jednostki, stając się jedynym posiadaczem cennej tajemnicy.

Synalek jego od razu zwąchał niebywały interes, jaki dałoby wprowadzenie obrazu' na rynki zachodnie. Niejednokrotnie przebywając w Polsce jako turysta zdołał uzyskać odpowiednie informacje, które podał do wiadomo ści centrali w Wiedniu, a przede wszystkim ustalił, że interesujący go obiekt ponad wszelką wątpliwość znajduje się w kościele w województwie białostockim.

Generalnym plenipotentem centrali na całą Polskę został Grzegorz Garden, doskonałe predysponowany do tego rodzaju funkcji, zarówno pod względem psychicznym jak i fizycznym. Od dzieciństwa zdradzał podobno sadystyczne skłonności, poza tym by! hulaką i utracjuszem. Po śmierci ojca szybko uporał się ze schedą w postaci nieźle prosperującego antykwariatu i zaczął imać się przestępczego rzemiosła. Chętnie podjął się specjalnej misji na terenie Polski,

którą ułatwiała mu doskonała znajomość języka polskiego. Na marginesie: matka jego była działaczką polonijną i postępowanie syna przyczyniło się do jej przedwczesnego zgonu.
Garden wystąpił w glorii mecenasa sztuki, który własnym sumptem restauruje opuszczony zabytek, uzyskując, dzięki obowiązującym aktualnie przepisom prawnym, rozliczne przywileje i ułatwienia. Pragnąc zabezpieczyć się na całej linii, zabrał ze sobą do Polski Austriaka Christiana Klausa, narkomana i kryminalistę, ciężko i niebezpiecznie chorego, nie mającego nic do stracenia. Człowiek ten z postawy i rysów podobny do Gardena. został poddany w uzgodnieniu z centralą w Wiedniu operacjom plastycznym, mającym na celu jeszcze większe upodobnienie go do swego pryncypała. Garden umieścił go w pałacyku, w pomieszczeniu znajdującym się za jego sypialnią. Karmił go i dostarczał mu narkotyków, co na razie przynajmniej zaspokajało jego prymitywne zachcianki. Nikt z otoczenia Gardena nie wiedział o jego obecności.
— A jego żona? Czy niczego się nie domyślała? — wtrącił major Kros.
— Nie, wszystkie niezrozumiałe zjawiska kładła na karb swoich dolegliwości nerwicowych. Garden rnjał niebywale ułatwioną sytuację, gdyż nie zajmowała się zupełnie gospodarstwem i sprawa większych, przekraczających ich potrzeby zakupów żywności uchodziła jej uwagi.
Rola Klausa polegać miała na stwarzaniu alibi dla Gardena w sytuacjach krytycznych, które mogłyby mu grozić wsypą. Niewątpliwie w zamyśle Gardena Klaus przeznaczony był do likwidacji, a dokumenty jego do wykorzystania w razie konieczności ucieczki z Polski, z czym zawsze musiał się liczyć. Na razie jednak wykorzystał go do jeszcze innego celu. Skierował go do wybitnego specjalisty, profesora kardiochirurgii, gdzie Klaus występując pod jego nazwiskiem doda! do jego sylwetki charakterystyczny rys: człowieka nieuleczalnie chorego, którego jedyną intencją jest służyć sztuce i oddać przed śmiercią przysługę kulturze polskiej. Trzeba przyznać, że ten chwyt mu się udał. Nikt nie podejrzewa! istnienia sobowtóra Gardena i nie identyfikował go z przebywającym w Polsce turystą austriackim Christianem Klausem.
Następnie Garden, aby ugruntować swoją pozycję solidnego obywatela, postanowił się ożenić. Status człowieka żonatego zjednywał mu jeszcze większy szacunek i świadczył o całkowitej stabilizacji, a to mu było ze wszech miar potrzebne. Należy się zastanowić, dlaczego wybór jego padł właśnie na Agatę Wali- czównę.
— To jasne, dlatego, że jest bardzo ładna. Garden miał dobry gust — zażartował major Kros. — Czy koledzy są innego zdania?
Wszyscy zebrani roześmieli się. a kapitan Strzech przerzuci! swoim zwyczajem fajkę z jednego kącika ust do drugiego.
— Na pewno i z tego powodu, ale decydowały tu i inne względy. W naszym kraju nie brak pięknych i atrakcyjnych dziewczyn. Kandydatka na żonę Gardena

musiała być niezamożna, spragniona strojów, rozrywek, łasa na dolary i inne bogactwa tego świata, raczej samotna, bez rodziny, kierująca się rozsądkiem, a nie uczuciem, słowem osoba zdecydowana na wszystko, aby się dobrze urządzić.

— No, ze znalezieniem takiej dziewczyny raczej nie byłoby kłopotu — dorzucił żartobliwie Kros.

— Fakt faktem, że Waliczówna odpowiadała tym wymogom, a ponadto mogła odegrać inną, poważniejszą rolę. W jej życiu miał miejsce pewien incydent, który zaważył na jej psychice: od kilku lat uważała się za zabójczynię mężczyzny, uczestnika prywatki z cudzoziemcami, urządzonej przez nią w czasie nieobecności jej babki. Mężczyzną tym był Hans Muller, cierpiący na zaburzenia nerwicowe na tle epileptycznym, objawiające się. głębokimi omdleniami pod wpływem bólu i emocji. Przypadek taki zdarzył mu się w domu Waliczówny. która energicznie i skutecznie obroniła się przed jego zapędami. Muller odzyskał przytomność w objęciach Soklickiego, który prawdopodobnie usiłował pozbyć się ciała topiąc je w falach Bałtyku. Soklicki jednak nie powiedział Waliczównie, że Muller żyje. Oczywiście popełnił poważny błąd, ale usprawiedliwia go młody wiek i gorące uczucie, jakie żywił dla dość lekkomyślnej dziewczyny.

Tymczasem Muller wziął młodą parę pod dyskretną obserwację. W czasie swoich pobytów w Polsce dowiedział się, że Soklicki ukończył historię sztuki i rozpoczął pracę w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. W umyśle jego wylągł się plan wciągnięcia go do współpracy z gangiem. Dlatego podsunął Gardenowi kandydaturę Waliczówny na żonę. Był pewien, że dziewczyna ulegnie pokusie zawrotnej kariery i bogactwa i nie omylił się. Waliczówna znalazła się w ich rękach i mogła stać się narzędziem presji na Soklickiego i ewentualnym alibi dla przestępczych machinacji Gardena. Poza tym młoda, sprytna i ładna Polka powinna być przydatna dla gangu, o ile by wykazała odpowiednie dyspozycje psychiczne.

Wspólnicy rozpoczęli natychmiast ożywioną akcję: dokonali udanego napadu na kościół, nic mówiąc już o innych obiektach muzealnych, wyszukiwanych w różnych rejonach Polski. Jednak — jak na złość — Gardenowi powinęła się noga. Piękna żona zaczęła interesować go więcej, niż przewidywał ułożony z góry program działania. Pech chciał, że od lat był kochankiem Marietty Richter, aktywnego członka szajki, zresztą autentycznej siostry Mullera. Platoniczna forma związku z Waliczówną, pozorowana ciężką chorobą, nie była spowodowana wiernością wobec Richter, ale obawą przed grożącą z jej strony zemstą z nieobliczalnymi następstwami. Należy wziąć pod uwagę, że Richter była nałogową alkoholiczką o zaawansowanej schizofrenii. Od dawna zapowiedziała, że zabije jego i siebie, je śli go przyłapie na zdradzie. Szczególnie zazdrosna była o Waliczównę. Garden wiedział, że w każdej chwili w przystępie determinacji mo ż e go wydać w ręce władz. Dlalcgo post ępował tak ostrożnie.

Pierwszą przeszkodą, jaka stanęła pomiędzy nim a Agatą, była babka

dziewczyny. Szybko zorientował się, że, starsza pani zaczyna go podejrzewać o nieczyste interesy. Jak do tego doszło? Nie zostało to bliżej wyjaśnione. Być mo że dowiedziała się czegoś od Soklickiego, działającego pod wpływem impulsu.- przy pierwszej próbie szantażu, i wysiała list. albo w jakiś inny sposób usiłowała skontaktować się z Gardenem. Wtedy postanowi! się jej pozbyć i uczyni! to bez żadnych skrupułów. W domu odegrał komedię choroby, a w czasie, kiedy rozprawiał się ze swoją ofiarą. Klaus pozorował w jego obecność w Marzejnach. Zabijając Jaskółowską, Garden pozbawił żonę jedynego oparcia, jakie miała i całkowicie uzależnił ją od siebie.
Jednak morderstwo to stanowiło pierwsze poważne połknięcie w konstrukcji mistrzowsko ułożonego planu. Od tej pory Garden musiał przyśpieszyć tempo akcji, aby jak najprędzej zlikwidować swoje sprawy w Polsce i wrócić do Austrii. W żadnym wypadku nic chciał zrezygnować z Agaty, do której czuł coraz większy pociąg i dlatego zwabił atakującą go ustawicznie i niebezpieczną Richter w głąb lasu i tam dokonał mordu. By! całkowicie pewien swojej bezkarności. W najbliższym czasie mini zamiar uciec z bezcennym łupem, zabierając ze sobą żonę — za jej zgodą albo przemocą. Jednak w czasie, kiedy prowadził ożywioną działalno ść przestępczą, jego sprawy osobiste zaczęły się układać niepomyślnie. Osoba Mullera, którego musiał wprowadzić do domu. zachwiała równowagą psychiczną Agaty, co skłoniło ją do nawiązania ścisłego kontaktu z doktorem Rolczakiem. Jednocześnie Klaus, znudzony długotrwałą niewolą, zapragnął w jego zastępstwie zakosztować szczęścia małżeńskiego w ramionach Agaty. To pozbawiło go wszelkich szans w jej oczach. Przerażona jego zachowaniem uznała go za szale ńca i degenerata.
Jak wiemy, traf zrządził, że Soklicki przyszedł do Jaskółowskiej na kilka godzin przed jej śmiercią, aby dowiedzieć się adresu Gardenowej, gdyż po ostrej próbie szantażu ze strony Mullera postanowił bezzwłocznie zawiadomić Agatę o grożącym jej niebezpieczeństwie. Pozostawiony
odcisk palca i zeznania sąsiadki szybko naprowadziły na jego ślad. Przy tym Soklicki uporczywie milczał, gdyż bal się, że przestępcy spełnią swą groźbę i zlikwidują Agatę, zanim ktokolwiek zdoła przyjść jej z pomocą. Tymczasem Muller, nic wiedząc o śmierci siostry, przypuści! jeszcze jeden szturm, aby zmusić go do udziału w kradzieży ..Portretu mężczyzny" z Muzeum Czartoryskich. Tym razem szantażysta, który nic orientował się, że Soklicki pozostaje pod nadzorem organów ścigania, przebrał miarę. Soklicki pozornie wyraził zgodę, a jednocześnie zawiadomił milicję w Krakowie o planowanym skoku na muzeum Może pan major Kros coś bliżej nam o tym powie.
— Tak. istotnie. Do komendy wojewódzkiej wpłynął anonimowy lisi. zawiadamiający o planowanym rabunku w muzeum List ten zastanowił nas. gdyż zawierał wiele szczegółów, świadczących o znajomości techniki przestępstwa oraz rozkładu zajęć w muzeum Wyglądało na t.o, że napisał go

któryś z pracowników. a tego nic należało lekceważyć. W wyniku akcji milicji, która zgodnie ze wskazówkami nieznanego informatora zorganizowała zasadzkę, przestępca Hans Muller został ujęty. Należy stwierdzić, że napad miał szanse powodzenia: Muller dysponował znakomitym wyposażeniem elektronicznym i był przygotowany na różne ewentualności w przypadku zaskoczenia.

— I oto na scenę wkracza dzielna służba śledcza z Suwałk — uśmiechną! się major Że--lech. Kapitanie, ma pan arcyzdolnych pracowników. W ciągu paru dni zdołaliście ustalić tożsamo ść zamordowanej w lesie kobiety i skierować śledztwo na właściwe lory. co w konsekwencji doprowadziło do rozszyfrowania całej afery i ujęcia Gardcną.

Kapitan Strzech wyjął fajkę z ust:

— Agata Gardenowa dwukrotnie identyfikowała zwłoki ofiar swego męża. Po raz pierwszy uczyniła to bezbłędnie, drugim rażeni jednak zwiodło ją podobieństwo Klausa do Gardena. Nic można się jej dziwić, znajdowała się wówczas w stanie głębokiej depresji, po przeżytych wstrząsach. Sprowadziło to czasowo śledztwo na fałszywy (rop. Jednak dziwna zgodność rysopisu zatrzymanego na granicy polsko- czechosłowackiej cudzoziemca, przy którym znaleziono zręcznie ukryły obraz Rubensa, z wyglądem Gardena oraz blizny po operacjach kosmetycznych na twarzy zamordowanego — nasunęły podejrzenie mistyfikacji. Garden z zimną krwią zamordował Klausa i pod jego nazwiskiem zamierzał opuścić Polskę. Przez dłuższy czas grał rolę znieważanego w swoich uprawnieniach obywatela austriackiego.

z. pomocą przy udowodnieniu mu zbrodni przyszły zdobycze techniki w postaci ekspertyz fizykochemicznych nukrośladów. znajdujących się pod paznokciami uduszonych ofiar, nagrania magnetofonowe z konferencji w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w czasie kiórej Garden zabierał głos. a przede wszystkim wyniki konfrontacji z Hansem Mullerem, który z wściekłości zaczął sypać Swego wspólnika — mordercę siostry..

— Tak czy inaczej —stwierdził major Kros — Gardena zgubiły kobiety. Gdyby się nie dał unieść namiętności do pięknej dziewczyny, być może teraz spacerowałby z. cygarem w zębach po Promenade des Anglais. Ale w ten sposób sprawiedliwości nie stałoby się zadość.

— Reasumując —sprawę tę możemy uznać za zamkniętą — pułkownik Serwicz podniósł się z miejsca, uważając zebranie za skończone. — A tak na marginesie: jak potoczyły sie losy Agaty Gard en owej, czy znalazła jakieś miejsce dla siebie?

— Chyba tak — skinął głową kapitan Strzech. -Jak mi wiadomo, obecnie mieszka i pracuje w Białymstoku, w hurtowni, której kierowniczką jest siostra doktora Rolczaka. Podobno ma zamiar studiować. Przeprowadziła unieważnienie małżeństwa i wróciła do panieńskiego nazwiska.

— Przypuszczam, że niedługo zmieni znów nazwisko. Chyba doktor Rolczak

się o to postara.

— Nic podobnego. Jeżeli już plotkujemy. to dowiedziałem się od mojego porucznika, który dobrze zna doktóra, że Rolczak przed miesiącem ożenił się z pielęgniarka ze swojej przychodni Bywają jeszcze na świecie ludzie bezinteresowni.

— A więc Gardenowa. a właściwie Waliczówna, przeżyła renesans duchowy — oświadczy] -z udana powagą major Kros. —Ciekaw jestem, jak długo to potrwa.

— Jak widzę, kolego — uśmiechnął się Broński — nie jest pan przychylnie ustosunkowany do pięknych kobiet.

Major w odpowiedzi rozłożył ręce.

Agata Waliczówna raz jeszcze wezwana została do Komendy Wojewódzkiej MO w Suwałkach. — Tym razem to tylko krótka formalność —

powiedział kapitan Strzech wyjmując z szuflady biurka małe zawiniątko i kilka dokumentów — Chcieliśmy zwrócić pani dwie książeczki PKO wysławione na nazwisko pani babki. Cecylii Jaskółowskiej. oraz trochę biżuterii: trzy obrączki, zegarek z dewizką i wygrawerowanymi inicjałami „K.J.", oraz broszkę z agatów. Wszystko to zostało znalezione w skrytce w gabinecie Gardena. Czy rozpoznaje pani te przedmioty?

Twarz dziewczyny lekko pobladła.

— Tak. są to pamiątki rodzinne: zegarek mojego dziadka. Karola Jaskółowskiego. obrączki obojga dziadków oraz mojej matki i broszka babci jeszcze z czasów panie ńskich.

— Znaleźliśmy poza. tym ten pierścionek — Strzech powoli wyjął z bibułki szmaragd otoczony brylantami i położył go na biurku. —Czy to jest też pani własność?

Agata zbladła jeszcze bardziej.

— Nie. panie kapitanie —powiedziała powoli i wyraźnie — ten pierścionek nigdy nie był moją własnością.

Ewa wzywa 07... Ewa wzywa 0



W latach 1977-83 w serii „Ewa wzywa 07"
ukazały się

93 *Danuta Frey* — **Ostrze noża**
94 *Janina Martyn* — **Rozłączył nas na zawsze**
95 *Zygmunt Zeydler Zborowski* — **Eliza nie zgadza się na rozwód**
96 *Marian Lebiedko* — **Pętla bieszczadzka**
97 *Tadeusz Żołnierowicz* — **Pająk rozpina sieci**
98 *Ryszard Smoluga* — **Ślad prowadzi do „Delty"**
99 *Andrzej Barcz* — **Rendez-vous w hotelu „Royal"**
100 *Zygmunt Zeydler Zborowski* — **Major Downar zastawia pułapkę**
101 *Jan Koprowski* — **Maskotka**
102 *Jerzy Edigey* — **As trefl**
103 *Maciej Zenon Bordowicz* — **Off side**
104 *Aleksander Gabrusiewicz* — **Pożyczyć narzeczoną i umrzeć**
105 *Krystyn Ziemski* — **Uśmiech fortuny**
106 *Danuta Frey* — **Hotel „Kormoran"**
107 *Jadwiga Kaflińska* — **Magiczny papierek**
108 *Helena Sekuła* — **Ośmiu gwardzistów w czarnych bermycach**
109 *Marek Rymuszko* — **Sprawa osobista**
110 *Tadeusz Żołnierowicz* — **Cios za ciosem**
111 *Tadeusz Kwiatkowski* — **Turysta**
112 *Jan Jerzy Koprowski* — **Śmierć w samolocie**
113 *Jerzy Romuald Miller* — **Wizyta u zmarłej**
114 *Barbara Gordon* — **Dolina nocy**
115 *Tadeusz Lembowicz* — **Śmierć pod Obidową**
116 *Zygmunt Zeydler Zborowski* — **Śmierć grabarza**
117 *Tadeusz Żołnierowicz* — **Od zmroku do zmroku**
118 *Kazimierz Tkacz* — **Nikt nie żałował ofiary**
119 *Aleksander Gabrusiewicz* — **Kwadratura trójkąta**
120 *Maciej Zenon Bordowicz* — **Jeździec na ogniu**
121 *Stanisław Heleński* — **Anonim**
122 *Jerzy Edigey* — **Siedem papierosów „Maracho"**
123 *Andrzej Dziurawiec* — **Debiut**
124 *Marianna Szymusiak* — **Milionerka**
125 *Jerzy Siewierski* — **Opowieść o duchach i gorejącym sercu**
126 *Andrzej Dziurawiec* — **Inny czas**

Cena zł 30.—

ISBN 83-207-0575-4